ROSYA A POLSKA WOBEC SŁOWIAŃSZCZYZNY.

Ma być zjazd słowiański w Sofii. Chcianoby, żeby miał nastrój górny, żeby był manifestacyą solidarności słowiańskiej, żeby w s z y s c y byli z niego zadowoleni...

To ostatnie życzenie jest przeciwne rozsądkowi. Powszechne zadowolenie może nastać tylko wśród ludzi, mających jednakie życzenia, gdzie zaś zachodzą pragnienia i dążenia nawzajem się wykluczające, tam próba zadowolenia wszystkich musi się oprzeć na kłamstwie, na sztuczkach i skończyć się — powszechnem niezadowoleniem. Jeżeli urządzający zjazd sofijski będą się trzymać tej metody, może to stać się ciosem stanowczym dla samej instytucyi zjazdów słowiańskich i zamienić się w klęskę walną neoslawizmu.

Są tacy, których „słowianofilstwo“ polega na tem, żeby życzyć końca neoslawizmowi.

Ci proponują (na razie cicho jeszcze i nieśmiało), żeby z obrad sofijskich wykluczyć sprawę polsko-rosyjską. Nie tykać kwestyi, wytwarzającej dwa przeciwne obozy — a będzie jeden tylko obóz, wszyscy będą za jedno i będzie „powszechne“ zadowolenie!

Nie wdając się w rozbiór kwestyi, czy pomysł ten pochodzi z naiwności, czy też z krętactwa, stwierdzamy po prostu, jakieby to za sobą pociągnęło skutki:

Ponieważ wszyscy Słowianie uznali, że sprawa polsko-rosyjska jest najważniejszą w Słowiańszczyźnie, a zasadniczą do tego stopnia, że od niej zależy cały przyszły kierunek idei słowiańskiej — zjazd, któryby ją pominął, nie miałby najmniejszego znaczenia politycznego (a tem mniej kulturalnego!) i zeszedłby do rzędu komedyi festynowej, zabawki, na którą ludziom poważnym szkoda czasu, a która wzbudzałaby tylko śmiech szyderczy u postronnych.

Zjazd ma się odbywać pod egidą „neoslawizmu“, który powstał pod hasłem oparcia stosunków polsko-rosyjskich na zasa-

dach sprawiedliwości. Jeżeli tedy przywódcy neoslawizmu zgodziliby się na pokrycie tej kwestyi milczeniem, musielibyśmy dojść do wniosku, że porzucają już swój sztandar, a przechodzą do obozu starego panslawizmu, którego zasadą było i jest gnębienie Polski.

Wykluczyć z obrad kwestyę polską chcą nie polonofile, lecz polonofobowie. Przemilczenie naszej sprawy byłoby tedy ustępstwem na rzecz polonofobów i zbliżeniem się do nich — przeciw nam.

„Neoslawizm“ nie jest naszem dziełem, nie u nas powstał, niema dla nas *pretium affectionis*. Uważaliśmy jednak za obowiązek dopomagać mu, gdy się o tę pomoc do nas zwrócono, ofiarując nam za to rewizyę pojęć słowiańskich o stosunkach polsko-rosyjskich. Z chwilą, gdyby neoslawizm przestał pracować nad tą rewizyą, ustają wszelkie a wszelkie nasze zobowiązania względem niego. I nie moglibyśmy absolutnie przystać na tłumaczenie, że skreślenie tego punktu z obrad sofijskich nie przesądza niczego, że to tylko chwilowa pauza, że inny zjazd może się tem zająć tem gorliwiej i t. p. Jakto? mieliżbyśmy może prosić się, zabiegać przy każdym zjeździe z osobna, żeby o nas pamiętano? Poruszenie naszej sprawy miałożby zależeć od łaski czy widzimisię każdorazowych gospodarzy zjazdu? W takim razie żaden Polak nie mógłby należeć ani do organizacyi zjazdów, ani wogóle do neoslawizmu.

Musimy się trzymać *w tym wypadku* z całą bezwzględnością zasady: *kto nie z nami, ten przeciw nam.*

Być może, że gospodarze zwoływanego zjazdu, Bułgarzy, są w trudnem położeniu... Wiemy, że zawdzięczają Rosyi wolność i niepodległość, toteż nie weźmiemy im za złe najgorętszych ku Rosyi sympatyj. Oni wiedzą jednak, iż to samo, co Rosya im dała, nam *odebrała* — i przypuszczamy, że się nad tem zastanowili, zanim się zdecydowali urządzić zjazd *u siebie*. Teraz za późno i mają już tylko do wyboru albo zjazd, nie ignorujący kwestyi polskiej, albo też taki, który musielibyśmy uważać za manifestacyę antypolską.

Jeżeli Bułgarzy nie mogą dać u siebie pola opozycyi przeciw urzędowej Rosyi, mogą urządzić zjazd bez udziału Polaków. Były takie zjazdy dawniej, mogą sobie być i teraz. Jaka z nich korzyść i jakie owoce, wiadomo z przeszłości...

Bierzmy rzeczy ściśle: Potępianie ucisku Polaków w Rosyi nie jest wcale działaniem antyrosyjskiem. Każdy wie, że Rosya pogodzona z Polską stałaby się potęgą, jakiej dawno nie widziały dzieje — podczas gdy dzisiejszy system wiedzie ją do sromotnego upadku. Wielu Rosyan uznaje najzupełniej nasze prawa narodowe i pragnie skorzystać z każdej sposobności, mogącej mieć choćby tylko pośrednie znaczenie dla pojednania Rosyi z Polską. Przemilczanie kwestyi polskiej nie byłoby więc usługą dla Rosyi, jako takiej, ale tylko zakneblowaniem ust naszym przyjaciołom rosyjskim, protegowaniem jednych Rosyan przeciw drugim, a mianowicie polonofagów przeciw polonofilom. Byłoby po prostu schlebianiem tym, którzy są u steru rządów i prowadzą Rosyę do zguby, byłoby złożeniem idei słowiańskiej u stóp czynownictwa.

Niezadowolonymi z poruszania sprawy polskiej byliby tylko zwolennicy starego panslawizmu, ściślej mówiąc rosyjskiej słowianofagii. Są to pp. Wiergun, Bobrinskij, Filewicz itp. współpracownicy *Rossii*, *Swieta i Now. Wremieni*. Ucisk Polski dogmatem dla nich. Brali udział w konferencyi praskiej, bo ich tam zaprosili nie znający należycie Rosyi Czesi. Największym dowodem naszej d o b r e j w o l i względem neoslawizmu fakt, że jechaliśmy do Pragi p o m i m o t o, iż wiedzieliśmy, że ich tam zastaniemy. Sprawowali się tam zresztą cicho, bo... czasy były wątpliwe. Ale reakcya wzięła górę i starzy wielbiciele knuta, nahajki i łapówki chcieliby teraz nadawać ton i śmią żądać, żeby zjazd słowiański odbywał się według ich dyrektywy, żeby „neoslawizm“ stał się tylko nową firmą dla starych grzechów!

Postawmyż tę kwestyę jasno i zapytajmy, który ze słowiańskich narodów pochwala ucisk Polaków w Rosyi? Ani jeden! Przeciwnie, wszystkie pobratymcze narody potępiają politykę rządu rosyjskiego i nadto potępia ją znaczna część Rosyan.

Mamy więc z jednej strony całą Słowiańszczyznę prócz części Rosyan — z drugiej tylko drugą część Rosyan. Kwestya polska jest więc wątpliwą i „drażliwą“ tylko dla pewnej części Rosyan i dla nikogo więcej! Jeżeli tedy zjazd urządzonoby po myśli tej części, musielibyśmy wnioskować, że organizatorom i gospodarzom zjazdu ta część — czynownicza — społeczeństwa rosyjskiego milszą jest od całej Słowiańszczyzny, a zjazd musielibyśmy uważać za manifestacyę na cześć — policmajstrów rosyjskich.

Trudno przypuścić, żeby przywódcy neoslawizmu zgodzili się na takie, a nieuchronne następstwa; zachodzi więc małe prawdopodobieństwo, żeby się zwracali do nas z prośbą o przyjazd do Sofii celem... nieporuszania własnej sprawy.

Ale bywają niespodzianki i dobrze jest być przygotowanym na wszelki wypadek. Zważyć należy, że neoslawizm ma dla innych pretium affectionis, a czem bardziej wikła on się w petersburskich trudnościach, popadając w położenie bez wyjścia, tem bardziej kierownicy jego będą chcieli zamanifestować czemś na zewnątrz, że neoslawizm jest żywotny, że rusza się i działa. Urządzenie zjazdu może się stać kwestyą ambicyi i mogą powiedzieć sobie, że lepszy zjazd jakikolwiek, niż żaden. — Delegaci bułgarscy oświadczyli już, że zjazdu odkładać nie można. Sytuacya polityczna może być taka, że rządowi bułgarskiemu będzie wielce zależało na Petersburgu i że znajdzie się wprost w położeniu przymusowem — czyniącem niemożliwością jakąkolwiek krytykę rządu rosyjskiego w Sofii, na zjeździe, odbywającym się pod patronatem rządu bułgarskiego. Jeżeli się zejdą te wszystkie okoliczności, rezultat może być bardzo a bardzo... czynowniczo-słowiański.

Minęły już jednak czasy, kiedy czynowniczy panslawizm mógł grasować po Słowiańszczyźnie bez opozycyi i bez konkurencyi.

Trzeba się więc przygotować na wytworzenie się dwóch Słowiańszczyzn.

* * *

Ewentualność tę przewiduje się w Krakowie i w Warszawie. Oto właśnie otrzymujemy następujące uwagi od jednego z największych do niedawna szermierzy zjednoczenia Słowiańszczyzny pod egidą Rosyi:

„Możnaby powiedzieć, że i tak były i są dwie Słowiańszczyzny — tak sobie różne przeszłością, kulturą, pojęciem ideałów życia, patryotyzmu, istoty Ojczyzny, tak rozdzielone swemi praktykami religijnemi, że nie dał się skutkiem tego nigdy wytworzyć sposób współżycia ich: Słowiańszczyzna łacińska i bizantyńska. Łatwo natomiast porozumiewali się zawsze z sobą Słowianie każdego z tych odłamów z osobna. I teraz więc nasuwać mogłoby się przypuszczenie, czy nie lepiej, nie uprzedzając przyszłych ewolucyj kultury narodów, ani wypadków politycznych, zamiast narażać neoslawizm na niedomagania, które mogą

przejść w rozgoryczenie — postarać się raczej o ograniczenie jednoczenia się w każdej z tych grup z osobna, jako w grupach naturalnych, wytworzonych biegiem wiekowych wypadków. Nie miałoby to być bynajmniej zwalczaniem się; bez jakiegokolwiek ducha antytezy związek Słowian łacińskich robiłby swoje, nie oglądając się na związek, jaki powstałby pomiędzy Słowianami bizantyńskimi i nie szukając na razie zbliżenia z nim.

„Możnaby dodać do tego okoliczność, że wiek XIX uczynił ten rozdział jeszcze wyraźniejszym. Fatum historyczne chciało, że Słowianie bizantyńscy posiadają własne organizacye pańs.wowe i że oni są „beati possidentes“, podczas gdy łacińscy pobratymcy podporządkowani są albo pod ich władzę, albo pod potęgę germańskiego szczepu. Zrzeszenie się łacińskich Słowian jest więc na razie sprawą pilniejszą, niż zespolenie wschodnich. Oddalenie tych ostatnich od granic, których bronić należy przeciw naporowi germańskiemu, tłumaczy ich nieświadomość niebezpieczeństwa, a przynajmniej świadomość niedostateczna i taka jakaś bałamutna, że przy niej możebnem działanie podobne do tego, jakie zamanifestowało się podczas ostatnich występów Dumy, torujących coraz raźniej drogę wspólnemu wrogowi w samo serce Słowiańszczyzny. W tych warunkach, gdy prawa nabyte z wiekowej kultury przez Słowian łacińskich, pozostają w stosunku odwrotnym do ich siły materyalnej, zjawiają się oni — osłonięci szatami dawnego blasku — w roli petentów i albo uchodzą za ubliżających swym ciemięzcom, albo poczytani są za płaszczących się przed nimi.

„Siły i powagi dodałoby Słowianom łacińskim samoistne zespolenie się może więcej, niż tak trudne i jeszcze bardziej utrudniane umyślnie szukanie zespolenia ze Słowiańszczyzną wschodnią. Gdyby ten związek duchowy, jaki zapanował obecnie między Polakami a Czechami, przyoblekł się w cechy namacalne i gdyby rozszerzył się dalej na inne narody słowiańskie Austro-Węgier, zobaczylibyśmy, czy wtedy Bobrinskij, Wiergun, Filewicz i im podobni śmieliby nas trakować w imię nerońskiej zasady: vae victis? Nie czuliby oni wtenczas pod nogami pewnego gruntu!

„A więc może lepiejby było dla szczęścia równie naszego, jak i Rosyi samej (wiedzionej przez Wiergunów do przepaści), ograniczyć się nam tu do szukania związku Słowian łacińskich od Bałtyku do Adryatyku, zostawiając drugiej grupie Słowian

wschodnich naśladowanie naszego zrzeszenia? Wszak, aby być ze wszystkimi dobrze, trzeba przedewszystkiem zaznać zgody z najbliższymi. Qui trop embrasse, mal etreint — co w wolnym przekładzie znaczy, że kto pragnie za wiele do łona tulić — sam może być uduszony.

„Czyby nie lepiej było, gdyby neoslawizm ograniczył się do takiego programu, licząc się z tem, co jest, a z tem, co być może — według tego, co jest? Czyż bowiem neoslawizm nie wytyczył sobie celu metodą apryoryczną, celu, który pociągał ku sobie, jak zwykle zadanie postawione idealnie—a tymczasem zetknięcie z życiem naraża go na odwrót? Nieubłagana metoda eksperymentalna nie omieszkała pomrozić posiewów nie licujących z glebą, na której je siano. Gdy sławetny hr. Bobrinskij zionął obecnie jadem nienawiści i kłamstwa na Polaków, uczynił to skutkiem naturalnego odruchu; stanął na właściwym sobie gruncie, zwalniając się od metody, narzuconej mu chwilowo w Pradze. Poparty frenetycznemi oklaskami większości Dumy, pasowany na „zucha“ („maładiec!“ zawołał mu Puriszkiewicz i znowu bito oklaski), czyż nie dał on uczuć, jak niewłaściwemi idą drogami ci, którzy chcą z mrzonek wytworzyć praktyczne konsekwencye, zadatek jakiegoś systemu politycznego?

„Czyż jednak wskutek bankructwa neoslawizmu w Dumie mamy porzucić ideę słowiańską i uważać wszystkie poczynione dotychczas usiłowania za poronione? Nie jesteśmy bezbronni wobec panslawistów starej daty, wobec wrogów wolności i równouprawnienia! Można zabrać się do pracy z inną metodą w ręku, nie troszcząc się o nich i nie dbając o Rosyę oficyalną, pracować nad zespoleniem Słowiańszczyzny łacińskiej“.

Stanisław Skarżyński.

* * *

Ruch słowiański był dotychczas, jak rzeka niepewnego biegu, rozlewna, a niejednemu szkodliwa. Uregulujmy rzekę! Niech ma koryto węższe, ale za to głębsze i spławne, pożyteczne, wiodące żeglarza do celu.

Zjazdy słowiańskie „wszechsłowiańskie“ praktycznego znaczenia nie mają. Rosya uważa je za stwierdzenie wobec Słowian swego uroku, Austrya zaś za zabawę ideologów; nie wywrą one wpływu na bieg spraw ani w Rosyi, ani w Austryi.

Ale gdyby w dzisiejszych okolicznościach chociaż jeden zjazd Słowian austro-węgierskich! Zniknęłaby w sferach rządowych Wiednia teorya o „minderwertige Nationen“, a w Petersburgu interesowanoby się takim zjazdem stokroć dokładniej, niż zjazdami urządzanymi na spółkę z Wiergunami i Bobrinskimi. Godzi się nawet przypuszczać, że tym panom... zrzedłyby miny i poczuliby może jakiś hamulec nad sobą, widząc, że Słowiańszczyzna może być bez nich, a nie może być bez Polaków.

* * *

Czy rzucamy hasło, projekt podajemy? Nie — jeszcze nie. Ale dziwujemy się, co mogą mieć Wiergunowie i t. p. wspólnego z neoslawizmem i jak oni mogą się tam mieścić? Aut — aut! Albo neoslawizm jest prądem mającym skłonić Rosyę do oddania sprawiedliwości Polsce, a w takim razie musi wykluczyć od siebie panslawistów „kazionnago“ autoramentu, jako nieprzejednanych Polski wrogów, żywiących się uciskiem naszym— albo jest on czemś siedzącem na dwóch stołkach — albo wreszcie sam nie wie, czem jest.

Wiemy jednak, czem być zamierzał — a choć od początku patrzyliśmy sceptycznie na jego kroki — były one godne szacunku. Przyrzekliśmy mu lojalność i przyrzeczenia dotrzymamy, zwracając uwagę, że głowa neoslawizmu, Dr. Kramař, dotrzymał nam zawsze słowa.

Choćby neoslawizm nie dogadzał nam, nie potrzebujemy go rozbijać my — od tego są Bobrinscy, Filewicze, Wiergunowie. Już oni to zrobią dokładnie! Nam zaś wygodniej i praktyczniej zostawić im samym tę robotę.

Albo neoslawizm wykluczy ich — a w takim razie będzie prądem niedwuznacznym, nie polakożerczym, lecz rzetelnie słowiańskim; albo oni go skompromitują i rozbiją. Tertium non datur.

W każdym razie neoslawizm zmierza nieuchronnie do stwierdzenia dwóch Słowiańszczyzn i musi dojść do tego rezultatu, wskutek pomyłki, popełnionej przez zaproszenie do współpracownictwa zwolenników russyfikacyi, kryjących się pod płaszczykiem słowianofilskim.

Ale te dwie Słowiańszczyzny nie będą ściśle takie, jakie nam przekazała historya: łacińska i bizantyńska. Podział nastąpi według innej linii; nie według znamion przeszłości, lecz przyszłości. Tem gorzej dla Rosyi oficyalnej, że nie będzie to po-

dział wyznaniowy! Ze Słowiańszczyzny zachodniej nie stanie nikt a nikt przy niej, przeciw Polsce, a ze wschodniej, prawosławnej — wcale nie wszyscy. W tym boju duchowym o Słowiańszczyznę pomiędzy Rosyą a Polską, przewaga duchowa, moralna, będzie po stronie Polski.

Nie my wywołujemy ten bój, ani go pragniemy. Narzuca go nam rząd rosyjski, a my — podejmiemy go, nie bojąc się o przyszłość. Wobec Słowiańszczyzny my będziemy stroną moralnie silniejszą.

Nie może Rosya liczyć na prawosławie Serbów i Bułgarów, podobnie jak my nie liczymy na katolicyzm Czechów. Walka o pozyskanie Słowiańszczyzny pójdzie po linii o wiele niewygodniejszej dla Rosyi, bo wprost po bruzdach sporu polsko-rosyjskiego, po bruzdach naszych krzywd.

Czesi, Słowieńcy, Chorwaci, Słowacy będą po naszej stronie nie ze względów wyznaniowych, ale z politycznych, dlatego, że Rosya niepogodzona z Polską nie ma dla idei słowiańskiej najmniejszej wartości; co gorsza, stanowi dla niej przeszkodę. Nie ze wszystkiem oni zadowoleni z Austryi, ale w każdym razie lepiej im (i to b e z p o r ó w n a n i a lepiej) pod Austryą, niż Polakom pod Rosyą. Słowianie austryaccy mają nietylko wszechsłowiańskie marzenia, ale też swoje konkretne i bliższe cele słowiańskie w Austryi, do których osiągnięcia pomoc nasza jest im niezbędna. Nie mogą więc stawać przeciw nam, nie mogą już powracać do panslawizmu rosyjskiego — tem bardziej, że pojęcia ich o sprawie słowiańskiej uległy (dzięki szaleństwom rządu rosyjskiego) gruntownej zmianie. Niema zaś o tem mowy, żeby Czesi i inni Słowianie austryaccy porzucili ideę słowiańską. To dla nich absolutnie niemożliwe ze względów jasnych każdemu, kto zna dzieje tych narodów w XIX w., tudzież stosunki austryackie. Nie mogąc tedy sekundować rządowi rosyjskiemu, próbowali wpłynąć na niego, a gdy się — po odłączeniu Chełmszczyzny od Kongresówki — okaże, że to utopia, będą musieli znaleść dla idei słowiańskiej formułę pomijającą Rosyę. Dzisiejszy stan neoslawizmu jest stanem przejściowym.

Do tego obozu słowiańskiego. zorganizowanego w Austryi i n a A u s t r y i o p a r t e g o, będą należeć Chorwaci. Będą w nim najniebezpieczniejsi dla Rosyi i to właśnie dlatego, że minęły już czasy grupowania się w polityce według wyznań. My będziemy w najlepszej przyjaźni z „husyckimi“ Czechami, a Chorwaci

w coraz lepszej z prawosławnymi Serbami. Ile tylko będziemy posiadali sił i wpływów w słowiańskiem tem zespoleniu, użyjemy ich na poparcie koalicyi serbo-chorwackiej, głoszącej jedność narodową Chorwatów i Serbów. Wiemy, że ta idea nie dokona się tak rychło, ale się dokona w końcu, jako konieczność dziejowa. Czem bardziej wpływy rosyjskie będą tej idei przeciwne, tem szybciej będzie znikał urok Rosyi w prawosławnej Serbii, która może prawosławną pozostać, a przestać być rusofilską. Kultura zachodnia będzie promieniować z Bośny coraz silniej na Bałkan, a nietykając niczyjej narodowości ni wiary, będzie odejmowała coraz bardziej uroku kulturze bizantyńskiej — i tak podstawa łączności Rosyi z prawosławnymi pobratymcami pocznie się chwiać (jest ona i tak już podminowana). Może spoglądać na Rosyę, jako na swe panacaeum, ta lub owa dynastya serbska; mogą się jej dać czasem powodować Serbowie — ale naród przyszłości, Serbochorwaci, nie od Rosyi może spodziewać się połączenia w jedno ciało. — Bułgarzy? Ci, na zewnątrz prawosławni, w istocie zupełnie są areligijni i w imię samego prawosławia brwi nawet nie poruszą, jeżeli hasło prawosławia nie pomieści w sobie interesu politycznego, i to nie rosyjskiego, lecz ściśle bułgarskiego. Dziś może jeszcze Rosya przydać się na coś, ale gdy znajduje się na równi pochyłej, gdy słabnąć będzie coraz bardziej, — echa petersburskie coraz słabszem będą się odbijać na Bałkanie echem. Sytuacya jest tu zresztą tego rodzaju, że i Serbia i Bułgarya chcą, żeby się Rosya im przydała — ale inna kwestya, czy stawiają sobie za cel, żeby one przydały się Rosyi?! Polityka ich polega na tem, żeby Rosyę jak najbardziej wyzyskać, a być od niej jak najmniej zależnem — i nie może być inaczej.

Dwie Słowiańszczyzny będą więc zaraz z początku bardzo nierówne sobie, a stosunek ich będzie coraz korzystniejszym dla tego obozu, w którym będą Polacy.

A więc nie Wierguny, Bobrinscy i Filewicze pokierują losami Słowiańszczyzny. Gdyby Rosya dała nam język polski urzędowy w sądzie, urzędzie i (wykładowy) w szkole (publicznej) i uznała legalność naszego dążenia do autonomii — wypłynęłaby na falach neoslawizmu i z zamieszek wewnętrznych i mogłaby stawić hardo czoło na zewnątrz. Już oświadczyła, że nietylko nie da tego, ale jeszcze oderwie Chełmszczyznę. Alea est

i a c t a i neoslawizm będzie się dalej... rozwijać... na tym fermencie.

Nie my popełniliśmy błąd zaproszenia tych ludzi, którzy ferment wnieśli, do udziału w pracach neosłowiańskich. Nasze sumienie wobec neoslawizmu zupełnie czyste i stanowisko zupełnie lojalne.

Lojalne też zupełnie było całe nasze zachowanie się wobec Rosyi. Chcieliśmy, żeby była wobec Słowiańszczyzny Rosya *i* Polska; nie nasza wina, że robi się Rosya *a* Polska.

A gdy już tak być musi (z woli rządu rosyjskiego), żeby się Słowiańszczyzna rozszczepiła na dwa obozy — polski i rosyjski — musimy się oczywiście starać, żeby nasz obóz był jak najsilniejszym. Patrzymy z otuchą w przyszłość. Będziemy silniejsi!

Nie przypisujemy sobie bynajmniej wielkiej siły. Nie z zarozumiałości, nie z przeceniania się płyną te uwagi.

Siłaczem — wielkim siłaczem w Słowiańszczyźnie — jest w tej chwili ten biedny, utrapiony chłop unicki w Chełmszczyźnie, nad którym od 40 lat znęca się Rosya. Podobno on „Rosyanin“ i to „uciskany przez Polaków“?! Dziwna w takim razie rzecz, że trzyma on z nami! A trzyma z nami tak, że tradycya kilku racławickich bitew nie sprzęgłaby go z nami lepiej, niż straszna tradycya „nawrócenia na prawosławie“. Ten zdeptany przez Rosyę chłop unicki, skromny i cichy, nawet nie wie o tem, jak doniosłe miejsce przeznaczono mu zająć w dziejach: oderwanie Chełmszczyzny stanie się kroplą, która przeleje wiadro; ziarnkiem, które przeważy szalę.

Zabierzecie na jakiś czas Chełmszczyznę — a odepchniecie Słowiańszczyznę — niepowrotnie!

A teraz wysyłajcie sobie do Sofii tych grabarzy, którzy chcieliby pogrzebać Polskę, a kopią dół dla Rosyi! My nie zginiemy; na falach idei słowiańskiej wypłyniemy — my.

* * *

Artykuł ten napisany był jeszcze przed ogłoszeniem deklaracyi polskiej na konferencyi petersburskiej.

Do delegatów polskich komitetu wykonawczego konferencyi praskiej należy decyzya, czy obesłać zjazd w Sofii — czy potrzebna jeszcze komisya, któraby określiła warunki porozumienia (a więc i kryteryum neoslawizmu) — i czy brać udział w komisyi, do której wyznaczono (pod firmą neoslawizmu!) hr. B o b r i n s k i e g o. Wybór ten daje do myślenia, zwłaszcza, że już via

Belgrad i Zagrzeb dochodzą nas projekty, żeby sprawę polsko-rosyjską usunąć z obrad zjazdu.

Delegaci na konferencyę praską wybrani byli przez wszystkie stronnictwa polskie, oni i tylko oni mają pełnomocnictwa i moc stanowienia, którą przelali na polskich członków komitetu wykonawczego. Co więc ci postanowią, obowiązuje nas wszystkich, bo na zewnątrz musimy być solidarni i w Wiedniu i w Petersburgu, i w Pradze i w Sofii.

Nietylko nie myślimy tedy przesądzać postanowień naszych delegatów, ale oświadczamy z góry, że będziemy je uważali za obowiązujące i dla naszego pisma. Celem artykułu jest tylko zwrócenie uwagi na możliwość pewnych ewentualności, które lepiej przedyskutować za wczasu.



SŁOWIEŃCY WOBEC ILIRYZMU.

Nazwę królestwa Iliryi otrzymały zabrane przez Napoleona na mocy pokoju wiedeńskiego w roku 1809 południowo-wschodnie prowincye austryackie. Były to kraje rdzennie słowiańskie, zamieszkałe przez Słowieńców, Chorwatów i Serbów. Napoleon rad był, jako przeciwwagę panoszącej się tutaj niemczyźnie, popierać francuzczyznę i języki krajowe. Te ostatnie uwzględniano w licznie podówczas zakładanych szkołach początkowych i wyższych. Ale królestwo to trwało krótko; niedługo po bitwie lipskiej przywrócono stary porządek rzeczy, w r. 1814 niedawni poddani francuscy ślubują ponownie wierność Habsburgom; czynią to nawet ochotnie, tem chętniej, im cięższe były obowiązki poddanych, dyktowane przez rząd francuski.

I wymazano Iliryę z karty europejskiej, poeta Vodnik zmuszony był poprawiać wiersz swój „Illiria oživljena“ napisany w chwili entuzyazmu. Lecz nie zaginęło miano „Ilira“. Po latach dwudziestu wstają „Ilircy“ z grobu, chociaż nie w znaczeniu politycznem, a idea iliryzmu święci niebywałe tryumfy wśród dawnych mieszkańców królestwa.

Chodziło o zjednoczenie na polu piśmiennictwa. Iskierka życia narodowego, zaszczepiona przez Francuzów, tlała więc dalej i nie dała się już ugasić. Silne wpływy zewnętrzne i wewnętrzne

pobudzały myślące jednostki do zastanawiania się nad dolą własnego narodu i wydały jednego z najgorętszych synów południowo-słowiańskiego plemienia, twórcę „iliryzmu“, Ljudevita Gaja.

O tych wpływach, o owem odrodzeniu Słowian zachodnich i południowych pisał między innymi Bronisław Grabowski, jeden z najwybitniejszych naszych znawców świata słowiańskiego:

„Musiał tu poniekąd wpływać duch nowych idei, wiejących od zachodu w drugiej połowie XVIII w., bezpośrednią jednak przyczynę upatrują w rządach Józefa II. Monarcha ten, dążąc do zupełnego zjednoczenia swego z tak różnorodnych cząstek złożonego państwa, przez zgermanizowanie tychże, postanowił drogą nauki i wykształcenia dążyć do swego celu. To wiodło do oświaty ludowej, ku czemu należało się posługiwać choć w części językami narodowymi, z drugiej zaś strony języki, przeszłość, właściwości etnograficzne tych ludów stały się przedmiotem badań uczonych, którzy spieszyli ocalić to dla nauki, co zdawało się być przeznaczonem na nieuniknioną z postępem czasu zagładę. Oba te kierunki wydały skutki wprost przeciwne zamysłom cesarza-humanisty, skutki, które zaledwie przeczuwali ci, co do tej pracy pierwszą rękę przyłożyli“[1]).

Miał też i Gaj swoich poprzedników. Myśl zjednoczenia na polu literackiem propaguje u Chorwatów już Paweł Vitezović († 1713), a wśród Słowieńców przedewszystkiem Jerzy Japel († 1807). Šafařik, bawiąc koło 1830 r. wśród Serbów, ubolewa nad ich separatyzmem językowym.

Aż wreszcie przychodzi Gaj. Plan jego: złączenie dawnych Ilirców w jedną kulturalną całość, w szczególności utworzenie jednego języka piśmiennego „ilirskiego“, podobnie jak to zrobił Luter dla Niemców w epoce reformacyi. Za podstawę przyjmuje narzecze ludowe sztokawskie. W tem narzeczu wydaje w r. 1836 pierwsze czasopismo „ilirskie“ *Novine* i ich dodatek *Danica*. Porywa wszystkich rodaków w „ilirskie koło“.

Cóż na ten „pozev“ odpowiedzieli Słowieńcy? Mieliż zrywać głoszoną z Zagrzebia solidarność ilirską, której potrzebę pod niejednym względem sami odczuwali, a z drugiej strony mieliż położyć znak krzyża nad swoim własnym dorobkiem li-

---

[1]) *Niwa* 1872.

terackim, jeżeli już nie owym z czasów Trubara, który był im może zbyt odległy i nieznany, ale mieliż się wyrzekać młodszych płodów swojej muzy i wszystko to poświęcić na ołtarzu iliryzmu? Wszakżeż wtenczas i długo już przedtem błyszczeli na świeczniku piśmiennictwa ojczystego dwaj luminarze, jeden jako poeta, Valentin Vodnik, a drugi na polu slawistyki, Jernej Kopitar, obok Miklošiča, swojego ucznia, jeden z najznakomitszych slawistów wogóle. Zaczynał się też podówczas budzić do lotu duch nieśmiertelnego Prešerna, żeby o innych pomniejszych nie wspominać.

Ale żeby na to pytanie odpowiedzieć, rozejrzyjmy się bliżej w ówczesnych warunkach piśmiennictwa słowieńskiego. Dwie były przeszkody, które jego rozwój w wysokiej mierze tamowały. Pierwszą stanowił brak poczucia jedności narodowej wśród Słowieńców samych. Według kraju zamieszkania Słowieniec Kraińczyk nazywał się Kranjcem, Styryjczyk Štajercem, Karyntyjczyk Koroščem i t. p.

Kraińczycy pielęgnowali własne narzecze, a podobnie Styryjczycy i inni pisali tylko we własnym dyalekcie. Doszło do tego, że wyraz „Słowieńcy", „słowieński" w ogóle rzadko był używany na oznaczenie całości narodu i zwyczajnie w ówczesnem pojęciu nie obejmował Słowieńców przymorskich, węgierskich i weneckich. Stąd nie dziwić się, że Kopitar, wydając w r. 1808 gramatykę słowieńską, daje jej tytuł: Gramatyka języka słowiańskiego w Krainie, Karyntyi i Styryi. Tem mniej się dziwić, iż w czasie, kiedy aktualna była kwestya, jakie stanowisko zająć w obec iliryzmu, Styryjczycy gotowi byli przyjąć język „ilirski", a Kraińczycy przeciwko temu oponowali. Grał tu także rolę pewien antagonizm między dzielnicami, na którego tle wytworzyło się z czasem dosyć drastyczne przysłowie: Kraińczyk jest Bogiem, Karyntyjczyk świętym[1]), a Styryjczyk — buhajem!

Drugą ważną przeszkodę stanowił brak jednolitej pisowni. Zaprowadzona przez Trubara, następnie do tłómaczenia biblii Dalmatina przez Bohoriča akomodowana pisownia — stąd „bohoričicą" zwana — opierała się na pierwowzorach niemieckich i niezłożone dźwięki słowiańskie *č*, *š*, *ž* oznaczała

---

[1]) rzeczownikowo użyte; porównaj w tym względzie charakterystyczny „List Słowieńca", drukowany w *Ateneum* (warszawskiem) z r. 1888. tom III., str. 539) podpisany pseudonimem Pravdomluv.

przez *zh*, *ſh* („długie“ niemieckie *s*), *sh*. Utrzymała się zresztą aż do początków XIX. w. Wtedy to, zwłaszcza po utworzeniu w lublańskiem seminaryum duchownem katedry języka słowieńskiego, pojawiają się silne dążenia celem uproszczenia pisowni. Przyjęto za zasadę, ażeby każdy niezłożony dźwięk oznaczyć niezłożonym znakiem. Próby, podejmowane w tym względzie, nie znalazły jednak powszechnego uznania. Nie doszło do porozumienia pomiędzy uczestnikami zwołanej specyalnie w tym celu konferencyi w Wiedniu 1820 r., w której wzięli udział między innymi z Czechów Dobrovský, ze Słowieńców Kopitar, Ravnikar, Metelko. Wobec tego ten ostatni występuje w r. 1825 z własnym projektem nowej pisowni, lecz już rok przedtem Styryjczyk Danjko proponuje również nową ortografię, na swój sposób przykrojoną. Ni jedna, ni druga nie znalazła powszechnego uznania. Danjčica liczyła najwięcej zwolenników w Styryi metelčica w Krainie, ale i stara bohoričica trzymała się jeszcze uparcie. Nie chciał jej porzucić sam Kopitar, a Prešeren wszystkie swoje dzieła drukował tylko w ortografii Bohoriča.

Były więc w użyciu trzy naraz pisownie, nie licząc innych prób pomniejszych, a zwolennicy jednej toczyli zawzięte spory ze zwolennikami drugiej.

Wreszcie razem z zaproszeniem w „ilirskie koło“ Dr. Ludwik Gaj proponuje Słowieńcom wspólną pisownię „ilirską“ t. zw. gajica).

Różnicę tych pisowni uwidoczni następujące zestawienie:

polskie:	c	cz	s	sz	z	ż	szcz
bohoričica:	z	zh	ſ	ſh	s	sh	—
danjčica:	c	ҷ	s	8	z	x	—
metelčica:	ҵ	ҷ	s	w	з	ӕ	щ
gajica:	c	č	s	š	z	ž	šč

(dźwięku *rz* język słowieński nie posiada).

Zaznaczyć wypada, że Gaj sam osobistych miał przyjaciół między Słowieńcami. Podczas studyów na uniwersytecie w Gradcu zapoznał się między innymi z Miklošičem i Vrazem. Stąd też ci pierwsi przeszli do jego obozu. Za namową Gaja Stanko Vraz [1]) porzucił nawet rodzinną Styryę i obrał Za-

[1]) Jestto imię przybrane; Stanko = Stanisław. Właściwe jego nazwisko jest Jakób Fras.

grzeb na miejsce stałego pobytu. Tutaj też zaraz w roku następnym 1839 wydaje pierwszą słowieńską książkę, drukowaną gajicą, p. t. „Narodne pěsni".

Za Vrazem i Miklošičem poszli niebawem: Davorin Trstenjak, znakomity ludoznawca i belletrysta; Józef Muršec, Stefan Kočevar, Józef Drobnić, Jarnik, Majar, Kobé, Ravnikar, później Macun i inni. Obok Vraza, który pozostanie zawsze jednym z najznakomitszych przedstawicieli iliryzmu w ogóle, szczególniejsze zasługi jako „Ilirowie" zyskali sobie przedewszystkiem: ks. Józef Drobnić, który w roku 1846 wydaje słownik „Ilirsko-nemačko-talianski mali rečnik", czem przyczynił się wiele do znajomości chorwacko-serbskiego (ilirskiego) języka wśród Słowieńców, i Jan Macun, który oprócz kilku książek szkolnych dla Chorwatów, wydał (1863 r.) po chorwacku napisany „Kratak pregled slovenske literature za Slovence". — Za tymi starszymi poszli i młodsi. Klerycy seminaryum w Lublanie i Celowcu gorliwie zajmowali i przejmowali się ideą braterskiej łączności z narodem chorwackim i pielęgnowali język ilirski (t. j. narzecze sztokawskie). Wychodzące podówczas czasopisma słowieńskie, jak *Novice*, *Slovenija*, *Slovenska Čbela*, pełne były entuzyastycznych artykułów o jedności literackiej i językowej z Chorwatami. Zwłaszcza zaś podatny grunt znalazła idea ilirska wśród Słowieńców styryjskich i młodzieży słowieńskiej, studyującej podówczas na uniwersytecie w styryjskim Gradcu. Dlatego też pisze Kočevar: „Były czasy, zwłaszcza między rokiem 1845—50, kiedy Słowieńcy południowej części Styryi w sprawach piśmiennictwa i polityki więcej ciążyli i oglądali się na Zagrzeb, niż na Lublanę. Gdyby Zagrzebianie byli pozostali przy swojem narzeczu [1]) i gdyby sprawy polityczne się były jakoś inaczej ułożyły, Bóg wie, czyby się nie był także szmat Styryi południowo-wschodniej aż po Maryborz i Cyleję pod względem literackim nie oderwał [2]) od Lublany.

Wszakże do tego nie doszło. „Oprócz jedynego Stanki Vraza wszyscy nasi rodacy jeden po drugim porzucili język ilirski i znowu zaczęli pisać po słowieńsku" — pisze historyk litera-

---

[1]) kajkawskiem z okolic Zagrzebia, które jest również wśród Słowieńców. Nazwa „kajkawski", „sztokawski", pochodzi od zaimka pytającego *co?*— który w pierwszem narzeczu wyraża się przez *kaj?* — w drugiem przez *što?*

[2]) *Slovenski Narod* 1870, l. 31.

tury A. Fekonja[1]) i tak było w istocie. Przyczynę takiego obrotu rzeczy upatruje w „domačim“ seperatyźmie i „tujim“[2]) absolutyzmie. Bezsprzecznie najwięcej zaważyli w tym względzie „separatyści“ Kopitar i Prešeren. Kopitar w dziele p. t. „Hesychii glossographi discipulus etc.“, wydanem w r. 1840, wyraził się bardzo niepochlebnie o Gaju, iliryzmie i gajicy, pisząc dosyć drastycznie o zaprowadzonych nowych znaczkach (č, ć, š, ž): „muscarum quasi stercoribus inquinant pulchritudinem“, a w liście do kraińskiego Towarzystwa rolniczego z dnia 10 października 1843 r. nazwał Gaja „einen leidenschaftlichen Charlatan“, a jego pisownię „böhmischen Fliegendreck“ [3]). — Prešeren także był przeciwnikiem wszelkiego nowatorstwa, a nowatorom poświęcił uszczypliwy wiersz p. t. „Daničarjam“.

Nieprzychylnie też patrzano na szerzącą się ideę ilirską u góry. Nie od samego początku wprawdzie, kiedy „Ilircy“ byli nawet w wielkich łaskach na dworze wiedeńskim, a cesarz Ferdynand podarował Gajowi w r. 1839 drogocenny pierścień „w uznaniu jego działalności“. Później jednakże nastąpiła gwałtowna reakcya, która nawet wyrazu „Ilir“, „ilirski“ tolerować nie chciała. Stąd *Ilirske narodne novine* nazywały się odtąd tylko *Narodne novine*. Ten zimny powiew reakcyi odczuli też sami Słowieńcy. Najrozmaitsze nieprzyjemności i sekatury spotykały tych, którzy ważyli się pisać i drukować w pismach zagrzebskich, a Vraz pisze do krewnych pod datą 14 grudnia 1841: „W Celowcu pozwano dwóch kleryków przed sąd, skoro się dowiedziano, że stoją w korespondencyi ze mną“.

Tak więc dążenie do stworzenia wspólnego języka literackiego dla Słowian południowych, a w szczególności dla Chorwatów i Słowieńców spełzło tymczasem na niczem. Nie mało przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że Gaj za podstawę wspólności językowej obrał narzecze sztokawskie, które go raczej zbliżało do Serbów, dla Słowieńców zaś było zbyt odległe; dla tych bliższą[4]) byłaby kajkawszczyzna (słowieńska) okolic Za-

---

[1]) *Ljubljanski Zvon* 1885.

[2]) obcy.

[3]) Zobacz o tem w Glasera: Zgodovina slovenskega slovstva. W Ljubljani 1894—99. Založila Matica Slovenska.— Gajica opiera się na ortografii czeskiej.

[4]) Lud koło Zagrzebia, stolicy Chorwacyi, mówi tedy właściwie... po słowieńsku.

grzebia i przez nią byłoby prawdopodobnie przyszło do połączenia Słowieńców z Chorwatami. Chociaż i tutaj trudno wyrokować, czy jedność ta nie byłaby się rozbiła o przeszkody innego charakteru.

Ale i tak iliryzm, chociaż jego główny postulat: wspólny język książkowy, nie został przez Słowieńców przyjęty, przyniósł im pewne korzyści. Przedewszystkiem wśród owych sporów o pisownię gajica zyskała w rezultacie powszechne przyjęcie w narodzie. Nie małe zasługi w tym względzie należy przypisać Dr. Janowi Bleiweisowi[1]), sekretarzowi c. k. Towarzystwa rolniczego dla Krainy, wydawcy *Novic kmetijskih in rokodelskih*, organu tegoż towarzystwa, wychodzących od 1843 r. (Jestto zarazem pierwsze pismo słowieńskie, nie czysto rolnicze i rękodzielnicze, gdyż drukowało artykuły ze wszystkich dziedzin. Znaczenie tego pisma w odrodzeniu Słowieńców jest wielkie). Bleiweis powoli, ale konsekwentnie zaprowadzał gajicę w swojem czasopiśmie. O ile w pierwszych rocznikach przeważała jeszcze bohoričica, rocznik 1846 wykazuje już wszystkie artykuły pisane gajicą. Wśród owego entuzyazmu, jaki początkowo panował dla iliryzmu, łatwiej też było zaprowadzić pisownię „ilirską", niż cały język „ilirski". Ale korzyść wielka, bo wreszcie przyjęła się powszechnie pisownia, używana przez wszystkich Słowieńców, wspólna ponadto Chorwatom, Czechom i Słowakom. — Drugim zyskiem (a i tutaj Bleiweis i jego *Novice* mają zasługę) jest zbogacenie języka słowieńskiego wyrazami technicznymi i naukowymi, przyjętymi podówczas z języka chorwackiego („ilirskiego"). Wskutek tego piśmienne języki słowieński i chorwacki nie mało upodobniły się do siebie. — Trzecią korzyścią, więcej już idealną, jest duchowe zbliżenie się obu pobratymczych narodów. Jak ono od tego czasu się pogłębiło, jak nawet myśl o literackiem zbliżeniu żywą jest dotychczas, dowodem fakt, iż obie „Matice", chorwacka i słowieńska, postanowiły wydawać corocznie po jednej książce w języku bratniego narodu: chorwacka słowieńską, słowieńska chorwacką i postanowienie to od kilku lat ostatnich wykonują[2]).

---

[1]) Zobacz o Bleiweisie: *Przegląd powszechny* 1892, artykuł p. t. Ojciec Słowieńców Dr. J. Bleiweis.

[2]) Za rok ubiegły wydały obie Matice wspólnie książkę Dr. Branka Drechslera (Vodnika pr.) p. t. „Stanko Vraz. Študija".

Stosunki wydawnicze, zwłaszcza publikowanie książek naukowych i literatury nadobnej mogą zresztą w narodzie nie przenoszącym półtora miliona głów nie być wielce obiecujące, ale to pewna, że sprawa oświaty i uświadomienia narodowego ludu snadniej mogła i może się dokonywać przy pomocy języka ojczystego, niż bądźcobądź w trudniej, zwłaszcza dla ludu, zrozumiałej sztokawszczyźnie.

Jerzy Nikodem.

POCZĄTKI DRAMATU CHORWACKIEGO.

(„Prikazanja" i „pastirska igra").

Do najdawniejszych zabytków chorwackiej dramatyki należą t. zw. „prikazanja" czyli misterya, wyobrażające epizody biblijne, z życia i męki Chrystusa i Świętych, mające wogóle charakter religijno-moralny.

Wiek XVI u Polaków i południowych Słowian, a dawniejsze czasy u narodów zachodnio-europejskich, dają literaturze obfity materyał dramatyczny. Nie wszędzie jednak możemy odnaleźć prymitywne formy (jak u Hellenów), wyznaczyć genezę i drogę przeobrażania się dyalogu, posiadającego znaczenie więcej dyalektyczne i moralizatorskie, niż dramatyczne.

Z pierwszym utworem chorwackim tego rodzaju spotykamy się w wieku XV, gdy u Włochów rodzaj ten stał już na pewnym poziomie kultury artystycznej. Sąsiedztwo i wpływy włoskie, przeważne w owym czasie w cywilizacyi Chorwacyi, dostatecznie wyświetlają powstanie dramatu nie z dyalogu liturgicznego, lecz w wyrobionej już formie literackiej. W połowie XV w. Marko Marulić[1]) ze Spljetu, tłumaczy włoskie misterya: „La rappresantazione di S. Panuzio...". „Opowieść św. Bernarda o duszy potępionej" — wybór zresztą nie najszczęśliwszy. Czy owe tłomaczenia były grywane publicznie, lub w kościołach, nie znajdujemy o tem żadnych wskazówek. Ale

[1]) Marko Maruli-Marulić (1450—1528), rodem ze Spljetu, pisał w języku chorwackim, włoskim i łacińskim. Dziełami treści historycznej, a nawet, politycznej zyskał sobie sławę nietylko w Chorwacyi, lecz i we Włoszech. Jego pisma i poezye chorwackie zawarte są w t. I. „Stari pisci hrvatski", wydawnictwie Akademii w Zagrzebiu.

założycielem i twórcą dramatu chorwackiego nazwiemy dopiero Vetranića Čavčića [1]), po którym zachowały się trzy misterya: „Zmartwychwstanie J. Chrystusa“, „Czysta Zuzanna“ i „Ofiara Abrahama“.

W pierwszem widzimy Jezusa zstępującego do piekieł. Szatani, nie chcąc puścić Zbawiciela za wrota piekielne, szczują go Cerberem, lecz moc Chrystusa zwycięża. Król piekieł wzywa Boga, by mu nie odbierał władzy. Tymczasem Jezus wyzwala Adama, Ewę, Noego i innych i koronowany wieńcem przez Aniołów wyprowadza drużynę duchów ze słowami:

„Blažene dušice hodite vi k meni
„iz viečne tužice u pokoj blaženi! [2]).

„Pieśniarz“ miał tu na względzie li tylko morał religijny.

Pierwiastek dramatyczny zarysowany jest, wprawdzie jeszcze bardzo konturowo, w „Czystej Zuzannie“.

„O vlasteli i vladike
„i ostali dragi puče,
„molimo vas stante muče,
„da u polju nie čut vike [3]).

Ten prolog świadczy, że autor przeznacza swój utwór na widowisko, które winno się odbywać w polu lub na placu publicznym i przemawiać do szerszego ogółu.

Treść ujęta w cztery obrazy, daje widzowi pewną rozmaitość. Eliasz i Izaak, chcąc posiąść piękną Zuzannę, zakradają się do ogrodu, gdzie w basenie zwykła się była kąpać. Dworzanie, nie domyślając się podstępu, oskarżają Zuzannę o niemoralność. Stawiona przed sądem, nie może się usprawiedliwić i zostaje skazana na śmierć przez ukamienowanie. Zjawił się jednak mądry sędzia, który umiejętnie indagując Eliasza i Izaaka, wyświe-

---

[1]) Nikola Vetranić Čavčić (1482 — 1578) z Dubrownika, był opatem klasztoru, którą to godność rzucił, a zamieszkawszy na sąsiedniej małej wyspie, prowadził życie pustelnicze, komunikując się tylko z poetami i „pieśniarzami“. Pisał baśnie i legendy, przetłomaczył „Hekubę“ — Eurypidesa (1576).

[2]) „Świetlane dusze, pójdźcie wy ku mnie
„ z wiecznego smętku do błogiej ciszy!

[3]) „O możni i władzce
„i pozostały drogi ludzie,
„błagam was uciszcie się,
„gdyż w polu nie słychać głosu.

tla prawdę, czem ocala życie niewinnej Zuzannie a w zamian ukarani zostają zalotnicy.

W „Czystej Zuzannie“ sam wybór legendy wskazuje na chęć wyobrażenia momentów dramatycznych i uwypuklenia w osobach wyprowadzonych znamiennych cech i rysów, n. p. mądrości sędziego, krętactwa w zeznaniach winowajców, niewinności Zuzanny.

Dążenie do ujęcia charakterów w postaciach i stwarzania sytuacyj i obrazów dramatycznych uwydatnia się silniej w „Ofierze Abrahama“, widowisku treści biblijnej w pięciu obrazach. — Obraz I. Bóg objawia Abrahamowi swą wolę. Ten budzi Sarę i każe przygotować syna do podróży. Matka przewiduje dziwne zrządzenie, błaga Abrahama, by czuwał nad synem. Dalej następuje pożegnanie się Izaaka z matką i służebnicami. — Obraz II. Służebnica opowiada Sarze o piękności góry, na którą wyruszył Abraham z synem. — Obraz III. Abraham na górze chce spełnić ofiarę. Po cudownem ocaleniu Izaaka, wysyła do Sary pastucha, by śpiesznie niósł wieść o powrocie syna do domu. Obraz IV. Pastuch przybywa do chaty Abrahamowej z radosną nowiną. Ujrzawszy przed chatą dziewkę, zaleca się do niej, lecz przybycie Sary kończy umizgi pastucha. Sara, dowiedziawszy się o powrocie Izaaka i męża, wypowiada swą bezgraniczną radość. Obraz V. Domownicy biadają, iż kuna zadusiła koguta. Sara rozwesela ich i każe sporządzić wieczerzę na przyjęcie powracających.

Čavčić chce tutaj w przeprowadzeniu fabuły trzymać się ściśle Pisma św., jednak nie może swej fantazyi zamknąć w szczupłe ramy biblijnej legendy, wyłamuje się więc, a stąd zbytnia luźność dramatyczna. Tak np. w obrazie drugim mamy poetycki opis góry, na którą wyruszył Abraham z synem, włożony w usta służebnicy. Obraz piąty również stoi poza wątkiem dramatu. Brak ścisłości w strukturze okupiony jest inną zaletą, mianowicie, plastyką występujących osób. Najwidoczniej pogodzenie tych dwóch warunków było dla autora dość trudnem zadaniem, a więc, by rozszerzyć dramat i utrzymać w charakterze wzięte postacie, wplata w utwór dwa luźne obrazy. Mimo te usterki „Ofiara Abrahama“ jest niewątpliwie bardzo ciekawym i wartościowym zabytkiem dramatu chorwackiego. Akcyi dramatycznej, choćby ze względu na luźność i rozciągłość, dopatrywać się trudno, jednak tu i owdzie zdarzają się miejsca skreślone

dość żywo, lub nawet z prawdziwie dramatyczną ekspresyą. Oto w obrazie pierwszym Sara przeczuwa niebezpieczeństwo, grożące synowi. W niespodzianym i dziwnym rozkazie męża widzi niezwykłe zrządzenie. Z drugiej zaś strony wierzy w powagę Abrahama i szlachetność jego czynów, pochodzących z nadprzyrodzonej władzy ducha. Nie śmie oponować, korna niewiasta walczy ze sobą, by nawet nie dać poznać mężowi i Izaakowi swej rozterki; błaga jeno Abrahama:

Čuvaj ga i bljudi, molim te za svu moć,
ne daj mu nikudi od tebe dalek poć;
da mi se ne stravi, da se ne pripade,
u pustoj dubravi, ako mi gdie zajde[1]).

W osobie Sary Čavčić dobrze scharakteryzował typ kobiety-matki i jej stanowisko rodzinne. Abraham zaś — to patryarcha z całą powagą swego rodu i tradycyi. Nie dopuściłby on do zatargu z żoną, jest łagodny, lecz stanowczy. Obraz czwarty ma inną zaletę — żywość i akcyę. Powrót pastucha, jego zaloty do spotkanej przed domem służebnicy i odpalenie go przez nią, dalej nadejście Sary i jej radość z wieści o synie — wszystko to tworzy ruchliwe i dobrze pomyślane sytuacye.

Zasługi Čavčića dla dramatu chorwackiego nie można mierzyć li tylko wartością jego dramatów, jako takich. Oryginalność ich i odrębność leży w poezyi ludowej, z której to skarbnicy po raz pierwszy on zaczerpnął. Ileż charakteru iście swojskiej poezyi jest np. w radosnych słowach Sary:

O dragi moj sinče, dušica ljuvena,
gizdavi jeljence od luga zelena!
Ko mi te uplaši i s majkom razdieli,
što majku ne utaši, da grozno ne cvieli?
Orle zlatoperi, kamo si poletil,
što majci zaperi u srce jedan stril?
Paune pozlatan, kud zadje po travi,
juzve je tretji dan, da majku ostavi?
Moj sivi sokole, mitaru priliepi,
što majci na pole srdašce prociepi?
Kragujče gizdavi, reci mi boga rad,
u koj si dubravi loveči osto sad?

---

[1]) „Czuwaj nad nim i strzeż go, ze wszech sił cię błagam,
„nie pozwól mu nigdzie od cię dalej odbiec,
„aby mi nie zmarniał i nie zaprzepaścił,
„w głuchej dąbrowie aby gdzie nie zbłądził.

Ko mi će ljubiti, tve lice pribilo,
i tebe bljuditi, vazamši u krilo?[1])

„Ofiara Abrahama“ jest niejako podścieliskiem dla dalszego rozwoju literatury dramatycznej.

Uczeń Čavčića, Marin Držić[2]) poeta i autor licznych utworów dramatycznych (komedyj i igrzysk pasterskich), idąc śladami swego mistrza pisze również dwa „prikazanja“. Jedno z nich, „Abraham“, wzorował, choć nie bez oryginalności formy i wiersza, w pomyśle na misteryum tamtego. Drugie — „Narodziny Jezusa“, napisane zupełnie w odrębnym charakterze i bardzo przypominają nasze sielskie „jasełka“. Widowisko rozpoczyna prologiem, w którym nawołuje, by naród i wieśniacy posłuchali opowieści o Narodzeniu Chrystusa. W pierwszym obrazie widzimy Matkę Bożą z nowonarodzonem dziecięciem, której Matrona tłomaczy, żeby nie wstydziła się dać mu piersi. Następny obraz — pastuszkowie zbudzeni śpiewem aniołów nie wiedzą, skąd pochodzi ten głos, przypuszczają, iż to „wiły“ (rusałki) tak pięknie śpiewają. Jeden z nich powiada, że wiła mówiła mu o Narodzeniu Chrystusa, co inni potwierdzają, a zatem, wziąwszy różne dary, wyruszają do Betleem za gwiazdą przewodnią, śpiewając i grając na fujarkach i dudach. W Betleem

---

1) O drogi mój synku, duszyczko kochana,
piękny ty jeleniu z zielonego gaju!
Kto mi cię wypłoszył i rozłączył z matką,
cóż matkę pocieszy, by nie kwiliła groźnie?
Orle złotopióry, dokąd odleciałeś
i w matczyne serce wetknąłeś jedną strzałę?
Pawiu pozłacany, dokąd zajdziesz po trawie,
i już trzeci dzień matkę opuściłeś?
Mój srebrny sokole, przylep sobie piórka,
aby w polu nie rozbiło się serce matki;
krogulcze, ty piękny, powiedz mi na Boga,
w której-że to dąbrowie zostałeś na łowach?
Kto będzie cię kochał, twe lice wybladłe
któż będzie piastował, wziąwszy na kolana?

2) Marin Držić (1520—1580) z Dubrownika. Młodo rozpoczął działalność poetycką. Był początkowo naśladowcą swego mistrza Čavčića (z powodu „Abrahama“ posądzono go nawet o plagjat: „Historija dubrovačke drame“—Armina Pavića). Obfitą twórczością i talentem przewyższył jednak swego nauczyciela. Napisał wiele komedyj, którego to rodzaju dramatycznego należy Držića uważać za twórcę. Jego dramaty sielankowe „pastirska igre“ były wielce popularne w Chorwacyi. — Utwory i poezye Držića znajdują się w wyżej wspomnianym zbiorze: „Stari pisci hrvatski“.

składają Jezusowi hołd i proszą o błogosławieństwo i opiekę nad pozostawionem bydłem. Epilog stanowi przepowiednia męki Jezusowej i zmartwychwstania. Prosty ten utwór dowodzi, że widowiska stają się popularniejsze, a tem samem oryginalność i odrębność od wzorów włoskich zarysowuje się tem gruntowniej.

W owym czasie komedye i dramaty sielankowe należą do ulubionych rozrywek i towarzyszą wszelkim uroczystościom ludowym, a nawet i różnym ceremoniom rodzinnym.

Oprócz powyższych zabytków chorwackich misteryów, istnieje ciekawy zbiór, zawierający dwanaście utworów [1]). Trudno atoli określić daty poszczególnych, gdyż zaledwie niektóre zaopatrzone są w nazwiska autorów. Do najciekawszych należą tu „prikazanja“ Marina Gazarovića [2]) (w. XVII) np. „misteryum o św. Wilhelminie, królowej węgierskiej“. Z fabuły ujętej w trzy części dowiadujemy się o poselstwie do Anglii króla węgierskiego z prośbą o rękę młodej królewny. Król po przyjeździe do Węgier Wilhelminy, pozostawia żonę pieczy brata, a sam wyrusza do Jerozolimy. Tymczasem brat zapałał miłością ku Wilhelminie, a nie mając jej wzajemności, oskarża niewinną przed powracającym królem o wiarołomstwo. Osądzona na śmierć, zostaje Wilhelmina ocalona przez kata, a Matka Boska udziela jej cudownej mocy uzdrawiania chorych, pod warunkiem, iż dotknięty niemocą uczyni przed nią szczerą spowiedź. Królowa znajduje ucieczkę w klasztorze, dokąd ją przywozi na promie rybak. Tu uzdrowieniem ślepca zyskuje sobie rozgłos i uznanie. W trzecim obrazie następuje wykrycie niecnego postępku brata królewskiego, który złożony nieuleczalną chorobą, szuka ratunku w klasztorze. Tu jednak zmuszony był wyznać przed Wilhelminą i królem swą zemstę, poczem królowa daje się im poznać.

---

[1]). „Akademička knjižnica“ w Zagrzebiu.

[2]). Marin Gazarović pochodził z wyspy Hvaru. — Pisał on swe utwory niejako dla swych najbliższych współziomków, czego dowód „prikazanje svete Beatriče, Faustina i Simplicija braci, složeno po Marinu Gazaroviću Hvarskomu vlastelinu“, rozpoczynające prolog temi słowy:

„Drazi ljudi i Hvarani
„u kriposti izabrani
„ki dojdoste u tempel moj
„slište molim ja vas ovoj itd.

„Prikazanje života i muke svetih Cipriana i Iustine...“ opatrzone datą 1631 r.

Wszyscy troje porzucają uciechy świata i ślubują wieczną samotność i życie klasztorne.

Łatwo spostrzedz, że autor zaczerpnął treść z tak zw. „les miracles de Notre Dame“, lub może nawet z włoskiego misteryum Antonia Pulci „Santa Guglieme“, utworów XIV i XV wieku. Mniejsza jednak o pomysł; dramat Gazarovića nie traci na wartości, gdy zwrócimy uwagę na zwięzłą budowę, zakreślone postacie, intrygę, sytuacye i linię dramatyczną.

Z innych utworów powyżej wspomnianego zbioru ciekawem dla nas będzie „Misteryum o chwalebnem Zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa“. Już z tytułu nasuwa się pokrewieństwo z naszym dyalogiem p. t. „Historya o chwalebnem Zmartwychwstaniu Pańskiem“, czyli t. zw. „dyalogiem Częstochowskim“. A dalej jeden szczegół w naszem misteryum: trzy Marye kupują u Rubena wonne olejki, by namaścić ciało Chrystusa; w „prikazanju“ Marya Magdalena kupuje maście u „spiciara“ — handlarza. Coś podobnego spotykamy już w XIV wieku w czeskim dyalogu (Pomastir). Wziąwszy pod uwagę pochodzenie „dyalogu Częstochowskiego“ z XVI wieku, należy przypuszczać (słusznie mniema Chmielowski), iż ks. Mikołaj posiłkował się jakimś innym już istniejącym w Polsce dyalogiem [1]).

Czytelnik interesujący się bliżej dramatem chorwackim, znajdzie szczegółowe streszczenie i rozbiór owego zbioru dwunastu misteryów w dziele Armina Pavića [2]). Tutaj zwrócimy jeno uwagę na niektóre cechy, stanowiące główną podstawę misteryów. Nadmienić trzeba, że pochodzą one nie z właściwej Chorwacyi, lecz z sąsiedniej wyspy Hvaru, gdzie wpływy włoskie tkwiły najsilniej [3]). Nic więc dziwnego, że dramat chorwacki przyswajał sobie zdobyte i wyrobione już formy włoskich misteryów. Znamienną szczególniej cechą „prikazanij“ jest naginanie i modyfikowanie fabuły lub legendy Pisma św. i innych źródeł, jeśli chodziło autorowi o lokalny charakter. Dalej bardzo charakterystyczne są epilogi, w których najczęściej występuje nie morał religijny, lecz modlitwa o urodzaje pól i winnic. Język pro-

---

[1]) Piotr Chmielowski w „Naszej literaturze dramatycznej“ t. I. str. 12 wątpi, aby autorem dyalogu był ks. Mikołaj w Wilkowiecka, ze względu na słabe rymy i liczne archaizmy, nie cechujące w. XVI.

[2]) „Historija dubrovačke drame“ Armin Pavić. Zagrzeb 1871.

[3]) Pypin i Spasowicz „Istorja sławianskich literatur“ Petersburg 1881, t. I.

sty i zrozumiały dla ludu, świadczy, że misterya pisano na widowiska publiczne: „pieśniarz“ nie szukał napuszoności i przesady, miał na względzie przedewszystkiem jasność utworu i zainteresowanie się nim słuchaczów. Ta okoliczność tłomaczy nam swobodę, z jaką czerpano treść do „prikazanij“.

Dramat religijny nie długo utrzymał się w literaturze chorwackiej. Z jednej strony tłomaczenia greckich i włoskich klasyków, a z drugiej samodzielne dążenia do stworzenia nowych form dość szybko rugowały misterya. Już w XVII wieku spotykamy bardzo nieliczne próby dramatu pobożnego: „Narodziny Pańskie“ Antuna Gledjevića[1]), „Męka Chrystusa Pana“ Petra Kanavelića[2]), zapewne dla tradycyi grywane podczas uroczystości świątecznych.

Drugą warstwę w początkach drumatu chorwackiego stanowi „pastirska igra“, dramat sielankowy, mniej znany północnych Słowianom, a tak popularny dawniej na południu.

Najobfitszą literaturę dramatu „pasterskiego“ (la favola pastorale) stworzyli Włosi i tu właściwie należy szukać źródeł form (pominąwszy już greckie satyryczne widowiska, gdzie również można odnaleźć wiele pokrewnych cech i motywów). Torquato Tasso, Belccari, Argenti piszą wiele takich dramatów, a niektóre nawet, jak „Il Sacrificio“ — Belccari'ego, „La Sfortunata“ Argenti‘ego (1567) dają podścielisko do pierwszych oper w stylu madrygałowym i wystawione przez Alfonsa della Viola w Ferrarze, zyskują rozgłos. W Polsce, wprawdzie znacznie później, próbowano dramatu sielankowego; Jędrzej Morsztyn i Jerzy Lubomirski tłomaczą „Amintę“, Torquata Tassa i „Pasterza Wiernego“ Guarini‘ego. Nikt jednak nie idzie śladem włoskich wzorów. A przyznać trzeba, że na naszym gruncie dramat sielankowy mógł powstać zupełnie oryginalnie; świat rusałek („wił“), wilkołaków, czarownic jest również dla nas swoistym pierwiastkiem podań i wierzeń ludowych. Nowsze czasy dopiero zwróciły się do skarbca pieśni gminnej.

---

1) Antun Gledjević (umarł 1728 r.) z Dubrownika, był znany jako satyryk.

2) Peter Kanavelić (1600—1690) — senator dubrownicki, autor epopei „Święty Jan“ i licznych przekładów z włoskiego. W pieśniach na cześć Sobieskiego i odsieczy Wiednia wykazuje doniosłość idei i solidarności słowiańskiej.

Inaczej działo się u południowych Słowian, gdzie kontakt z literaturą włoską był ustawiczny i bezpośredni [1]). W Chorwacyi prawie jednocześnie zjawia się dramat sielankowy i trudno nawet orzec, aby „pieśniarze“ chorwaccy czerpali ze wszystkiem wzory od Włochów. Wzięli od nich sam rodzaj dramatyczny, ale chorwacka „pastirska igra“ ma w sobie pierwiastki ludowe chorwackie.

Najstarsze tylko utwory są poniekąd przeszczepieniem włoskich wzorów na grunt swoisty. Oto treść jednego z nich: „Wiła“ przywiązana do dębu, błaga o spokojną śmierć. Satyrowie słysząc lamentacye przybiegają i dowiadują się od nieszczęsnej, że została ukarana za niebaczne oddalenie się podczas łowów Diany. Radzą tedy, co mają począć z wiłą; jeden chce ją uwolnić, drugi zawieść do Dubrownika i sprzedać, inny znów ciągnąć losy, aby rozstrzygnąć, komu w udziale przypadnie. Wreszcie decydują oddać wiłę w ręce Diany. — Druga znów „igra“: Myśliwy obwozi wiłę po Dubrowniku, by ją sprzedać. Wiła woli być kupioną, niż pozostać w rękach widocznie barbarzyńskiego myśliwego, błaga więc, by ją nabyto i opowiada Dubrowczanom o swej dawnej swobodzie. Gdy prośby nie pomagają, zwraca się do samego księcia, a słowa jej żałosne zmiękczają serce nawet myśliwego, który nie żądając okupu, daruje ją księciu.

Jak w jednym, tak i w drugim utworze wątek bardzo prosty, dowodzi o pierwszych krokach dramatu sielankowego. Przypisują je Vetranićovi Čavčićowi [2]), na co jednak niema dostatecznych dowodów, albowiem rękopisy są bezimienne [3]). Niewątpliwie temat zaczerpnięto tu z włoskich wzorów; Diana na łowach, ani satyrowie, nie są słowiańskiemi postaciami, lecz trzeba pamiętać, że Dubrownik, niegdyś kolonia grecka, później t. zw. Raguza (Mała Wenecya), był pod bezpośrednim wpływem kultury włoskiej.

W jaki sposób odgrywano podobne widowiska, brak wszelkich wiadomości; prawdopodobnie podczas świąt, a może nawet przy różnych domowych uroczystościach zabawiano się za-

---

[1]) Pypin i Spasowicz „Historya literatur słowiańskich“.

[2]) Vetramić tłomaczy „Hekubę“, Eurypidesa; Zlatarić „Elektrę“ i utwory Torkwata Tassa i w. innych.

[3]) Rękopis znajduje się w Dubrowniku„ — fratarska knjižnica“. Dokładna treść i komentarze w dziele Armina Pavića „Historija dubrovačke drame“. Zagrzeb 1871.

improwizowaniem „igr“, gdzie ogród, lub zagajnik mógł być wystarczającym terenem dla sceny, a kilka masek wystarczało do charakteryzacyi komedyantów. W komentarzach do „Adona“ Marina Držića mamy wyraźnie nadmienione o odgrywaniu komedyi i dramatów na weseliskach. Do pewnego stopnia przypomina ten zwyczaj naszych weselnych „igców“, lub krotochwilne improwizowane na weselach widowiska z XVI wieku. Popularność „pastirskich igr“ musiała być dość wielka, czego dowód znajdujemy często u ówczesnych poetów i pisarzy.

Istniały dwa rodzaje tych widowisk: jedne, w których pasterzy i wiły ujmowano ze strony komicznej, (Marin Držič), inne znów zmierzały w kierunku rozwoju dramatu sielankowego; pierwsze nazywano „dubrownickiemi“, drugie „hvarskiemi“.

Za twórcę dramatu sielankowego uważać należy Mikołaja Najleškovića [1]; napisał on kilka utworów, z których zwłaszcza jeden, zbliżony w pomyśle do „Amyntasa“ Torquata Tassa, postawił ten rodzaj dramatyczny w Chorwacyi na oryginalnem, swoistem stanowisku. Pomniejsze „igry“ mają wątek mniej więcej podobny: Spór wił o znalezione jabłko, na którem wyryty tajemniczy napis, o przeznaczeniu tegoż dla najlepszej z wił i sąd mądrego pastucha, a następnie weselisko, lub też ucieczka pasterzy przed rozbójnikami do szałasów wił i zabawa przy tej okazyi. Epilog stanowi przeważnie wszędzie część taneczna, co daje jeszcze większą pewność, że odgrywano te widowiska na weselach i zabawach rodzinnych.

Główny atoli utwór Najleškovića stanowi w stosunku do poprzednich wielki postęp w przeprowadzeniu akcyi i wątku dramatycznego. Oto w jaki sposób rozwija „pieśniarz“ fabułę ludową: Wiły i pasterze śpiewają i tańczą na łące, lecz jedna tylko stoi samotna i smutna, albowiem nie ma swego pasterza. Idzie tedy szukać kochanka, a znalazłszy Radata, już w niej poprzednio rozmiłowanego, filuternie zbywa jego wyznania i nie dając odpowiedzi, pozostawia go w rozterce. Nieszczęśliwego Radata napróżno pociesza przyjaciel Ljubmir. W tem zjawia się „starica“-czarownica, wróżka, a myśląc, że Radata zęby bola, chce go leczyć.

[1]) Mikołaj Najlešković (1510—1587) w Dubrowniku, słynął jako twórca pieśni i poezyi miłosnych. Zbiór jego utworów w wydaniu Zagrzebskiej akademii — „Stari pisci hrvatski“.

Rad. — Neimam boliezan od zuba u glavi,
negli sam zavezan od gorke ljubavi.
Star. — A ja mnjah, da zubi bole te nebore
Rad. — A vile kto ljubi nije li dvaš gore?[1])

„Starica“ obiecuje wskazać mu czarowne sposoby pozyskania serca wiły i daje słowa zamówienia, które winien wypowiedzieć przy spaleniu trzech ziarn kadzidła, zmoczonych uprzednio w źródle, gdzie wiła zwykła się była kąpać. Radot zostawszy sam, przychodzi do przekonania, że nie powinien używać podstępu, lecz najlepiej uczyni, odbierając sobie życie. Dobywa tedy noża i pisze na piasku ostatnie wyznanie:

Odi leži Radat, ki nožem smrt prieku
sam sebi hotje dat za smirit vil njeku.
Ako je u mlados ko ljubav poznao,
reci der, za žalos raj mu bog duši dao.
A sada, bože, ti primi duh tužni moj
i ovi grieh prosti, molim te, vil ovoj[2]).

W głębokiej rozterce przebija się. Tymczasem powraca przewrotna wiła, aby przekonać się, czy Radat i nadal pozostał wierny, a przerażona widokiem konającego i słowami, które zoczyła nakreślone obok niego, chwyta nóż z dłoni Radata i chce nim cios sobie zadać. Szczęśliwie nadbiegły inne wiły i pasterze, a jedna z nich cudownem zielem przywraca życie Radatowi. „Igra“ kończy się weselem, tańcami i prośbą, aby Opatrzność strzegła od złego.

Autor utrzymał obraz w dość żywym ruchu dramatycznym, a rozszerzając fabułę, nie naruszył bynajmniej głównej linii intrygi. Wprowadzone postacie uzupełniają charakter sielanki, a nawet tu i owdzie stwarzają naiwny, lecz nie wyrywający się komizm, jak n. p. rozmowa „staricy“ z Radatem. Przewrotna wiła, romantyczny Radat, jego przyjaciel Ljubmir — szlachetny

---

1) R: „Nie mam boleści od zęba w głowie
„lecz skrępowanym jest gorzką miłością.
St: „a ja myślałam, że zęby bolą cię, nieboże,
R: „a wiłę kto kocha, nie dwakroć większy to ból?

2) Tutaj leży Radat, który nożem śmierć rychłą
sam sobie pragnął zadać dla spokoju jednej wiły.
Iż młodo zaznał miłości,
prosi, by za tę troskę Bóg jego duszy dał raj.
A więc, Boże, przyjm mego ducha tęskniącego
i ten grzech wybacz, błagam, wile tei.

myśliwy, który pocieszając Radata, radzi mu opanować uczucie i szukać ukojenia w pracy i własnem życiu, — wszystkie te postacie ujęte są żywo i plastycznie. Śmierć Radata i odrzucenie podstępnych sposobów zawładnięcia wiłą — kulminacyjny punkt dramatu — ujęty jest wprost z wielką subtelnością. Ciekawą jest postać samej wiły; przewrotność nacechowana gestem lekkim i wyrafinowanym poniekąd, a dalej szczere zareagowanie na swą filuterność.

Całość obrazu sprawia wogóle bardzo estetyczne wrażenie i nic dziwnego, iż pierwsze opery znalazły w dramacie sielankowym swe libretta. Najlesković zużytkował tutaj wiele motywów pieśni ludowej, a swojską poezyą (np. formuła zamówienia przy czarach) i postaciami nadał ton wyobraźni baśni gminnej. Możemy więc podkreślić twierdzenie, iż dramat sielankowy, jako taki, mógł powstać i posiadał glebę własną u Słowian.

Najleŝković miał licznych naśladowców, przeważna atoli część utworów tego rodzaju zaginęła. Z pozostałych należy wymienić dramaty sielankowe Marina Držića, które należą do t. zw. dubrownickich „pastirskih igr“, a więc o przeważającym pierwiastku komicznym, odpowiadającym charakterowi twórczości autora — pierwszego komedyopisarza chorwackiego. Jego „Tirena“, podobna w pomyśle do dramatu Najleskovića, nie posiada jednak tego napięcia dramatycznego, a więcej obliczona jest na efekta sceniczne. To samo można powiedzieć o „Adonie“, gdzie dramat sielankowy wysunięty na plan drugi, a właściwą treść widowiska stanowią biesiadnicy weselni, którzy w intermediach bawią widzów swym strachem z powodu nadprzyrodzonego obrazu wił, Wenery i Kupidyna [1]).

W przypiskach do tych dramatów znajdujemy ciekawe komentarze dotyczące samego urządzenia widowiska. W prologu do „Adona“ autor nadmienia, iż utwór odgrywano na uczcie weselnej, „Tirenę“ zaś pod gołem niebem na placu. Dekoracye stanowi studnia, lub źródło (jeśli widowisko wyprawiano w lesie podmiejskim), gdzie skupia się cała akcya. Z opisu placu wnosimy, iż był to zapewne rynek, gdyż autor wspomina ratusz.

Nie streszczając szeregu obrazów „Tireny“, wątkiem której niefortunna miłość pasterzy i myśliwych, a nawet młodego chłopca ku pięknej wile, zapoznać się warto z prologiem.

---

[1]) Armin Pavić w dziele: „Historija dubrovacke drame“ podaje treść i liczne ustępy z „Tireny“ i „Adona“.

Włościanin opowiada podróżnemu o cudach Dubrownika i o widowiskach, jakie odgrywają w tem sławnem mieście. Na pytanie, kto pisze podobne widowiska, objaśnia, że pod miastem znajduje się studnia, dokąd się schodzą wiły, a Dubrowczanie słuchają ich pieśni. Ci, którym one włożą na głowę wieniec laurowy, są właśnie pieśniarzami i tworzą dla ludu widowiska.

Dramat sielankowy rzeczywiście najbardziej nadawał się do wielkich ludowych widowisk, nie tracąc nic ze swej literackiej wartości na rzecz popularności.

Wacław Roman Wegnerowicz.

UWAGA O RENEGACTWIE W CIESZYŃSKIEM.

Rok ubiegły zrodził na Śląsku Cieszyńskim nową formacyę, która może w wielkiej mierze wpłynąć na warunki ruchu narodowego w tym kraju. Mamy tu na myśli ruch renegacki, ukrywający się pod szumną nazwą „śląskiej partyi ludowej“, której organem jest *Ślązak*, a kierownikiem K o ż d o ń, obecnie poseł sejmowy.

Stwierdźmy przedewszystkiem, że nie pierwsza to próba. Już inni próbowali tego, a ze skutkiem ujemnym.

I tak w 1848 r. powstał *Tygodnik Cieszyński*, założony przez działaczy narodowych, jak P a w ł a S t a l m a c h a, A n d r z e j a C i e n c i a ł ę, K l u c k i e g o i innych. Prawie równocześnie powstaje pismo polskie p. t. *Nowiny dla ludu wiejskiego*, wydawane przez pastorów P a d u c h a i A. Ž l i k a, zwrócone przeciw *Tygodnikowi*. Rzecz o tyle charakterystyczna, że ksiądz Ž l i k wiedział o zamierzonem wydawaniu pisma polskiego, a nawet uznawał to za potrzebne [1]), ale skoro pismo powstało, swój współudział cofnął i zapewne za porozumieniem się z „miarodajnemi“ sferami rozpoczął wydawnictwo *Nowin*.

Założyciele *Tygodnika Cieszyńskiego* uważali się bezsprzecznie za Polaków i w tym duchu pismo prowadzili. Nie podobało się to wszystkim, czego dowód, choćby w samem wydawaniu *Nowin* przez ks. Ž l i k a, lub choćby w „Przestrodze“, bro-

---

[1]) Dr A n d r z e j C i e n c i a ł a: Pamiętniki.

szurce napisanej przez ks. Karola Koczy'ego, na którą odpowiadał dr Ludwik Klucki.

Jak widzimy, ten „staroślązki“ duch zaczął się budzić równocześnie z nastaniem ruchu narodowego. Z chwilą przerwania wydawnictwa *Tygodnika Cieszyńskiego*, wskutek szykan władz politycznych, ks. Żlik ogłosił natychmiast, że *Nowiny*... przestają wychodzić. Łatwo więc zrozumiałe, poco istniały.

Taki był pierwszy występ renegatów na Śląsku. Niebawem nastąpił drugi. W latach 1870—1890 ruch narodowy zesłabł nieco. Z tego skorzystano w obozie przeciwnym, czyby przypadkiem nie udało się zapanować nad Śląskiem. Założono wtedy pisma: *Nowy Czas i Przegląd*, pod redakcyą ks. Glajcara, pastora w Drogomyślu; faktycznie kierował całą akcyą niedawno zmarły dr Haase, superintendent zborów śląskich w Cieszynie. Oczywiście robota ta popierana przez władze, przynieść musiała pewne, choć niewielkie rezultaty, tembardziej, że prowadzona była przez kierowników duchowych ludu ewangielickiego, pośród nich miała wielu zwolenników. Przeciw tej zarazie, gdyż takby należało nazwać pismo wydawane przez tak zw. „hazowczyków“, zaczął przeciwdziałać ks. Michejda Franciszek przy pomocy swego *Przyjaciela Ludu*. Ale mimo wszystko *Nowy Czas*, wydawany przez ludzi starych, o przekonaniach konserwatywnych, w dodatku w pojęciach swych często zacofanych i klerykalnych, nie był lubiany na Śląsku, i z tego też powodu wiele ruchowi polskiemu zaszkodzić nie mógł, mimo iż cały Śląsk nim zasypywano. Z jednej strony rosnący wciąż ruch narodowy, z drugiej coraz silniej rozpierająca się ekspanzya niemieckiego żywiołu, musiały sprowadzić pewne następstwa. Tem miał być *Ślązak* i jego „partya śląska“.

Poprzednie usiłowania stanowiły dobrą naukę, — postanowiono iść odmiennym torem i uderzyć w najczulszą stronę ludności polskiej na Śląsku, a mianowicie w samozachowawczy zmysł ludu. Śląsk wieków tyle należał do berła Habsburgów (o Polakach tu nikt nie słyszał), teraz przychodzą tu Polacy i chcą Śląsk zagarnąć i zrobić z niego Polskę. A wiecie wy, co to znaczy Polska? O tem każdy policyant w Cieszynie wie, z pism niemieckich, opowiadań itp., że Polska, to kraj anarchii, kraj niewoli i ucisku ludu, — gdzie szlachta jeszcze rządzi wszechwładnie, szkół niema, ciemnota i nędza współregentami

szlachty[1]). Oto program partyi śląskiej, która wznieciła hasło nie mniej miłe dla ucha mieszkańca Śląska: Śląsk dla Ślązaków. Taką miała być droga, którędy kroczyć miała „śląska partya ludowa“ do celu, t. j. do odciągania ludu polskiego od ruchu narodowego, a tem samem zbliżenia go do niemczyzny.

Potrzeba było jeszcze tylko jednego: tj. człowieka. Ale o Judasza, gdy srebrniki są — nigdy nie trudno — a trzeba wiedzieć, że wybór był znakomity. Aranżerem tej farsy został nauczyciel ludowy — z pochodzenia Ślązak — z narodowości Polak, z przekonania niezawodnie Niemiec — a w dodatku wychowanek polskich szkół — i uczestnik do niedawna w ruchu radykalno narodowym. Czegóż więcej potrzeba? Znał kraj i lud, bo z niego pochodził, znał ruch polski, bo w nim pracował, znał dzieje Polski, bo z polskich wyszedł szkół. Przytem umysł bezkrytyczny i niewolniczy, wprost służalczo naginający się do myślenia według potrzeby, charakter ambitny i niepowściągliwy, pnący się nie własnemi zdolnościami w górę, ale kosztem i pomocą innych.

Ale najwyraziściej wychodzi sylwetka wodza „Ślązaków“ z poniżej przytoczonej rozmowy, jaką tenże miał z pewnym Polakiem z Galicyi o wykształceniu akademickiem, o czem Kożdoń wiedział. Kim był Kożdoń, ów Polak nie wiedział, gdyż na Śląsku był krótki czas, a było to jeszcze na kilka tygodni przed wstąpieniem Kożdonia na widownię życia politycznego.

Rozmowa toczyła się w Skoczowie, w języku niemieckim.

Kożdoń: Pan jesteś Polakiem?

Polak ów: Tak jest, — a Pan?

K.: Ja jestem Ślązakiem. — (Ich bin ein Schlesier).

P.: Pan chce oznaczyć przynależność do kraju, ale ja w tym wypadku miałem na myśli narodowość.

K.: Nie, ja jestem narodowości śląskiej; — pan o niej nigdy nie słyszał?

P.: Nie panie, nie słyszałem, a na podstawie mego wykształcenia mogę pana upewnić, że niema takiej narodowości. Wiem, że na Śląsku mieszkają Polacy, Niemcy, Czesi, — ale o żadnej narodowości śląskiej nie słyszałem. Jakiż jest język tej narodowości?

---

[1]) Nie pora tu wyjaśniać lub zbijać tę kwestyę, ale z faktem tym, (który niestety jest zbyt silnie zakorzeniony nietylko u nieuświadomionych, ale nawet i narodowo myślących Polaków,) liczyć się bardzo trzeba.

K.: Lud mówi gwarą, a sfery wykształcone niemczyzną.

P.: Ależ to o narodowości nie stanowi. W takim razie lud, o ile mówi polskiem narzeczem, jest polski, — o ile inteligencya mówi po niemiecku, znaczy to, że stają się Niemcami; poprostu wynaradawia się. Ale możeby mi pan powiedział jeszcze, do jakiego szczepu zaliczyłby pan tych „Ślązaków?“.

K.: Jakto, i tego pan nie wie? Ślązacy są przecież pochodzenia pragermańskiego (das sind doch die Urgermanen).

Na tem się rozmowa urwała, gdyż, jak ów Polak opowiada: Miałem wrażenie, że mówię z człowiekiem bez najmniejszego wykształcenia, z nieukiem poprostu, albo niepoczytalnym, a czy w jednym, czy w drugim wypadku, dalsza rozmowa nie miałaby celu i do niczego nie prowadziłaby.

Ów interlokutor Koždonia nie wiedział, co to za człowiek, nie wiedział, że to przyszła głowa „Ślązaków“ i przyszły poseł sejmowy; toteż rozmowa prowadzona była szczerze, bez żadnych cieniów tła politycznego, a więc bez żadnych względów ze strony Koždonia. I dzięki temu możemy dziś posiadać tak wierną sylwetkę Koždonia, która starczy za wszystko do jego charakterystyki.

A jego partya?

Przedewszystkiem należy wyjść z błędnego przekonania o istnieniu jakiejś partyi „śląskiej“. Znajdzie się wprawdzie więcej ludzi o podobnych poglądach, co Koždoń — to pewna — choć nie tak dużo, jakby się wydawało, ale to będą ludzie prawie bez wykształcenia, lub o bardzo małem, tak, że nie potrafią oni odróżnić przynależności do danej narodowości od przynależności do kraju. Trzeba bądźcobądź mieć zawsze to na uwadze, że Śląsk długie wieki do Polski nie należał i mieszkańcy Śląska do dziś dnia kraj na wschód leżący, terytoryalnie oznaczają nazwą: Polska, — sami zaś złączeni są z innemi krajami i narodowościami. Pozbawieni kultury własnej narodowości, dostarczali bezwiednie swych lepszych sił żywotnych innym kulturom, które je pochłaniały i wynaradawiały. Był to więc proces mechaniczny i bezmyślny, któremu poddawały się masy nieuświadomione, i za co ich zresztą winić nie można. Co wieki zdziałały, dziesiątki lat naprawić nie mogą, a zresztą, jak zaznaczyłem, i tych ludzi nie byłoby tak wielu, gdyby nie stosunki lokalne. Któż bowiem należy do partyi „Ślązaków“? Czy jest jaka organizacya? To wszystko okryte milczeniem i tajemniczo-

ścią. Przedewszystkiem partyi tej nie wytworzyły stosunki i potrzeby społeczne, czy narodowe, ale wytworzył je rząd, skorzystawszy tylko z istniejących już stosunków na Śląsku.

A więc do partyi należy w pierwszym rzędzie rząd, który forytuje ją na każdym kroku (najlepszą sposobnością do obserwowania tego były wybory sejmowe). Dalej gorącym zwolennikiem tej partyi jest komora arcyksiążęca, która posiada na Śląsku rozległe dobra, a w nich urzędników Niemców przeważnie, lub zniemczonych Ślązaków. Ale to nie byłoby jeszcze nic, gdyby nie ta zawisłość ludu polskiego od tych panów, i to zawisłość nietylko biednego wyrobnika i „nadziennika“, któremu wytrąca się ze zarobku grosz ciężko zarobiony na prenumeratę *Ślązaka* i każe się mu pod groźbą nieprzyjęcia do służby być „Ślązakiem“, ale zawisłość ta sięga gospodarzy i t. zw. „siedlaków“, których interesy majątkowe i gospodarcze pozostają w zależności od latyfundyów domu habsburskiego, a którego urzędnicy wyzyskują swój wpływ w tym kierunku. Zresztą dość rzucić okiem, gdzie największe wpływy ma partya „Ślązaków“, gdzie może liczyć na największe poparcie? — zawsze tam, gdzie komora arcyksiążęca posiada największe dobra i gdzie najwięcej ludzi od siebie czyni zawisłymi.

Tak więc „partya śląska“, to komora arcyksiążęca, a zarządem jej — zarząd komory z dyrektorem Payerem na czele. Kożdoń, to tylko manekin, płatny funkcyonaryusz, mający tę jedyną zaletę, że znając dobrze ruch polski i coś dziejów Polski, może dowolnie szkalować wszystko, co polskie, w swoim *Ślązaku* i tą drogą przeciwdziałać ruchowi narodowemu i jego prace niweczyć.

Program partyi krótki a wymowny — na umysły niewykształcone, a na ciasny egoizm Slązaków obliczony: „Śląsk dla Ślązaków“. Kto nie zna może Śląska, kto niezna tego kraiku zamkniętego dla siebie, a nie większego od dwóch powiatów galicyjskich, nie potrafi zrozumieć, co za czar i urok mają te słowa dla mieszkańców Śląska. I nie powiedziałbym, by wadą była w zasadzie, ta miłość własnej krainy. Ale pochwytywanie tego dla złych celów, jak to czyni Kożdoń, jest niebezpieczne, bo wytwarza pewien separatyzm, który może zemścić się nietylko zresztą na Polsce.

Taki jest szkic do obrazu „partyi śląskiej“ i tło, na jakiem się ona rozwija. Czy ona jest niebezpieczną dla ruchu polskiego,

o tem dwóch zdań niema, ale nie dlatego, że powstała, lecz dlatego, że używa do walki swej, a raczej do swego istnienia, środków niemoralnych, wzbudzając najniższe instynkty u ludu, a przez *Ślązaka* głosząc nienawiść narodową i klasową. Tłumi to już nietylko polską, ale wogóle kulturę, i spycha lud samowiednie w otchłań głupoty i bezmyślności; z pomocą demagogicznych i na efekt obliczonych artykułów *w Ślązaku* wzbudza radykalizm (o który w warstwach najniższych nie trudno), deprawując lud, aby go tem łatwiej później wynarodowić i dla niemczyzny zdobyć.

Tego rodzaju robota nizka długo utrzymać się nie da. Co prawda, Kożdoń zdobył mandat sejmowy, padły nań głosy ludu polskiego, ale zdobyte prawie przemocą i przy pomocy rządu i urzędników dóbr arcyksiążęcych; lud poczuł, że musi wybrać tego, kogo mu każą. Przymus ten uznałbym raczej za pierwszą klęskę „Ślązakowców“, a nie ruchu narodowego.

Należy wierzyć zawsze w zdrowy instynkt ludu, który zrozumie wcześniej czy później, że komora arcyksiążęca przyjacielem i opiekunem jego być nie może, ani *Ślązak*, utrzymywany za pieniądze wszechniemieckich kapitalistów, bronić praw ludu polskiego. Wcześniej czy później musi ta zdradnie zaciągnięta sieć pęknąć. Dziś właśnie więcej, niż kiedyindziej, należy ze strony polskiej skupić się do walki przeciw wspólnemu wrogowi, którym jest nie manekin Kożdoń, ale Niemcy reprezentowani czy to w osobach urzędników dóbr arcyksiążęcych, czy kapitalistów pruskich..

Ze strony polskiej popełniono równocześnie dwa błędy: raz, że w chwili powstania tego ruchu nie przywiązywano doń żadnego znaczenia, ale łudzono się, że szybko zniknie on z powierzchni Śląska, jak i poprzednie, — powtóre, że w chwili pierwszych klęsk przeceniono go mocno, przypisując za wielkie znaczenie, kiedy trzeba było z jednej strony zabrać się energicznie do dzieła i lud polski poinformować, kto jest p. Kożdoń, czem jest *Ślązak* i jego partya, — a powtóre użyć wszelkich wpływów w Wiedniu, aby odseparować urzędników latyfundyum habsburskiego od tej roboty, przeciwnej zasadom i dobru państwa.

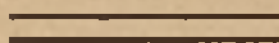
Nie zawadzi wreszcie wspomnieć, co myślą Niemcy o ruchu „śląskim“. Pomijając hakatystów śląskich i nieśląskich, zauważyć można odruch wśród innych ich rodaków przeciw tego rodzaju taktyce Niemców śląskich. Szczególnie ostro natarł na ten nie-

zdrowy objaw wiedeński *Vaterland*, który wstydzi się, że tego rodzaju broni użyto w walce przeciw polskiej ludności.

I sam Koždoń nie cieszy się sympatyą Niemców (poza hakatą) i w szeregu pism jest przedmiotem naigrawania i zarzutów co do swego charakteru.

Ale cokolwiek przyniesie nam przyszłość, twierdzić możemy śmiało, że w walce z ruchem „ślązackim“ może tylko zabłysnąć w całej pełni czystość ideałów narodowych. Ruch polski może na razie uledz osłabieniu, ale przy pracy organicznej i solidarnej z walki tej zwycięzko wyjść powinien.

Stanisław Warcholik.



Z PRZESZŁOSCI SŁOWIANOFILSTWA W POLSCE.

(z lat 1868—71).

„*Słowianin*, dwutygodnik polityczny“ wychodził w 4⁰ małej, we Lwowie od lipca 1868 r. do 31 października 1871 roku. Rocznik I od 1868 do czerwca 1869 r. str. 188+196; rocznik II od lipca 1869 roku do czerwca 1870, str. 222+190; rocznik III od lipca do grudnia 1870 r. str. 130; rocznik IV i ostatni, od 15 stycznia do 31 października 1871 roku, str. 168. przybrał tytuł: „tygodnik polityczny, naukowy i literacki“. Z początkiem (I półr. do str. 141) redagował Kazimierz Józef Turowski, potem Władysław Rapacki.

Czasopismo to „głównie poświęcone wspólności interesów narodów słowiańskich“ tak określiło swoje stanowisko: *Słowianinowi* chodzi o zbliżenie plemion słowiańskich na drodze pokoju; niepodobna mu przeto doradzać Austryi podniesienia oręża na Rosyę, wskutek czego musiałaby się lać krew słowiańska, a tem samem powiększyłaby się przepaść między pojedyńczemi plemiony. Atoli służąc szczerze i pilnie ogólnej sprawie Słowian, już tem samem znamienicie sprawie narodowości polskiej przysługiwać się będzie. Podżegania przeciw Rosyi po *Słowianinie* nie należy się spodziewać, równie też nie należy się spodziewać, aby komukolwiek schlebiał, a przewrotności i nieprawdzie chociażby na chwilę, służyć chciał. Dawać zaś będzie artykuły, które powinny rozświecać stosunki Słowiańszczyzny w ogólności, a Polski w szczególności. (Rocz. I, str. 22).

Zawsze, począwszy od pierwszego numeru, podnosząc potrzebę wzajemnego zbliżenia się narodów słowiańskich w imię wspólności interesów, domagał się zgody między Rusinami i Polakami na podstawie uznania i uszanowania praw narodowych, potępiał zgubną dla narodowości polskiej politykę ślepej nienawiści ku Rosyi i przestrzegał przed rozczarowaniem tych, którzy wierzyli w restauracyę Polski — orężem Austryi.

Patryotyzm polski — głosił *Słowianin* — dziś nie na tem polega, aby odbudować ciało polityczne Polski, tylko właściwie na tem, aby ocalić ten żywioł i ratować jego szczątki, gdziekolwiek je ratować można... Polski Europa nie zbuduje, tylko jedna Rosya w porozumieniu... mogłaby to uczynić. Polityka Polaków względem Rosyi musi być zmienioną. Nie wtedy, gdy rózga moskiewska nad nami wisieć będzie, upokarzać się nam; lecz dziś należy zastanowić się, jaką politykę obrać mamy: czy zachować żywioł polski w Słowiańszczyźnie, w dobrem pożyciu z Rosyą, czy oddać ziemię ojców cudzoziemcom — a samym pójść, jako proletaryusze? (półrocze I, str. 34, 36).

Nie można z powyzszych słów wysnuwać wniosku, żeby *Słowianin* nie dążył do zachowania narodowości polskiej i połączenia rozdartych części w całość naturalną, gdyż właśnie to było dla pisma głównym celem; widząc jednak przyszłość Polski w związku z ruchem ogólno-słowiańskim, nie popierał zamiaru odbudowania niepodległego państwa polskiego na drodze zbrojnych powstań, wyniszczających okropnie energię narodową. Uważając za najpewniejszy punkt oparcia dla sprawy narodowej ideę wzajemności słowiańskiej, radził nie troszczyć się o daleką przyszłość, lecz tylko ze wszystkich wypadków teraźniejszości rozumnie korzystać. Dlatego Polakom pod zaborem rosyjskim zalecał porzucić bierną opozycyę, a przejść do polityki czynnej, narodowi rosyjskiemu życzliwej, bo wtedy i polityka rosyjska — przypuszczał — przyjmie charakter przyjazny.

Polski — mówi artykuł pt.: „Głos Kasandry“ (Rocznik II, str 69, 86) — jako państwa, własnemi narodu siłami odbudować nie podobna. Podczas gdy świat naprzód postępuje, zużywamy cały nasz zasób sił na skargi i wspomnienia przeszłości niepowrotnej, niepomni, że narody, które znikły z horyzontu politycznego, a tylko pracą w odgrzebywaniu popiołów i kości chciałyby przechować i wskazać potomności swe nazwiska, takie narody nie przyczyniają się wcale do postępu. A przecież Polacy mogą przyspieszyć i ułatwić dzieło reformy w olbrzymiem państwie z którem Opatrzność ich złączyła. To jest właściwa, prosta a najpewniejsza droga ich przyszłości. Z tym samym zapałem i poświęceniem, z jakiem u siebie podnosili chorągiew powstania, niech przyłożą rękę do dzieła dokonywujących się reform w Rosyi, a wówczas przetworzą wzajemne stosunki zgodnie z obopólnym jednych i drugich interesem.

Zapatrywania na tę kwestyę zostały bliżej określone w kilku artykułach pt.: Związek Polski z Rosyą (rocz. III., str. 83 i n.). Czytamy tam: Rozwiązanie kwestyi rosyjsko-polskiej byłoby najkorzystniejsze dla wszystkich Słowian takie, któreby wznawiając dotychczasowy związek Polski z Rosyą nowymi węzłami i utrwalając go rękojmiami moralnemi (autonomia i ustawodawstwo liberalne) — rozwinęło i spotęgowało dotychczas paraliżujące się siły jednej i drugiej. W Królestwie Polskiem wydobyłoby ono z powicia siłę przyciągającą dla Słowian zachodnich a Rosyi zostawiłoby wolną rękę do działania na wschodzie w interesie ludzkości i cywilizacyi. Rozwiązanie to powinno zapobiedz raz na zawsze odnowieniu się sporu między Polską a Rosyą; Rosya zatem w interesie własnym tylko na takie względem Polski przystać może ustęp-

stwa, któreby wykluczały możność nowego krwawego między Polską a Rosyą starcia. Polacy zagrożeni przez pochłaniające germaństwo, powinni w interesie własnym wznowić i zachować związek z Rosyą na zasadzie unii słowiańskiej.... Stopniowa bowiem zamiana polityki specyficznie rosyjskiej na politykę słowiańską stanie się prędzej czy później koniecznością dla Rosyi. Następstwem zaś tej zmiany odnośnie do Polski nie może być co innego, jak stopniowe zaprowadzenie w Królestwie autonomii w myśl zasad Wielopolskiego, równocześnie z dokonywanemi reformami w samej Rosyi.... Wznowienie związku Polski z Rosyą na takich zasadach nie może nie podziałać na ludy i narody słowiańskie, ulegające bądź uciskowi Prus, bądź też dążące do wyzwolenia się z pod zwierzchnictwa tureckiego, które utworzą związek wszystkich lub kilka większych związków narodów słowiańskich, w którym lub w których mogłyby zachować na zewnątrz niepodległość, wewnątrz zaś pielęgnować i rozwijać swe po ojcach odziedziczone właściwości.

Pierwszym zaś krokiem na tej drodze do zrealizowania idei słowiańskiej — według *Słowianina* — musi być sprawiedliwe uznanie praw należnych każdej narodowości.

Na innem miejscu (Roczn. II, str. 54), potępiając dążenia rosyjskich uczonych do zjednoczenia Słowian w dziedzinie językowej, wyraził się *Słowianin*, że „zlanie narodów słowiańskich w jeden naród fizyczny, bez narażenia na powolny upadek i zgubę całego plemienia, nastąpić nie może, lecz może tylko nastąpić zjednoczenie tych narodów w kategoryi wyższej, t j. przez odpowiednie zespolenie polityczne, gwarantujące każdemu narodowi, który istnieje i jako taki istnieć chce, potrzebną dla jego indywidualnego rozwijania się wolność".

Pogląd ten główne ówczesne pismo rosyjskie *Birżewyja Wiedomosti* (1869 r. nr. 117), nazwało... haniebnym.

Współczesne polskie pisma nie zgadzały się z *Słowianinem* w przyznawaniu pierwszorzędnej roli w sprawie słowiańskiej Rosyi, lecz na czoło ruchu słowiańskiego wysuwały polską sprawę narodową, chcąc w ten sposób wywołać ruch słowiański o charakterze polonofilskim. Tak np. krakowski *Kraj* powiedział (1869 r. nr. 89):

„Chcieć, żeby Polska rozpłynęła się w Słowiańszczyźnie i szukać na tej drodze zbawienia, jestto zaprzeczać całym jej dziejom i stanowisku, jakie w tych dziejach zajęła. Ale chcieć, aby Polska zrzekła się wszelkiej łączności ze słowiańskimi ludami, aby nie troszcząc się o ich losy, zajęła miejsce w gronie ich prześladowców, znaczy gorzej jeszcze — bo zaprzeczać jej posłannictwa i zagrodzić przyszłość... Albowiem odwiecznem hasłem Polski — przodować ludom słowiańskim na drodze oświaty, postępu i swobody! W tem cała jej potęga i przyszłość".

To samo stanowisko w zapatrywaniach na sprawę polsko-słowiańską zajmował organ Towarzystwa demokratycznego polskiego, *Dziennik lwowski*, oraz i inne pisma.

Słowianin natomiasst podporządkowywał rolę polską pod stanowisko rosyjskie. Jakkolwiek z zasady rusofilskim nie był, jednakże znachodzą się w nim, zwłaszcza w dwu pierwszych rocznikach, niemiłe zgrzyty

po szkle, odzywające się w przedrukowywanych z *Warszawskiego Dnewnika* aforyzmach politycznych, częstokroć nawet sprzecznych z zasadami *Słowianina*, oraz w korespondencyach z Warszawy, pisanych chyba przez Rosyanina. Tak np. w jednej powiedziano, że Słowianie jednocząc się, powinni tworzyć nie jedno państwo, lecz jedną narodowość, używającą rosyjskiej pisowni; w innej zaś czytamy, że uniwersytet warszawski, dzięki wprowadzeniu języka rosyjskiego, stał się wszechnicą słowiańską, w której słuchacze ze wszystkich stron Słowiańszczyzny będą się mogli porozumiewać w ogólno-słowiańskim, rosyjskim języku itp. Do słabych stron *Słowianina* policzyć trzeba i to, że o ucisku i gwałtach rosyjskich względem nas zupełnie nigdy nie mówił, tak jakby one nie istniały, lub o nich nie wiedział.

Zarzut ten odnosi się tylko do dwu pierwszych roczników. Rocznik czwarty świadczy już o wyższem wyszkoleniu politycznem redaktora, a nawet jeszcze w roczniku trzecim ogłoszony artykuł Hilarego Tretera: „Polacy i Słowianizm" (str. 40) zaznacza zwrot na lepsze, głosząc tę zasadę, że „Polacy w walce o byt punkt ciężkości swoich spraw nie w ościennych państwach, tylko w sobie samych i w narodach sobie pokrewnych słowiańskich szukać mogą i powinni".

Wywody autora jeszcze dziś są aktualne, dlatego przytaczamy je w streszczeniu: „Naprzeciw zjednoczonym Niemcom trzeba się jednoczyć, a tem się i Austryi przysłużymy, skora ta, składając się przeważnie z narodów słowiańskich, pójdzie za duchem słowiańskim.

Warunki wywieszenia chorągwi słowiańskiej w Austryi są dla niej korzystniejsze... Wszak słowiańskie ludy, składające Austryę: Polacy, Czesi i Ilirowie nie odstąpią jej; i owszem, będą magnesem, działającym na południe i północ, skoro tylko będą mieli gwarancyę swych praw narodowych, a do tego na tle narodowem wolność. Ta droga nie prowadzi nas jeszcze w objęcia Rosyi; wtenczasby to było, gdyby Austryi nie było; lecz skoro Austrya stanie się słowiańską, a stać się nią musi, bo większość ludności, mającej wspólny interes i połączonej węzłem pokrewieństwa, stanowią Słowianie — to z niej wyjdą promienie światła, które poza granice jej wystrzelą i wtenczas przystąpić może do rozwiązania sprawy ogólno-słowiańskiej, a panrosyanizm upadnie; ale trzeba pracować, siły jednoczyć, rozumem a nie uczuciem się kierować. Jeżeli zatem myślą naszą jest ubezpieczenie polskiej narodowości od zagłady i odzyskanie dla niej odpowiedniego a należnego jej stanowiska wśród ludów Europy, jeżeli ta myśl w wytworzeniu federacyi narodów słowiańskich ziścić się może— to nam najpierw przyznać trzeba bez ogródki, że Rosyanie są Słowianami; potem, że nam z nimi, jako ze Słowianami, pogodzić się trzeba; lecz oni niechaj nam to możebnem uczynią przez radykalną zmianę postępowania swego przeciw naszym braciom. Ale ta myśl jednocząca w sobie raz siłę przez zjednoczenie, ale z drugiej strony wolność pojedynczych historycznych części, składających Słowiańszczyznę w Rosyi, dopiero kiełkuje i potrzeba pracy, aby się nie przerobiła w panrosyanizm, czego pewnie ani Czesi ani Serbowie, ani inne narody słowiańskie nie pragną. Na to żaden z narodów słowiańskich nie przystanie, bo zanadto drogie są wiekową pracą zdobyte skarby literatury i wiedzy dla Czecha, Polaka i Serba,

aby te porzucił i zamienił na język rosyjski. Nam trzeba zgody, nam trzeba partyę sobie tworzyć wśród wolnomyślnych i duchem słowiańskim przejętych Rosyan.

Tę samą trzeźwość myśli spotykamy i w „Aforyzmach o panslawizmie“ (rocz. IV. str. 1 i in.), pojętym w dobrym znaczeniu, jako „naturalne dążenie wszystkich narodów słowiańskich do zachowania swej narodowości i do wywalczenia takich warunków bytu, w których narodowości te swobodnie mogłyby się rozwijać“. Czytamy tam takie myśli: Panslawizm niczego bardziej nie pragnie, jak prawdziwej wolności. Niechce on niczyjej zagłady i krzywdy. Braterstwo ludów jest podstawą panslawizmu. Narodowość polska przez panslawizm i w panslawizmie nie zginie, bo panslawizm jest właśnie zespoleniem narodów i ludów słowiańskich w interesie obrony ich praw przyrodzonych.

Tak pojęty panslawizm możemy nazwać typowo-polskim, bo nie mamy śladów, by takiemi słowy on się gdzieindziej wówczas odezwał!

Dla zupełnej charakterystyki tego polskiego czasopisma słowianofilskiego dodać i to należy, że zawsze było ono szczerym obrońcą Rusinów i dzielnym szermierzem za przyznaniem im wszelkich wolności. Zamiast stawiać przeszkody, radziło ułatwiać warunki szybszego rozwoju narodu ruskiego, bo w ten sposób z nieprzyjaciół możnaby uzyskać szczerych przyjaciół.

Również jak Polacy,—przekonywał *Słowianin* (r. I, s. 41)—mają i Rusini prawo dobijania się warunków zachowania, rozwijania i utrwalenia narodowości. Jedynie idea solidarności Słowian może zatrzeć wzajemne niechęci, pojednać zwaśnionych, bo idea ta opiera się na wspólności interesu, wzajemnem uznaniu i sprawiedliwości.

Słowianin nie wdawał się zupełnie w kwestyę, do jakiej narodowości zaliczyć Rusinów, pozostawiając to do rozstrzygnięcia im samym; domagał się jeno szybkiego załatwienia kwestyi polsko-ruskiej ze stanowiska słowiańskiego, motywując to tem, że jedynym dla Polski skutecznym orężem może być tylko podniesienie myśli federacyi słowiańskiej. Rusini zaś najbardziej — mniemał *Słowianin*.— pragną federacyi, a przykład, jak taka federacya wyglądać może i powinna, w jaki sposób urzeczywistnić ją należy — my dać możemy. Przykład zaś taki dany w Galicyi świadczyłby o usposobieniu, o dążności całej Polski, świadczyłby o niej przed całą Słowiańszczyzną i niezbyt śmiałem jest twierdzenie, że na tę Słowiańszczyznę oddziaływać musiałby. (Rocz. IV, str. 145 i n.).

Współpracownikami pisma byli: Klimkowicz, były redaktor ruskiej *Zorzy słowiańskiej*, B. Płoszczański, Marceli Dłużniewski, K. Turowski. O innych współpracownikach niewiadomo, bo wszystkie artykuły drukowane były anonimowo. Treść rozprawek była zawsze aktualna, czasem nawet błaha; redaktor bowiem nie rozporządzając wielkimi środkami materyalnymi, ani zastępem zdolnych pisarzy, z konieczności zapełniał czasem numera byle czem.

Edmund Kołodziejczyk.

Przegląd prasy słowiańskiej.

Dnia 3 lutego odbyła się we Lwowie narada parlamentarnych i sejmowych przedstawicieli **Rusinów** w Austryi (z Galicyi i Bukowiny). Zaproszenia rozsyłał prezes parlamentarnego klubu ukraińsko-ruskiego, poseł J. Romańczuk. Stawili się na zjazd (wyliczamy według spisu podanego w *Rusłanie*):

Członkowie Izby Panów: Metropolita Szeptycki, biskup Czechowicz i profesor uniwersytetu praskiego Horbaczewski. (Wł. Fedorowicz usprawiedliwił się chorobą).

Posłowie do Rady Państwa: Wiaczesław Budzynowski, Dr. Lew Baczyński, Tyt Wojnarowski, Dr. Stanisław Dnistrjański, Dr. Mykoła Łagodyński, Dr Ewgen Łewyćki, Dr. Kost' Łewyćki, Dr. Teofil Okuniewski, Stefan Onyszkiewicz, Mychajło Petryćki, Dr. Ewgen Petruszewycz, Julijan Romańczuk, Timotej Staruch, Dr. Danyło Stachura, Josif Fołys, Grygoryj Cegłyński.

Posłowie z sejmu galicyjskiego: Biskup Chomyszyn, Łazar Wynnyczuk, Pawło Dumka, Iwan Kyweljuk, Dr. Iwan Makuch, Iwan Sanduljak, Mychajło Sodomora i Antin Staruch.

Posłowie bukowińscy: Mykołaj Wasylko Fyłymon Kałytowśki, Artur Małyk, Teodor Łewyćki, Jerotej Pihuljak i Dr. Smal-Stocki.

Po wstępnej przemowie p. Romańczuka wybrano przewodniczącym narad J. E. ks. Metropolitę. Narady trwały od godziny 11 do 1½ i po południu od 4 do 7½. Poruszano spraw mnóstwo w czasie obrad stosunkowo krótkich, sześciogodzinnych: o położeniu Rusinów w państwie i w poszczególnych krajach, w parlamencie i sejmach, o stosunku Austryi do Węgier, o aneksyi Bośny i Hercegowiny, o położeniu międzynarodowem, o zagranicznej polityce austryackiej.

Zważmy, że w obradach brały udział rozmaite żywioły polityczne, od propagatorów hasła: „Ukraina bez pana i popa“, aż do biskupów — różnolitość utrudniająca dojście do jednomyślności. Do ułożenia rezolucyi wybrano komitet, do którego weszli pp. Horbaczewski, Ewgen Lewyćki, Kost Łewyćki, Stefan Smal-Stocki i J. Romańczuk, jako referent. Ten komitet zredagował długą rezolucyę podczas obiadowej przerwy, którą popołudniu przedyskutowawszy, przyjęto jednomyślnie.

Te zewnętrzne okoliczności zjazdu świadczą, że rezolucya była omówiona przedtem, a sam zjazd potrzebny tylko dla nadania jej sankcyi powagą wszystkich reprezentantów parlamentarnych i sejmowych całego narodu[1]). Akcya była więc, w pewnem przynajmniej gronie osób najwpływowszych, na długo przedtem przygotowana, opracowana i zjazdowi przedłożono rzecz już dojrzałą, wszechstronnie rozważoną. Tak się zresztą robi wszędzie i tak postąpiono tym razem wśród Rusinów. Mamy więc do czynienia nie z jakimś odruchem, nie z improwizacyą, z „wyrwaniem się“,

[1]) Nie wzięli udziału w zjeździe tylko Dr. Trylowski (nie należący już do klubu ukraińsko-ruskiego w parlamencie) i posłowie socyalistyczni: Wityk i Ostapczuk.

lecz z enuncyacyą ogłoszoną publicznie po dokładnej rozwadze i umyślnie w formie jak najpoważniejszej, w sposób uroczysty.

Autorstwo rezolucyi przypada zapewne zwołującemu zjazd i zjazdu referentowi, p. Romańczukowi. Zjazd mógł był porobić w brulionie p. R. zmiany stylistyczne, coś przydać. czy ująć, ale w samej istocie rzeczy rezolucya uchwalana pod czyimś referatem nie może być odmienna od programu referenta w danej sprawie, bo inaczej referent złożyłby referat.

Rzecz prosta, że treść rezolucyi, a nawet stylizacya jej, musiały być wiadome głównym przynajmniej członkom zjazdu przed zjazdem — bo inaczej zjazd musiałby trwać dłużej, niż sześć godzin. Znaną więc była i być musiała najgłówniejszemu członkowi zjazdu i jego przewodniczącemu, J. E. ks. Metropolicie.

Nikt nie przyjąłby przewodnictwa zebrania, na którem mianoby uchwalić coś, co jest przeciwne jego poglądom. Tem bardziej zachowuje tę przezorność dostojnik, na którego zwrócone są oczy wszystkich. Skoro więc rezolucyę uchwalono pod prezydencyą J. E. ks. Metropolity, wolno, a nawet trzeba przyjąć do wiadomości, że wniesiono ją za jego uprzednią zgodą i że zawiera ona program, który jest programem nietylko p. Romańczuka, ale również programem ks. metropolity Szeptyckiego. W każdym razie — nolens volens — musi przyjąć na siebie odpowiedzialność za to, co uchwalono pod jego przewodem.

Uchwalone oświadczenie polityczne narodu ruskiego w Galicyi brzmi, jak następuje (podajemy tekst za *Diłem*):

„I. Rusini w Galicyi wschodniej i w północnej Bukowinie, jako rdzenni i przeważni liczbą mieszkańcy kraju, mają pełne prawo być jego gospodarzami; w sprzeczności z tem są w Galicyi całkiem zgnębieni przewagą mniejszości polskiej, a na Bukowinie nie są dotąd równouprawnieni. Przeto żądać musimy wyzwolenia z pod tej przewagi i faktycznego przeprowadzenia i urzeczywistnienia praw, zagwarantowanych nam przez konstytucyę, w celu zabezpieczenia naszej narodowej egzystencyi, oraz umożliwienia samoistnego ekonomicznego, kulturalnego i politycznego rozwoju. Obstając programowo i zasadniczo za wyłączeniem Wielkiego Księstwa Krakowskiego z ruskiego królestwa Galicyi, nietylko z przyczyn narodowych, geograficznych i różnic ekonomicznych, lecz i ze względu na wielki obszar kraju; dalej, stojąc na tem stanowisku, że brak autonomii narodowej jest głównym powodem waśni narodowościowych w Austryi, a także specyalnie i ucisku naszego narodu, żądamy dla narodu ruskiego w Galicyi i na Bukowinie już teraz całkowitej autonomii we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego, ekonomicznego i politycznego, a przedewszystkiem sprawiedliwej reormy ordynacyi wyborczej do sejmu galicyjskiego, opartej na równem prawie wyborczem, oraz podziału wszystkich władz administracyjnych w obu krajach, jako to: podziału Rady szkolnej kraj wej, politycznych zarządów krajowych, prawosławnego konsystorza na Bukowinie i t. d., na narodowe sekcye ekonomiczne, z całkowitem zastrzeżeniem samorządu narodu ruskiego. Ze względu na pewne symptomatyczne objawy z czasów ostatnich musimy zaprotestować i zastrzedz się z całą stanowczością przeciwko temu, iż koła kierownicze w Galicyi, w celu utrudnienia narodowi ruskiemu zdo-

bycia należnych mu praw w kraju i państwie, podtrzymują faktycznie wśród społeczności ruskiej żywioły, które, hodowane sztucznie przez propagandę panrosyjską z zewnątrz, dążą, jawnie, do zniszczenia naszej egzystencyi, jako narodu samoistnego.

„II. W celu osiągnięcia należnego nam prawno-politycznego stanowiska w państwie, żądamy reformy krzywdzącej nas ordynacyi wyborczej do Rady państwa i udziału w rządzie krajowym i centralnym, oraz równego z innymi narodami zastępstwa w Radzie Korony. Zarazem oświadczamy, że stojąc zawsze na stanowisku sprawiedliwości i etyki w życiu publicznem, będziemy współdziałać z tymi narodami i stronnictwami, które są za równouprawnieniem wszystkich narodowości, opierają się na ustawach zasadniczych państwa i dążą do zmiany ustroju Austryi przez zaprowadzenie autonomii narodów. Przy zachowaniu jaknajszerszego samorządu dla wszystkich narodów, domagamy się ich ścisłego zjednoczenia przez silny i cieszący się powagą centralny parlament, oraz bezstronny zarząd centralny.

„III. W stosunkach zewnętrznych domagamy się stałego i dla stron obu sprawiedliwego układu z Węgrami, z tem atoli zastrzeżeniem, aby konsolidacya tego państwa oparła się na konstytucyi sprawiedliwej dla wszystkich jego narodów. Dla świeżo anektowanych krajów domagamy się odpowiedniej ich potrzebom konstytucyi, oraz unormowania ich stosunku do reszty monarchii na podstawie wzajemnego porozumienia. Z państwami zagranicznemi żądamy stałego pokoju, a wskutek tego zmnieiszenia ciężarów wojskowych, oraz pokojowej, kulturalnej i ekonomicznej pracy narodów.

„Przy wypowiedzianych w tej deklaracyi żądaniach stać będziemy niezachwianie, oraz niezachwianie i konsekwentnie prowadzić akcyę w odnośnych ciałach ustawodawczych i w kraju, aż do ich całkowitego urzeczywistnienia“.

Nie będziemy się rozpisywać nad tem, jak słabą jest ta enuncyacya pod względem rzeczowym, jak na rzecz przygotowaną do ogłoszenia po dojrzałym namyśle. Zwrócimy tylko uwagę na śmieszność żądania konstytucyi dla Bośny wtenczas, kiedy każdy reporter wiedział, że ogłoszenie jej jest już kwestyą dnia. Również śmiesznem jest żądanie wydzielenia z „ruskiego królestwa Galicyi“ W. Księstwa Krakowskiego, krainy obejmującej 24 mil kwadratowych na północ Wisły. Ksiądz metropolita nie spostrzegł się, że według programu, który może uchodzić za jego program, przedmieście krakowskie, Podgórzem zwane (stanowiące oddzielną gminę i na południowym brzegu Wisły położone) ma się już znajdować w „ruskiem królestwie“. To są dziecińśtwa. Trudno się dopatrzeć jakiegoś celu w tem życzeniu wydzielenia W. Ks. Krakowskiego. Chodziłoby chyba o to, żeby wydzielić z Galicyi miasto Kraków, duchowe ognisko Polski, z którego najczęściej odzywały się głosy przyjazne dla Rusinów. Często bowiem wypada stwierdzać, że najnienawistniejszemi Rusinom są głosy polskie, ujmujące się za nimi. Walka z Polską i wzbudzanie ku niej nienawiści, pogłębianie przepaści pomiędzy dwoma narodami, stają się coraz widoczniej celem tej polityki, a wszystko inne jest tylko pozorem.

Wyrażenie „ruskie królestwo Galicyi“ w oświadczeniu, popartem powagą metropolity, trzeba sobie dobrze zapamiętać. Prócz W. Księstwa Krakowskiego, cała Galicya (od mostu na Wiśle pomiędzy Krakowem

a Podgórzem) jest ruskiem królestwem. Jest w tem jakiś lapsus, ośmieszający ogół ruskich posłów — ale poza nim kryje się jądro rzeczy, które brzmi krótko a węzłowato: „Za San"!

Nie nowe hasło, ale pierwszy raz sankcyonowane powagą ks. metropolity — i o to nam tutaj chodzi.

Jakim szacunkiem przejęci jesteśmy dla osoby ks. metropolity Szeptyckiego, z jaką czcią wyrażaliśmy się o nim zawsze, wiadomo naszym czytelnikom. Polak, który ofiarował się być Rusinem, mniemając, że doprowadzi do zgody narodów i do utwierdzenia katolicyzmu na Rusi Czerwonej. Pierwszy z tych ideałów wymknął mu się dawno z rąk. Pozostał drugi. Dostojny męczennik utopii — postać zaiste niepospolita, mająca zapewnione współczucie u Klio — poświęcił wszystko dla idei katolickiej. Zrobił się Rusinem na wskróś, nie cofnął się przed niczem, żeby pozyskać zaufanie przybranych rodaków, ażeby tylko wzmocnić katolicyzm w obrządku greckim. Przyświeca mu, zdaje się, myśl, że wszystko można i należy złożyć na ołtarzu katolicyzmu, bo czyż nie uregulują się potem wszystkie inne kwestye same przez się, jeżeli idea katolicka wejdzie w życie narodów? Mogą go współcześni rozumieć fałszywie, ale potomni będą mu wdzięczni — Polacy i Rusini — za to, że ocalił katolicyzm wśród tych Rusinów, o których powiedziano z wyżyn stolicy Piotrowej: Per vos carissimi Rutheni Orientem convertendum spero.

Pieśń to stara, znana historyi na kilka... zawodów.

Dla tej idei widocznie decyduje się ks. metropolita na wszystko. W polityce przyłącza się do wołających „za San", byle tylko zachować Rusi Czerwonej grunt katolicki.

Wnet po ogłoszeniu owego oświadczenia zgromadzonych posłów ruskich pojawiło się drugie oświadczenie, tak wymowne, że poprzestaniemy już na samem zestawieniu faktów.

Oto 25 kapłanów grecko-katolickich ze Lwowa wystosowało do metropolity protest spisany w języku rosyjskim, a ogłoszony następnie drukiem w *Gałyczaninie.* Protest ten, bardzo długi i pełen najrozmaitszych zarzutów pod adresem „Ukraińców", wywodzi, że księży ruskich, przyznających się do narodowości rosyjskiej, nie należy prześladować, ani rzucać na nich podejrzeń, że propagują prawosławie, ponieważ księża tacy są obecnie potrzebni ze względu na to, że już mnóstwo parafij przyznaje się do rosyjskości, a takie parafie mogą utrzymać się przy unii tylko w takim razie, jeżeli także ich proboszcze będą z przekonań — Rosyanami. Dziś bowiem „uświadomienie" narodowościowe wśród „Rosyan" i „Ukraińców" doszło do tego stopnia, że duchowni, o ile nie chcą stracić swego wpływu na wiernych, muszą być zgodni z nimi pod względem narodowo-politycznym.

Autorowie protestu nie zaprzeczają, że propaganda prawosławia odbywa się w Galicyi rzeczywiście, ale twierdzą, że prowadzą ją nie księża, ale ludzie, którzy sami będąc ateuszami i indyferentami w rzeczach wiary, propagują prawosławie jedynie w myśl zasady, że duobus malis minus eligendum, przyczem katolicyzm uważają naturalnie za — większe zło, niż prawosławie... Dopiero, kiedyby się rozpoczęły prześladowania księży unickich, przyznających się do narodowości rosyjskiej — dopiero

wówczas kościołowi unickiemu w Galicyi zagrażałoby poważne niebezpieczeństwo ze strony propagatorów prawosławia.

Niezwykły ten dokument, zawierający wręcz groźbę pod adresem ks. metropolity Szeptyckiego, jako najwyższego dostojnika kościoła unickiego w Galicyi, wręczyła mu specyalna deputacya.

Protest zredagowany jest w języku rosyjskim. Pomiędzy 25 księżmi, którzy go podpisali, znajdują się nazwiska pięciu kanoników kapitulnych, kilkunastu honorowych, dwóch profesorów teologii, kilku katechetów itd.

Podpisało 25 księży katolickich (obrządku greckiego), to znaczy, że znalazło się 25 takich, którzy nie boją się metropolity i przemawiają do niego, jako strona do strony. Takich, którzy podzielają te zapatrywania, ale liczą się jeszcze z tem, że metropolita jest ich zwierzchnikiem, znajdzie się dziesięć razy więcej.

Pidhirśka Rada zaczęła wychodzić z początkiem tego roku w Stryju, jako dwutygodnik.

Z końcem stycznia odbyła się narada posłów obydwóch **czeskich** stronnictw radykalnych nad wzajemnym do siebie stosunkiem. Stwierdzono, że stronnictwa statoprávně-pokrokové i národně sociální mają w wielu sprawach jednakie poglądy na obecne położenie polityczne i postanowiono podać komitetom wykonawczym wynikające z tego wnioski — a więc dążyć do złączenia się obydwóch obozów w jeden.

Chodzi tylko — jak doniósł *Den* — o nazwę wspólnej organizacyi, bo każda z dwóch partyj dba o swą firmę, i o to, jak postąpić z dwoma organami odrębnych dotychczas stronnictw, *Samostatnost* i *České Slovo*. Jest też podobno wśród „narodowych socyalistów“ opozycya przeciw łączeniu się z „burżujami“ Dr. Hajnem, Dr. Baxą i posłem Sokolem.

Morawska „lidová strana pokroková“, rozsypuje się coraz bardziej, dzięki nietaktowi i niesympatyczności dra Stranskiego. Wydawane przez niego *Lidové Noviny* są już właściwie jego tylko osobistym organem. Jest tam sam tylko radykalizm, sama negacya — sama poza, co zniechęca inteligencyę. W takim żywiole można... deklamować, ale nie da się pracować.

Stosunki parlamentarne polsko-czeskie omówił praski *Den* w artykule p. t. „Polská politická metoda“, z którego przytoczymy ustęp początkowy:

„Czescy przywódcy polityczni uznali to publicznie nieskończoną ilość razy, że szczególne położenie polityczne Polaków w Austryi prze polską delegacyę z żelazną koniecznością do każdej większości rządowej i do każdorazowego rządu. Toteż przedstawiciele „Jednoty Słowiańskiej“ nie wymagali od „Koła polskiego“, żeby się przyłączyło do „Jednoty“; nie wymagali tego ani podczas najzaciętszej walki tej „Jednoty“, przedstawicielki opozycyjnych stronnictw słowiańskich w parlamencie ludowym przeciw obecnemu systemowi, przyjaznemu dla Niemców. Byłoby to błędem taktycznym, a co więcej, czemś nienaturalnem, bo „Jednota“, nie chcąc bynajmniej zaprowadzać rządów antyniemieckich, nie domagała się też od Koła polskiego i nie domaga się polityki antyniemieckiej, ale domagała się i domaga, żeby polska delegacya nie sekundowała Niemcom i samolubnej

ich polityce nacyonalistycznej, której czynami, zwróconymi przeciwko Czechom i południowym Słowianom zapełniona jest kronika dwuletniego istnienia gabinetu Bienerth-Schreiner-Biliński".

Organ dra Kramařa stawia rzecz jasno i w dalszym toku artykułu wzywa tylko Polaków, ażeby — „mając sytuacyę w ręku" — poparli usiłowania do rekonstrukcyi gabinetu Bienertha na zasadzie równej ilości słowiańskich i niemieckich tek ministeryalnych. Większa część prasy polskiej, pisząc, jakoby chodziło o kwestyę wstąpienia Polaków do „Jednoty" — mija się z prawdą. O tem wśród Czechów niema mowy i nigdy mowy nie było.

Narodni Listy umieszczają całą rozprawę Dra Rudolfa Rašego p. t. „Listy z Království polského". Ogłoszono dotychczas (do 23 lutego) cztery, w Nrach 46, 48, 50 i 52. Rara avis, Czech znający stosunki polskie z autopsyi i umiejący się w nich oryentować! „Listy" Dra Rašego są prawdziwą przysługą dla czeskich czytelników, a można powiedzieć bez przesady, że gdyby takich Czechów było choć dwudziestu, stosunki „wzajemności polsko-czeskiej" oparłyby się na trwałej podstawie znajomości rzeczy. Dwudziestu wystarczyłoby na systematyczne informowanie prasy czeskiej.

Sam Dr Raše stwierdza, że w prasie polskiej pisuje się bez porównania więcej o sprawach czeskich, niż w czeskiej o polskich. Rzeczywiście — dla prasy czeskiej cała Polska mieści się w wiedeńskiem Kole Polskiem. Tem zajmuje się, bo musi i musiałaby, choćby to Koło było hotentockiem — tak samo, jak każdym innym klubem parlamentarnym.

Jak przemilczanie spraw polskich wiedzie do fałszywych informacyi, mamy teraz właśnie przykład ciekawy. Rządowy projekt samorządu ukróca prawa Polaków jeszcze bardziej, niż było dotychczas i jest projektem na pogorszenie położenia Polaków w Rosyi. O tem ogół czeski nic nie wie, bo w żadnej a żadnej redakcyi czeskiej nie zadaje sobie nikt trudu systematycznego przeglądania prasy polskiej. Ale za to są cytaty z *Now. Wremienia*, że Polacy za oderwanie Chełmszczyzny dostaną samorząd. Cytaty bez komentarzy. Czytelnik — a w końcu i sam naczelny redaktor wierzy, że w Rosyi poprawia się bądźcobądź położenie Polaków i cieszy się, że błogie owoce samorządu doprowadzą wkońcu do zwycięstwa.... neoslawizmu.

Sam Dr Kramář działa nieraz na podstawie informacyi mylnych (zobacz artykuł w zeszycie z sierpnia 1909 p. t.: „Dr Kramář na tle neoslawizmu").

Jest rzeczą prostą, że z błędnych informacyi muszą się w końcu zrodzić błędy polityczne.

Polska prasa nie jest również wolną od zarzutów na tem polu. Ale można powiedzieć z ręką na sercu, że co do wartości i systematyczności informacyj o Czechach porobiła prasa polska w ostatnim czasie postępy znakomite, podczas gdy czeska, co do informacyi o Polsce, pogrążona jest w starym zastoju.

Po lutowej konferencyi petersburskiej co do zjazdu słowiańskiego obydwa organy młodoczeskie, *Narodni Listy i Den* akcentują silnie, że słuszność w sporze polsko-rosyjskim jest po stronie Polaków, ale ubole-

wając zarazem nad zamiarem usunięcia się od zjazdu sofijskiego, wyrażają obawę, że może to stać się szkodliwem dla Polaków, bo powinniśmy już byli nauczyć się z wielokrotnego doświadczenia, że prawidło „l e s a b s e n t s o n t t o r t“ sprawdza się niemal zawsze.

Korespondencya *Zentrum* doniosła o następującym epizodzie z konferencyi przedstawicieli „Słowiańskiej Jednoty“ z bar. B i e n e r t h e m:

„Sąd wręcz nieprzychylny, wydany przez bar. Bienertha wobec uczestników konferencyi o polityce Dr. K r a m á ř a, był tylko e c h e m a u d y e n c y i, j a k ą n a c z e l n i k r z ą d u m i a ł p r z e d t e m u c e s a r z a“.

I *Narodni Politika* donosi: „Jak nam donoszą, oświadczył baron B i e n e r t h uczestnikom konferencyi, że cesarz wyrażał się o K r a m á ř u bardzo nieprzychylnie, zwłaszcza z powodu jego mowy, jaką miał w Petersburgu o wewnętrznych stosunkach politycznych w Austryi“.

Narodni Listy piszą na to: „Nie można wątpić, że prezydent ministrów wysunął petersburską podróż dra K r a m á ř a przeciw słowiańskiej „Jednocie“ i jej politycznym postulatom i że nadużył przy tem znowu osoby monarszej, jak to często już chował się za nią z ujmą dla konstytucyi i parlamentaryzmu“. Powiedział to umyślnie na konferencyi z reprezentantami „Jednoty“, żeby wzniecić w „Jednocie“ wątpliwości i rozdwojenie, a obok tego „wobec znanego rozdrażnienia Polaków w sprawie stosunków z Rosyą, był atak bar. Bienertha przeciw dr. Kramářowi skierowany także na Koło polskie, ażeby je oddalić od stanowiska politycznego słowiańskiej „Jednoty“.... Podróż petersburska Dra Kramařa poświęcona była temu, żeby... skonsolidować Słowiańszczyznę, a zwłaszcza Słowian monarchii habsburskiej, a przedewszystkiem Słowian cislitawskich. Wszyscy godzą się na to, że jednym z najbardziej naglących warunków tej konsolidacyi jest pomyślniejsze urządzenie niefortunnych stosunków polsko-rosyjskich. Nad tem pracuje Dr. Kramář z całych sił... a tę pracę uważają Niemcy, a wraz z nimi i dzisiejszy rząd za wielkie dla siebie niebezpieczeństwo“.

Propozycyom, żeby pominąć sprawę polską na zjeździe sofijskim, dają *Nar. Listy* taką odprawę:

„Bez Polaków niema zjazdu o g ó l n o - słowiańskiego, niema wzajemności słowiańskiej, nie będzie spokoju ani w Austryi, tak potrzebnego dla kulturalnego i ekonomicznego rozwoju innych narodów słowiańskich. Nie da się ominąć najdonioślejszej sprawy słowiańskiej. Chodzi teraz o to, czy ściślejszemu komitetowi polsko rosyjskiemu uda się doprowadzić do porozumienia przynajmniej w najważniejszych sprawach konkretnych. Sądzimy, że to jest możebne, że może jeszcze stanąć ugoda do lata i że Polacy będą mogli wysłać swych przedstawicieli do Sofii. Musi zależeć na tem i Polakom i Rosyanom w ich własnym interesie“.

Venkov, główny organ agraryuszów (najliczniejszego z czeskich klubów parlamentarnych) umieścił dłuższy artykuł, w którym wywodzi, że obecnie — po czynnem wdaniu się Czechów w sprawy słowiańskie nawet poza granicami monarchii — podwójnie potrzebna jest jedność w czeskich szeregach i skonsolidowanie się stronnictw w „Związek (Svaz) posłów czeskich“, zanim się przystąpi do stanowczej rozprawy z hegemonią niemiecką. „Najbliższa przyszłość pozostanie dla nas również nieprzyjazną,

jak była nią przeszłość i jest teraźniejszość"... „Przywykliśmy liczyć w ciężkiej walce tylko na własne siły, a teraz wzmacnia nas zapewnione nam poparcie Koła Polskiego".

Přehled zamieścił w Nrze 22 tłumaczenie artykułu naszego z poprzedniego zeszytu „Siła i słabość Austryi".

Pisując o położeniu **Słowaków** na podstawie informacyj czerpanych z pism opozycyjnych, wydawaliśmy się może jednostronnymi. — Wszak są pisma słowackie, głoszące, że Słowakom bardzo dobrze w państwie węgierskiem! A więc zróbmy raz próbę i poinformujmy czytelników *Świata Słowiańskiego* o stanie rzeczy na Słowaczyźnie na podstawie „madiarońskiego" tygodnika *Krajan*.

Krajan wychodzi co czwartku. Gdzie? Adres podany: Besztercebánya. Redaktorzy? Główny: Dr. Ján Gerö; odpowiedzialny: Dr. E. Rippely. Pismo wydaje, jak to uwidoczniono w nagłówku: „vlastenecké spisy rozširujúci spolok" w Besztercebanya. Jest to stowarzyszenie madiarskie, czerpiące dochody ze skonfiskowanych niegdyś przez rząd fundacyj słowackich i ze subwencyj rządowych. A zatem *Krajan* jest organem rządowym, redagowanym przez Madiarów i wydawanym gdzieś daleko od Słowaczyzny, gdzieś na terytoryum etnograficznem madiarskiem, przez Madiarów Gerögo i Rippelyego w Besztercebanya. Tak mówi nagłówek pisma. — Wiadomo skądinąd, że Besztercebanya, to... Bańska Bystrzyca. Niema w tem nic złego, że Madiarzy mają swoje madiarskie nazwy geograficzne; jeżeli jednak redaktorowie *Krajana*, pisując po słowacku, wśród słowackiego tekstu, używają na oznaczenie słowackich miejscowości nazw madiarskich, musi się z tego wysnuć wniosek, że to robota madiaryzacyjna i że rząd pragnie wyrugować z użycia nazwy geograficzne słowackie.

Stwierdza to zresztą sam *Krajan*, napadając w obszernym artykule na pewnego gazdę o to, że na swym wozie miał tabliczkę (z nazwiskiem właściciela i adresem) po słowacku wypisaną, a nie w języku madiarskim!

Skoro miejsce wydawania *Krajana*, chociaż po madiarsku brzmi, nie jest madiarskie, budzi się podejrzenie co do nazwisk: Gerö i Rippely — czy też są one autentycznie madiarskie? Na Węgrzech zmiana nazwiska na madiarskie nie wymaga wielu formalności i kosztuje jedną koronę. Mogły nazwiska redaktorów być przedtem słowackie, a mogły też być żydowskie. W każdym razie sam nagłówek pisma uprzedza nas, że choć po słowacku będziemy czytać, nie ze Słowakami będziemy mieć do czynienia, a w „najlepszym" razie z takimi Słowakami, którzy się zaparli słowackiego nazwiska, a więc z osobami nie odpowiadającemi polskim o tych sprawach pojęciom. Nie budzi to zaufania — to trudno!

W N-rze 3-cim doczytujemy się czegoś bliższego o pojęciach etyki obywatelskiej wydawców i redaktorów pisma. Czytamy mianowicie na str. 3 u spodu pierwszej szpalty:

„Zapamiętajmyż sobie dobrze, że nikt jeszcze nie wyżywił się z hasła: „Za tu našu (slovenčinu)" i t. p.; to czcze słowa, któremi nie

nasycimy naszych dzieci. takie hasła nie napełnią naszych próżnych mis i garnków. Wszak taki Hodža, czy Skyčak, albo Blaho — sam szuka poparcia. Kogóż więc postawi na nogi, skoro sam kaleka! Tak to bywa, gdy ślepy prowadzi ciemnego!" A więc nie o hasła chodzi, tylko o pełną misę! Największy madiarofil musi się tem brzydzić!

W Nrze 5 znajdujemy opis installacyi nowego inspektora ewangelckiego. Autor opisuje kwiecistym stylem, jak pociąg dojeżdża do stacyi Libetbánya, jak wychodzi z wagonu Dr. Matej Répási, oczekuje go deputacya z p. Licskom na czele, a 40 par „banderiumistów" woła „eljen!", a na uczcie wita go burmistrz sąsiedniego miasta, zwącego się Breznóbánya. Odnosimy wrażenie że to jest korespondencya skądś ze stron madiarskich, z głębokiego Alföldu. — A skoro to opis wydarzenia na parafii słowackiej, *Krajan* sam świadczy, że wszystko, co tylko ma jakikolwiek związek z urzędem, musi być na Słowaczyźnie madiarskie — nawet nazwiska osób. Jeżeli ktoś nie zmienił nazwiska, wypisuje je *Krajan* (w piśmie słowackiem!) przynajmniej ortografią madiarską, np. Osztroluczky (czytaj: Ostrolucky). A ci chłopi słowaccy, którym kazano wołać: „eljen" — są doprawdy klasycznem świadectwem metody węgierskich rządów.

Narodnie Noviny zamieściły znamienny artykuł Dr. Markoviča p. t. „Naše bilance". Proponuje, żeby opracować „statut wyborczy". Rozumie przez to wybór okręgów, w których Słowacy mają na seryo kandydować (nietylko dla policzenia się przy wyborach), zliczyć wszystkich polityków słowackich, jacy są i oznaczyć tych, których uważa się za niezbędnie potrzebnych w Izbie poselskiej. Długoletnia bierność polityczna (za czasów moskalofilskich) sprawiła, że brak teraz Słowakom wytrawnych parlamentarzystów; ich posłowie, to po większej części „ochotnicy". Do parlamentu należy wyprawiać sam tylko kwiat inteligencyi słowackiej, a posłowie nie powinni się uważać żadną miarą za reprezentantów swego okręgu, lecz każdy za przedstawiciela całego narodu. Jeżeli wyborcy nie mają się kierować temi zasadami, lepiej dać spokój „wysokiej polityce", a poświęcić się wyłącznie sprawom oświatowym i ekonomicznym wśród ludu słowackiego.

Komitet wykonawczy „slovenskej[1]) narodnostnej strany", przewidując rozwiązanie sejmu węgierskiego, zabrał się już do akcyi wyborczej. Komitet ten stanowią posłowie: Bella, Blaho. Hodža, ks. Juriga, Skyčák i Dr. Ludovìt Medvecký.

W Ameryce, w Pittsburgu Pa, wychodzą od N. Roku *Národné Noviny*, jako organ stowarzyszenia „Slovenský národný spolok". Jestto tygodnik dużego formatu. Nakład wynosi 36.000 egzemplarzy.

Z końcem stycznia zaczęła się obstrukcya posłów **słowieńskich** w sejmie styryjskim. Wszyscy oni należą do stronnictwa katolickiego „vseslovenska ljudska stranka", a więc do tego samego, które obstrukcyą w par-

---

[1]) Słowacy sami nazywają się rozmaicie: raz Slovakami, to znowu Slovencami. Obie formy są w użyciu, jak kto chce. Często w tym samym numerze gazety można znaleść obie. Ta niepewność, jak się nazywa własny naród, jest znamienna i wymowna.

lamencie doprowadziło szczęśliwie do reformy regulaminu. Wnioski Słowieńców w sejmie styryjskim są ignorowane; częstokroć nie przekazywano ich nawet do komisyj, a jeżeli przekazano, komisye nie obradowały nad niemi. Wicemarszałkiem sejmu jest wprawdzie Słowieniec, ale nie był jeszcze ani na chwilę dopuszczony do przezydowania Izbie. A tymczasem większość niemiecka kuła ustawy niebezpieczne dla Słowieńców w zakresie szkolnictwa i samorządu gminnego. „Slovenski klub“ uchwalił przeto obstrukcyę. Komunikat o tej uchwale kończy się apostrofą do rządu, że zechce zapewne wziąć w obronę słowieńską mniejszość w Styryi w tej samej mierze, jak staje w obronie niemieckiej mniejszości w Czechach.

Pisma liberalne uderzyły na „ljudską strankę“, że wprowadza na nowo Niemców do Rady miejskiej w Lublanie. Najostrzej wystąpił *Slovenski Dom* („napredno kmetsko glasilo“) w Nrze 5 z 29 stycznia w artykule wstępnym p. t. „Klerikalci zvezani z Nemci!“ Tok rozumowania jest w nim następujący:

„Klerykalna“ większość sejmu kraińskiego opracowała projekt zmiany ordynacyi wyborczej dla miasta Lublany przez wprowadzenie wyborów proporcyonalnych, które ubezpieczą „klerikalców“ od majoryzacyi w stolicy kraju, opanowanej przez liberałów, ale zabezpieczając prawa tej mniejszości, zdadzą się też innej mniejszości, a mianowicie niemieckiej i mogą, tak twierdzi *Slovenski Dom*, wprowadzić na nowo Niemców i język niemiecki do Rady miejskiej — czego niebywało od r. 1882. Czytamy dalej w tym artykule, że stronnictwo liberalne — mające mniejszość w sejmie, ale trzęsące miastem — ofiarowało stronnictwu „ludowemu“ wiceprezydentwo miasta i trzecią część krzeseł radzieckich, ale spotkali się z odpowiedzią, że już zapóźno. Stanął już bowiem pakt pomiędzy „ludowcami“ a Niemcami. Sam Dr. Šušteršič powiedział podczas obrad nad projektem: „Tę reformę wyborczą udało się przeprowadzić drogą porozumienia (z Niemcami); byłaby wogóle niemożebna, gdyby niemieccy właściciele większej własności wyszli z Izby podczas rozpraw nad nią“.

Ostro wystąpiło przeciw Šusteršičowi splickie *Naše Jedinstvo* (organ Dr. Ivčevića), że wniósł niezgodę pomiędzy Jugosłowian. Widząc, że nie on zostałby ministrem jugosłowiańskim, rozpoczął obstrukcyę, chociaż wtedy właśnie można było otrzymać głos w Radzie koronnej dla reprezentanta południowych Słowian. „Rzecz jasna: Dr. Susteršič woli widzieć w ministerstwie samych Niemców, niż żeby miał wejść do gabinetu Dr. Ivčević“. Obstrukcya „nie osięgła niczego“, a teraz powraca znowu kwestya jugosłowiańskiego ministra-rodaka i Dr. Šušteršič gardłuje za zgodą, bo wie. że nie mógłby zostać ministrem bez zgody wszystkich obozów słowieńskich i chorwackich. Chciałby jednego, jedynego Klubu, ale czyby go nie teroryzwał znowu? Zapewne, dobry byłby taki wspólny klub, pisze *Naše Jedinstvo*, ale żeby służył „nietylko interesom klerykalnego stronnictwa Šusteršiča“. Nam nie może być obojętnem, czy w tych doniosłych dla Dalmacyi czasach zostanie ministrem Dalmatyniec, czy kto drugi, a tem bardziej nie możemy być obojętni wobec kwestyi, czy dr. Šusteršič zostanie ministrem, czy nie, bo sprawy tyczące się klerykalizmu, liberalizmu, socyalizmu i demokratyzmu zajmują nas bardzo mało wobec naglących spraw narodowych i pozostających z niemi w związku

ekonomicznych". — Powtarzamy, że *Naše Jedinstvo* jest organem Ivčevića, Dalmatyńca...

W „družbie śgo Cyryla i Metodego", stowarzyszeniu ku zakładaniu słowieńskich szkół ludowych, osięgli „liberalci" zeszłego roku większość w zarządzie. Skutkiem tego „ljudska stranka" nietylko wystąpiła ze stowarzyszenia, ale zaczęła je bojkotować. Obecnie doszło już do tego, że *Slovenec* zamieścił artykuł p. t. „Cirilmetodarija", w którym wzywa swych stronników do zaciętej walki z tem stowarzyszeniem, bo „cirilmetodarija jest antynarodowa i jadem dla idei narodowej". Liberali przedrukowują ten artykuł dosłownie i rozszerzają po całym kraju, jako dobry sposób agitacyjny przeciw „klerykałom".

§ 2 statutu „družby", brzmiący: „Celem stowarzyszenia jest popierać wszechstronnie szkolnictwo słowieńskie na podstawach katolicko-narodowych" — pozostał i pod nowym zarządem niezmieniony.

Slovenec występuje z całą bezwzględnością przeciw koalicyi serbo-chorwackiej, o to, że porozumiała się z Khuenem i dopuściła do władzy starych „madiaronów" (narodna stranka: Tomašić). *Slovenec* nie umie sobie tego wyjaśnić inaczej, jak zdradą i przekupstwem; jesto w jego oczach „cloaca maxima" (Nr. 28); woła: „o urbem venalem!..." (Nr. 30); ubolewa, że „Chorwacya jest sprzedana, jak zwierzyna jaka i każdy może z nią robić, co chce" (Nr. 38), odkąd Khuen „koalicyę częścią kupił, częścią oszukał" (Nr. 38).

Wojowanie zarzutem o przekupstwo pochodzi zapewne z namiętności, wzbierającej stąd, że „koalicijo vodijo liberalci, pokretaši". Inna rzecz, że polityka chorwacka przypomina coraz bardziej kurka na kościele i robi zawsze to, czego się wczoraj zarzekała....

Slovenec przewiduje, że „jaśnie wielmożny bigamista"[1]) doprowadzi do tego, że w sejmie zagrzebskim będzie 40% posłów serbskich, a Khuen i Tomašić, rządząc potem z prawosławnymi Serbami przeciw katolickim Chorwatom, zgniotą do szczętu tę samą koalicyę serbo-chorwacką, która zgodziła się na ich rządy.

Na te artykuły *Slovenca* i odrazu także na tamten o „cyrylometodarstwie" odpowiedział zagrzebski *Obzor* w Nrze 45 (popołudniowego wydania) artykułem, z którego wystarczy zacytować sam tytuł: „Bies (wściekłość) slovenskih klerikalaca".

Spełniły się wreszcie częściowo życzenia **Chorwatów**; nie mają już Raucha! Nowy ban już dlatego samego doznał jak najżyczliwszego przyjęcia, że nominacya jego położyła koniec rządom tamtego. Jestto kryteryum... nerwowe. Pospieszamy więc dodać, że nowy ban, Tomašić jest mężem wypróbowanego patryotyzmu chorwackiego. Dodajmy, że nowy premier węgierski, hr. Khuen-Herdervary (który przedtem był przez 20 lat biczem Chorwacyi), uderzył się w piersi, ślubował poprawę i nie szczędzi Chorwatom (czułym na wymowę) pięknych słówek; a będziemy mieli wytłumaczone, że prasa chorwacka zapatruje się różowo na nową sytuacyę.

---

[1]) Tomašić przeszedł na prawosławie, ażeby porzucić żonę i zawrzeć nowe śluby.

Wychodząca z funduszu dyspozycyjnego *Ustavnost* przestała wychodzić wraz z ustąpieniem Raucha.

Osiecka *Narodna Obrana* pierwsza podała wiadomość o pakcie koalicyi serbo-chorwackiej z hr. Khuenem na tych warunkach, że koalicya przystaje na to, żeby nowy rząd chorwacki składał się z samych członków dawnej „narodne stranke“ (zwanych pospolicie „madiaronami“), i — stanowiąc większość zagrzebskiego sejmu , zobowiązuje się Koalicya głosować za budżetem; ale za to zaraz po budżecie wniesie rząd na porządek dzienny reformę wyborczą. Koalicya pragnęłaby głosowania powszechnego, ale Khuen nie mógł się do tego zobowiązać, bo Korona postawiła junctim węgierskiej a chorwackiej reformy wyborczej, a nie można przewidywać, jak się sprawa rozstrzygnie na Węgrzech.

Novi List — organ Supila — zwrócił się przeciw koalicyi serbo-chorwackiej. W Nrze z 2-go lutego ogłosił tam Supilo dwa listy swoje z zeszłego roku, jeden datowany 23 lipca do Dra Nikolića, a drugi 5 sierpnia do Demetrovića, redaktora socyalistycznej *Slobodne Riječi* W pierwszym z nich gani Supilo zarząd koalicyi i skarży się, że go nie zaproszono na kilka konferencyj. W drugim liście także skargi, a obok tego zapewnienia, że S. zgadza się ze socyalistami chorwackimi i że energiczniejsza działałność ich byłaby pożądana dla jego planów i dla sprawy publicznej. — Listy te mają wykazać, że wydawca *Novego Lista* już od przeszło pół roku myśli o zerwaniu z koalicyą, żeby mu nie zarzucono nagłej zmiany przekonań. Pojawiły się bowiem wieści, że zerwał z nią dlatego, że pakt z Khuenem dokonał się zupełnie bez jego wiedzy, poza jego plecyma, a to na życzenie rządu węgierskiego, który oświadczył stanowczo, że nie chce mieć z Supilem (twórcą rezolucyi rjeckiej!!) nic do czynienia. — Listy te uważamy za nowy (a już niepotrzebny) dowód, że Supilo jest głową bałamutną (co nie przeszkadza, żeby był człowiekiem jak najuczciwszym).

Obzor zamieścił obszerny fejleton p. t. „Współczesna Słowiańszczyzna“, z którego przytoczymy niektóre ustępy:

„Rozpatrując sprawy narodów słowiańskich w bezpośredniej przeszłości, widzimy, że ta podstawa, na której chciały oprzeć się, żeby się podźwignąć, nie odpowiadała zgoła okolicznościom, ani też nie mogła mieć widoków powodzenia. Ale trzeba było kilkudziesięciu lat, aż wreszcie i w samej Rosyi żywioły silniejsze intelektualnie opuściły ideę rosyjskiego imperyalizmu nad światem słowiańskim i życzenie, żeby „słowiańska Rosya“ objęła w swych granicach wszystkie narody słowiańskie. My — i liczni też Rosyanie — patrzymy dziś na tę ideę, jako na utopię... Słowiańszczyzna nie mogła dojść do należnego sobie znaczenia drogą polityczną. Przez „polityczną drogę“ rozumieć należy to wszystko, co zmierzać miało do zmiany obecnego stanu granic politycznych. Dziś niema o to najmniejszego podejrzenia, a taki kierunek słowiańskiego ruchu byłby dla samych Słowian nader szkodliwym. A zresztą austryaccy Słowianie — prócz wyjątkowych bardzo wypadków — nie trzymali się nigdy tego kierunku“.

Ten rosyjski kierunek szkodził samej nawet Rosyi. Naród rosyjski posiada wybitny zmysł do handlu i przemysłu, ale nie pielęgnowano, nie wyzyskiwano tego, tylko zajmowano go — Polską. „System ucisku Polski.

i Litwy wzmocnił za to żywioł niemiecki na zachodnich kresach państwa i kiedy żywioły postępowe przetarły wreszcie oczy, miały się czemu dziwować. Znaczną część kraju, okolice najbardziej przemysłowe, obsiedli Niemcy, utorowawszy drogę swemu handlowi i wytworzywszy zwarte terytorya swych osad. A pierwszym stopniem do urządzenia życia samodzielnego jest emancypacya od nieprzyjacielskich wpływów we własnym domu. Pisze następnie auto felietonu (niepodpisanego, a więc pochodzącego wprost od redakcyi) o niemieckim duchu w biurokracyi rosyjskiej, tego „żywiołu antykulturalnego“, dla którego można znaleść zestawienie tylko z hakatyzmem niemieckim. I dziś nie można już postępować wprost do celu, trzeba wytrzymać niejedną walkę i zwyciężać“.

„W stosunkach Polaków do Słowiańszczyzny — pisze dalej *Obzor* — trzeba uwzględnić szczególne ich położenie. Przez długie czasy musieli znajdować się w ostrem przeciwieństwie do imperyalizmu rosyjskiego, wyznawanego przez ogół Rosyan... Ich walki w Rosyi postawiły ich w położenie nienaturalne — teraz muszą dopiero wyzbywać się historycznej niejako tradycyi swych pojęć o Słowiańszczyźnie“.

O Słowianach austryackich wogóle pisze *Obzor*:

„Nie rozumiejąc ich położenia i niewłaściwie osądzając ich dążenia, liczne koła rosyjskie, przypisując sobie patent na kierowanie sprawą słowiańską, dopatrują się w austroslawizmie nietylko antyrosyjskiej działalności i dążności, ale nawet całkowitej negacyi ruchu słowiańskiego. Takie *Nowoje Wremia* rzuciło się z prawdziwą wściekłością na Słowian austryackich, zwłaszcza na Czechów, odgrzewając stare gadaniny o antysłowiańskiej działalności w sprawie aneksyi Bośny. Napaść ta nie różni się niczem od napaści urzędowych i nieurzędowych kół austryackich, właściwie niemieckich“.

Ale ten sam *Obzor* irytuje się na... Polaków (nie na Rosyan!) o to że namyślają się co do zjazdu w Sofii i radby się pozbyć ze zjazdu kwestyi polskiej. Napisał, że sympatye lub antypatye polityczne, wszelkie wogóle sprawy a zwłaszcza spory polityczne należą przed całkiem inne forum, niż zjazdy, których zadaniem wzajemne poznanie się narodów słowiańskich. Zjazdy nie mogą być trybunałem do wnoszenia skarg, zwłaszcza, że niema ani jednego narodu słowiańskiego, któryby takich skarg nie miał.

Wiemy, skąd ten pomysł rodem — a zajmujemy się nim dokładnie, w artykule wstępnym niniejszego zeszytu.

Radykalne stronnictwo **serbskie** na Węgrzech — oczko w główce rządowej, benjaminek Wiednia i Budzynia, umiłowany na równi z chorwackimi frankowcami — rozpada się. *Srbobran* podaje dyagnozę „śmiertelnie chorego grzesznika“, skreśloną przez dra Miładina Swiniarewa, który należał przez dłuższy czas do... zarządu stronnictwa, a przeszło od roku prowadzi kampanię przeciw korupcyi w tym obozie.

Jaša Tomić wydał broszurę pt. „Choćemo-li na djabolsku stranu?“ skierowaną przeciw Swiniarowi i jego poplecznikom, jako aniołom upadłym, w djabłów zamienionym. Odpowiedział mu ostro Swiniarew:

Stronnictwo radykalne liczy niewiele stosunkowo inteligencyi w swym obozie, bo w zarządzie panuje despotyzm, który zraził już wielu. Da się łatwo obliczyć, po jakim czasie musi upaść stronnictwo, które traci członków wpływowych, a nowych nie nabywa. Samowola T o m i ć a musi do tego doprowadzić; „nie przebiera on w środkach, gdy chodzi o to, żeby unicestwić kogo". Na zeszłorocznem walnem zgromadzeniu „Srpske Zadruge" chciał Swiniarew ze swymi przyjaciółmi usunąć rozmaite nieprawidłowości, popełniane przez kierownika P o p a d i ć a; chodziło o niewłaściwy bilans, o pobieranie od dłużników 15—20% pod najrozmaitszemi pozorami i tytułami i o to, gdzie się... podziewa zysk? Ale Tomić ocalił Popadića od dymisyi. Wobec takich i tym podobnych historyj trudno było nie odezwać się publicznie, ażeby zaprowadzić sanacyę stosunków we własnem stronnictwie. O to tylko bowiem chodzi dr. S w i n i a r e w o w i, który nie przestaje wyznawać programu „radykalnego", a którego radykalizm cały polega na tem, żeby nienawidzieć Chorwatów. Czy uda się ta sanacya — czy też stronnictwo radykalne jest tego rodzaju, że musiałoby zejść z widowni dla braku stosownej ilości stronników, gdyby nie można było robić na niem interesów — to bardzo wątpliwe. Nam się zdaje, że dr. S w i n i a r e w należy do n i e l i c z n y c h osób z pomiędzy inteligencyi, biorących radykalizm na seryo.

Walka Tomića ze Swiniarewem odbywa się głównie na ciasnym terenie miasta Nowego Sadu, gdzie podobno każda ulica ma swych „prezesów" i „komitetowych".

Radykali serbscy zawarli obecnie kompromis z madiarskiem stronnictwem niezawisłości, mocą którego głosować będą na kandydatów tej partyi wszędzie, gdzie sami nie mają większości — a więc nietylko przeciw Chorwatom, ale i przeciw innym Serbom.

B e l g r a d z k i tygodnik *Slovenski Jug* mniema, że neoslawizm zeszedł na bezdroża skutkiem tego, że zajął się usunięciem sporu polsko-rosyjskiego i że musi wrócić na właściwą dla siebie drogę, mianowicie do załatwiania wyłącznie spraw oświatowych i ekonomicznych. Pismo to zapędza się tak daleko, że radzi uważać sprawę polsko-rosyjską za l o k a l n ą, pozbawić ją cechy ogólno-słowiańskiej i sprowadzić z „toru głównego na poboczny".

Gdyby spisywać choć trzecią część tego, co o księciu **czarnogórskim** wypisuje prasa południowo-słowiańska, musielibyśmy dawać co miesiąca arkusz druku paszkwilów na kniazia-jubilata. Trudno przypuścić, żeby w tem wszystko miało być prawdą — ale jeżeli jest prawdą choć trzecia część — wystarczy. „Z n o w u s p i s e k!" — jako tytuł artykułu — stało się niemal już satyrycznem wyrażeniem.

KRONIKA.

Orzeczenie trybunału administracyjnego, korzystne dla sprawy polskiej na Śląsku. Rada szkolna okręgowa w Maryborzu w południowej Styryi wniosła sprzeciw do Rady szkolnej krajowej przeciw zaprowadzeniu języka niemieckiego, jako wykładowego w piątej klasie słowieńskiej szkoły ludowej w Jaringu pod Maryborzem. Rada szkolna krajowa sprzeciw ten odrzuciła. Apelowano do ministerstwa oświaty; nie zdało się to na nic. Zaapelowano do trybunału administracyjnego. — Z początkiem lutego nadeszło orzeczenie trybunału, znoszące postanowienie, jako przeciwne ustawie, ponieważ wprowadzenie innego języka wykładowego w wyższych klasach szkoły ludowej jest sprzeczne z ustawą, gdyż w szkołach ludowych nauczanie może się odbywać tylko w jednym języku wykładowym.

A zatem nieprawne, bo sprzeczne z ustawami państwa, są... śląskie ustawy szkolne.

O ustawach tych zob. osobny artykuł w zeszycie z czerwca 1909.

Zaznaczamy fakt — z tem bolesnem przekonaniem, że nie wysnuje z niego wniosku i nie zajmie się sprawą nikt z posiadających po temu możność i sposobność, nikt z polityków „aktualnych". — Wszak to sprawa narodowa, ogólno-polska, a nie jednego stronnictwa! „Politykę" uważa się zaś obecnie za sztukę przykrawania narodu do miary stronnictwa — i co nie może dopomóc danemu stronnictwu (a jeszcze lepiej: czem nie można wyrządzić szkody drugiemu) — to nikogo już nie obchodzi.

Czeska kronika.

Skąd rodem Komenský? *Časopis Českého Musea* podaje artykuł proboszcza bojkowickiego, ks. Jana N. Jelinka, dowodzący na podstawie zapisek kościelnych, że znakomity twórca nowoczesnej pedagogii urodził się w Uherskim Brodzie na Morawach. Ojciec jego, Marcin, umarł tamże po r. 1604, a syna oddano opiekunom w Nivnicy. W ten sposób wyjaśniają się nazwy „Nivnicensis" i „Nivanus", przybierane przez K. w latach studenckich.

Jungmann o wspólnym języku słowiańskim. Powszechne jest mniemanie, jakoby Jungmann był wyznawcą utopii o możliwości języka wszechsłowiańskiego. Być może, że za młodu, na samym początku swej naukowej karyery, wierzył w te urojenia — ale zapewne nie trwało to długo.

W 14 zeszycie *Přehledu* z 23 grudnia z. r. podaje Ch*(alupný)* ważne do tego pytania wiadomości na podstawie nowego źródła, a mianowicie listów pisanych przez J. na Słowaczyznę do Marcina Hamuljaka w latach 1826—29, ogłoszonych przez *Slovenske Pohlady* w numerze 9 z. r. W jednym z nich, z r. 1827 (kiedy był więc u zenitu swego życia), w środku wydawnictwa swego wiekopomnego Słownika) pisze wyraźnie: „Sądzę, że dwa narzecza, już zróżniczkowane, nie dadzą się złączyć, a tylko mieszają się, jak się mówi quadrata rotundis i powstaje z tego dziwaczna pstrokacizna. Jedynym sposobem jest trzymać się jednego narzecza i udoskonalać je..."

W tymże czasie pisał Jungmann w *Kroku:*

„Pomysł powszechno-słowiańskiego języka piśmiennego zajmował już niejedną głowę. Wiodłyby do tego dwie drogi; albo wybrać jedno narzecze za powszechne, albo złączyć wszystkie narzecza w jedno. Pierwsze niemożebne, bo nie dopuści do tego duma narodowa i przywiązanie każdego narodu do swego narzecza; uciążliwem zaś wydoskonalanie obydwóch narzeczy, rodzimego i pobratymczego naraz. Różnica słowiańskich narzeczy, jest wybitna, a rozliczne ich formy dadzą się wprawdzie zrozumieć etymologicznie, ale żadną miarą — połączyć. Powiedział ktoś, że kto chce być Rosyaninem, musi przestać być Polakiem — a my powiedzmy, że kto chce być Rosyaninem, Serbem, Polakiem, musi przestać być Czechem. To mogłoby się stać tylko gwałtem i z ujmą czeszczyzny. Nie-

ma więc co myśleć o połączeniu narzeczy, ale trzeba myśleć, jak ich użyć wzajemnie do ich wydoskonalenia.“

Przedłożenie rządowe o obwodach. Wiadomo, że rząd zamierza zreformować administracyę w ten sposób, żeby pomiędzy starostwem powiatowem a namiestnictwem utworzyć pośrednie ogniwo, obwód (Kreis — po czesku „kraj“), obejmujący kilka powiatów. Reformę tę postanowiono zaprowadzić najpierw w Czechach.

Rzecz jest sama przez się dobra, bardzo dobra, ale usilnością tegoż rządu tak gruntownie popsuta, że przedłożenie jest niemożliwe do przyjęcia. Projekt opracowany jest w ten sposób, że reforma administracyi służy tylko za pozór do — utrwalenia, a nawet wzmożenia stanowiska „niemieckich hegemonów“. Pełno też w projekcie usterek rzeczowych, świadczących o niedostatecznem przygotowaniu autorów jego, o lekkomyślnem, niedbałem traktowaniu sprawy.

Podajemy garść spostrzeżeń, poczynionych nad projektem przez czeskiego prawnika, Dra Józefa Uhlířa, który ogłosił o tem rozprawkę w *Narodnich Listach*. Dla braku miejsca możemy streścić tylko część jego cennych uwag:

W przedłożeniu brak przedewszystkiem postanowienia, że zmiana ilości i granic obwodów przeprowadzona być może tylko mocą ustawy krajowej, przez sejm — co niezbędnem jest ze względu na kompetencyę autonomiczną kraju i wynika pośrednio z § 12 ustaw zasadniczych.

Rząd wniósł w zeszłym roku przedłożenie w parlamencie o utworzenie 20 urzędów obwodowych; ale przedłożenie to nie stało się dotychczas ustawą. Póki parlament tego nie uchwali, jakżeż można żądać od sejmu, żeby uchwalił ustawę o reprezentacyach obwodowych? I tak popełnił rząd niewłaściwość, wnosząc owo przedłożenie do parlamentu, bo według § 12, al. 3 ustawy zasadniczej o reprezentacyach państwowych i w myśl ustawy z 26 stycznia 1907, l. 15, powinien był przedłożyć je sejmowi.

Ostatnia alinea § 1-go przedłożenia wymaga opinii wójtów do połączenia powiatów sądowych, nie mających 10.000 ludności. Tu zapomniano zupełnie o Radach powiatowych (okresni zastupitelstva). Te organizacye autonomiczne mają długi, o których trzeba coś postanowić, nim się zmieni granice powiatu — a więc nie można ich zmieniać, nie wysłuchawszy Rad powiatowych. Bez tego rzecz jest wręcz niewykonalna!

Rząd sam proponuje jednakże urządzenie całego szeregu małych powiatów: w Kremžu z ludnością 9078 mieszkańców, we Straży 7898, w Buku 9616, a we Všerubach z 4917 zaledwie mieszkańcami. Cóż ma być z Radami powiatowemi? Czy takie miniaturowe powiaty mają się organizować w osobne reprezentacye autonomiczne i ponosić koszta tego?

Zważyć przy tem trzeba, że cała organizacya reprezentacyi obwodowych ma być właśnie oparta na reprezentacyach powiatowych!

Przepisy tyczące się tych czeskich Rad powiatowych, roją się od sprzeczności, które dają się od dawna we znaki. Rząd powinienby teraz usunąć je, skodyfikować porządniej, ale nie pomyślano całkiem o tem.

W Radzie powiatowej trwa mandat trzy lata. Według § 3 al. 1 przedłożenia rządowego, należy członków Rady obwodowej (czy sejmiku obwodowego) wybierać z pośród członków Rad powiatowych — na lat 6. Nie jestże to istne curiosum?

Niema też w przedłożeniu przepisu, jak dokonać wyboru do reprezentacyi obwodowej w powiecie, w którym reprezentacya byłaby właśnie rozwiązana? Trzymając się ściśle przedłożenia, mogłoby się zdarzyć, że ta lub owa reprezentacya obwodowa nie mogłaby się ukonstytuować przez rok, a nawet i przez dwa lata — inna natomiast urzędowałaby choćby lat kilka ponad normę ustawową.

Tyle dla przykładu, jak się w ministerstwach gruntownie „pracuje“! Przedłożenie tak doniosłe ma wszelkie cechy „roboty na kolanie“.

Dr. Uhlíř jest powagą do spraw autonomii lokalnej. Jest autorem monografii prawniczej „Složeni a působnost okresního zastupitelstva“.

Muzeum przemysłu artystycznego — Umělecko-průmyslo-

vé museum — w Pradze obchodzi 25-letni jubileusz. Powstało ono w czasie największego upadku artyzmu i wogóle gustu w czeskiem budownictwie i w rzemiośle. Dopiero miał wyjść popęd do odrodzenia przemysłu artystycznego — z Anglii, dzięki temu, że Anglicy spostrzegli się na wystawie londyńskiej 1851 r. na tym upadku. Założone potem South-Kensington-Museum stało się prototypem muzeów przemysłowych i technologicznych. Z rządów kontynentu europejskiego zrozumiał sprawę najpierw rząd austryacki. W r. 1864 założono w Wiedniu muzeum „sztuki i przemysłu“ z biblioteką i szkołą zawodową pod kierunkiem prof. Eitelberga.

W Pradze urządzono w r. 1868 wystawę artystycznego przemysłu z inicyatywy hr. Józefa Wratysława z Mitrovic (wyraz: „z Mitrovic“ jest nazwiskiem). Od roku 1873 składała praska Izba handlowa corocznie pewną kwotę na założenie Muzeum. Skupowano przedmioty; dużo zakupów poczyniono na wystawie paryskiej w 1878 r. — Czeska Kasa oszczędności (Česká Spořitelna) przyrzekła już w r. 1872 umieścić instytucyę w projektowanem wówczas Rudolfinum (gmach na galeryę obrazów), tymczasem zaś baron Lanna (słynny kollekcyonista) i Dr. C. Schäffner urządzili przy ulicy Ferdynanda prowizoryczny lokal na stałą wystawę, która też mieściła się tam w latach 1875—1885.

Po wybudowaniu Rudolfinum otwarto tam „wystawę“ dnia 7 lutego 1885, a w maju 1886 otwarto zbiory będące już własnością lub depozytem nowego muzeum. W r. 1887 otwarto bibliotekę i urządzono publiczną czytelnię — a nadto zorganizowano bezpłatne odczyty. Postarano się też o częste wystawy specyalne i o konkursy (zaniechano ich jednak od r. 1896 — już niepotrzebne).

Muzeum rozwijało się tak szybko, że wkrótce nie mogło się dalej już rozwijać, dla — braku miejsca. Więc wystarano się o subwencyę państwa, kraju i miasta Pragi, zaciągnięto pożyczkę w „Spořitelni“ i rozpoczęto budowę własnego gmachu w r. 1896, dokąd wprowadzono się w r. 1897. Ale urządzenie i uporządkowanie zbiorów wymagało teraz całych lat pracy; drugie piętro otwarto dopiero w roku 1905.

Dziewięć dużych sal, sto witryn, biblioteka urządzona z komfortem! Posypały się teraz najhojniejsze dary i fundacye, np. fundacya Bondego (100.000 kor. kapitału na zakupywanie współczesnych wyrobów). Muzeum rozszerzyło swą działalność i zaczęto wydawać wspaniałe publikacye.

Dzisiaj muzeum praskie nie powstydzi się zestawienia z najlepszemi europejskiemi tego rodzaju.

Sprawa teatrów prowincyonalnych jest i u nas „piekącą“. Warto posłuchać, jak ją rozwiązali praktyczni Czesi. Materyału dostarcza nam zajmujący fejleton Jana Jaroslava Bora w *Narodnich Listach* z 19 stycznia rb.

Lat temu 60 — w r. 1850 wyruszyła z Chrudimia pierwsza czeska drużyna aktor ka pod przewodem J. A. Prokopa na wędrówkę po prowincyi i odtąd rzecz tak się rozwijała, że w ostatnich latach bywało przeszło po 50 drużyn wędrownych. Ale rozwój ilościowy nie zawsze szedł w parze z jakościową. Był dobry teatr Pawła Švandy ze Semčic po r. 1880 — i obecnie drużyna J. Blažka — ale cała tak liczna reszta nie posiadała należytej wartości artystycznej. Każdy teatr miał znaczenie dodatnie, póki chodziło o propagandę narodową ze sceny; był wart przez to samo, że był. Odkąd jednak patryotyczne życie publiczne nabyło tylu innych narzędzi do pracy narodowej na prowincyi, od tego czasu można przyznać wartość tylko teatrowi dobremu pod względem artystycznym.

Zamiłowanie do teatru jest wśród Czechów ogromne. Wszak towarzystw amatorskich jest przeszło 2000 (wyraźnie: dwa tysiące)!

Ażeby posiąść dobry teatr prowincyonalny, zawiązały miasta wschodnio-czeskie spółkę w tym celu; ale przedsięwzięcie opierało się na mylnej kalkulacyi finansowej. Zajęto się sprawą powtórnie na zjeździe, zwołanym w tej kwestyi do Piska na 17 listopada 1909. Przedstawiciele miast Piska, Tabora, Klatowa, Przybramu i Strakonic, uchwalili w za-

sadzie założyć „wspólny teatr miast południowo-zachodnio-czeskich“ (divadlo sdružených měst jihozápadočeských).

Upadek scen prowincyonalnych musiał nastąpić wobec braku środków materyalnych. Jeżeli drużyn jest 50, musiałoby być przeszło 500 miast, mogących dać im utrzymanie po cztery tygodnie z rzędu, a tymczasem na całym obszarze czeskim niema ani setki miast, liczących ponad 4000 mieszkańców.

Dawna spółka miast wschodnioczeskich okazała się za kosztowną skutkiem tego, że teatr ich obejmował także operetkę, a nawet operę. Taka drużyna musiała liczyć przynajmniej 75 członków i mieć na wydatki co najmniej 440 K dziennie. Skończyło się więc na tem, że teatr nie miał ani dobrej komedyi, ani dobrej operetki, nie mówiąc już o operze.

Tymczasem pojawił się projekt organizacyi aktorów czeskich (organisace českého herectva), przyjęty w zasadzie na zjeździe w Pisku:

Całe Czechy dzielą się na pięć „żup“ teatralnych: środkowe Czechy, północne, wschodnie, zachodnie, południowe. Każda żupa utrzymuje teatr grywający przez dziesięć miesięcy w roku, ale tylko dramat i komedye. Teatry te przechodzą kolejno, z roku na rok, z jednej żupy do drugiej. Wszystkie stowarzyszone miasta wszystkich pięciu żup utrzymują nadto wspólnemi siłami teatr szósty, poświęcony operze, która objeżdża co roku wszystkie żupy.

Przedstawiciele miast południowych przyjęli ten projekt za swój. Ale jest ich tylko cztery, mających gmachy teatralne: Pisek, Tabor, Budějovice, Strakonice. Trzeba więc było na początek wejść w spółkę na szerszym obszarze, z miastami zachodniemi: Przybram, Rokiczany, Klatovy, Domażlice — które również na razie nie mogłyby jeszcze utrzymać dobrego teatru. Ale gdy drużyna się uda, rozbudzi się większe zainteresowanie i miasta sąsiednie zajmą się wytworzeniem potrzebnych warunków, których spełnienie jest warunkiem przyjęcia do spółki w żupie — wtenczas teatr ten południowo-zachodni rozdzieli się i uzupełni na dwa: południowy i zachodni.

W marcu ma być teatr ten zorganizowany.

Słowacka kronika.

(ek) **Współczesna literatura** słowacka rozwija się dość pomyślnie w zakresie belletrystyki i liryki. Dramat jest jeszcze w zawiązku (niema stałej sceny narodowej), chociaż bowiem pojawia się dość dużo utworów scenicznych — dość wymienić nazwiska Urbanka, Podhradskiego, Kukučina, Podtatranskiego, Sochania, z młodszych Józefa Hollego, Tajowskiego, — wartość jednakże dramatyczna jest bardzo mała, a czasem żadna.

Znacznie ponad ten poziom podnosi się tragedya Hviezdosława: „Herodes a Herodias“. Nie jest to wierszowany dyalog bez głębszej treści, sceny są logicznym związkiem skutków, przyczyn i następstw na tle ciekawych sytuacyj, z głęboko odczutą psychologią. Tego sądu nie można wypowiedzieć o innych autorach i ich dziełach dramatycznych, których głównym, prawie wyłącznym celem, bawić widzów. Ten cel przyświeca dwom głównym współczesnym dramatykom: Tajowskiemu i Hollemu.

Tajowski w dość licznym szeregu swych prac, z których najlepsze są: „Matka“ i „Statky-zmätky“, wczuwa się głęboko w życie słowackich rolników i gazdów, a co żyje w duszy tych ludzi, maluje po prostu, bez wszelkich efektów. Pomimo wielkiej prostoty wywiera silne wrażenie. Tragiczność w jego utworach nie zależy od przypadku, lecz wypływa ze sytuacyj i charakterów.

Józef Holly techniką zbliża się więcej do starych, niż do młodych. Jakkolwiek bowiem i on wnika w obecne życie słowackiego ludu i podaje w swych utworach n. p. w Marnotrawnym synu i Amerykaninie wierny obraz jego utrapień i bólów, katastrofa nie wypływa jednak u niego z charakteru osób lub sytuacyj, ale z jakiejś przygody, deus ex machina, np. z powodu cza-

rów. Przytem charaktery u niego nie występują z wyrazistą jasnością. Próbował on także swych sił na polu komedyi, ale komizm w jego utworze „Kuba“, oprócz może jednej sytuacyi komicznej, opiera się tylko na słowie, o komizmie charakterów nie może tu być mowy, gdyż przedstawiany przez niego człowiek, głupi sam w sobie, nie jest komiczny, lecz politowania godny.

Szczęśliwszą już jest komedya Sochania: „Tobiaš Klepeto“, w której komizm wypływa ze sytuacyj.

Wszystkie te utwory, z wyjątkiem ostatniego, mają na sobie wybitne piętno narodowe i są wiernym obrazem życia słowackiego. We wszystkich myślą etyczną jest zasada, że za grzech następuje kara. Pisane dla amatorskich teatrów, nie mają wyższych celów artystycznych. Jak dla dawniejszych poetów celem było, za pomocą sceny budzić poczucie narodowe, tak usiłowaniem nowszych jest wychowywać lud moralnie, a zarazem na takich lekcyach moralnych, podanych w przykładach ze życia wziętych, zabawić go na chwilę.

Oczywiście daleka jeszcze stąd droga ku prawdziwym i doskonałym dziełom dramatycznym, które może dać jeno spokojniejsza przyszłość.

(ek) **Katolicka ludová Jednota.** Wiadomo, że słowackie stronnictwo ludowe połączyło się swego czasu z katolickiem madiarskiem stronnictwem ludowem celem wspólnej walki o powszechne prawo wyborcze. Zawiązane wtedy stowarzyszenie pod nazwą „katol. ludová jednota“ (katholikus népszövetség) miało w obecnym roku 355 319 kor. dochodu; zgromadzeń urządziło 1655, broszur i pism agitacyjnych rozrzuciło 1,507.700 egzemplarzy; członków wszystkich miało 220.115, w tem Chorwatów i Rumunów 3.668, Niemców 44,754, Madiarów 135.852. Liczby te mogą być wymownem świadectwem walki o reformę wyborczą.

Madiaryzacya ewangelikow słowackich. Słowacką organizacyę kościelną protestancką rozdzielono po r. 1890 samowolnie na dwa „dystrykty“, żeby sobie ułatwić wpływy rządowe na nią. W dystrykcie bańskim przyjęto w ostatnim czasie wniosek Csipkaya, mocą którego superintendent — zwany na Węgrzech biskupem — ma prawo wykreślić z listy kandydatów pastora, na którym nie możnaby jego zdaniem polegać należycie pod względem „patryotycznym“ (tj. szowinistyczno-madiarskim, a stanowczo antysłowackim). Uchwałę tę zniósł wprawdzie konwent generalny, jako najwyższa instancya kościoła ewangelickiego na Węgrzech — ale sprawa powróciła obecnie, i to w postaci jeszcze gorszej — w dystrykcie przeddunajskim, którego większa część znajduje się na terytoryum słowackiem, a gdzie biskupem jest osławiony renegat Baltik. Wzywa on gminy ewangelickie, żeby przyjęły projekt, mocą którego superintendent i inspektor dystryktowy mieliby prawo wykreślić z listy kandydatów nawet takich pastorów (względnie kandydatów na pastorów), przeciw którym niema wprawdzie żadnych zarzutów prawnych, których jednakże nie uznają godnymi superintendent i inspektor według własnego uznania. Dalszy fortel polityczny stanowi drugi jeszcze projekt, żeby przy wyborach kościelnych znieść tajne głosowanie — tj. wywierać nacisk na wyborców, zmuszonych przy jawnem głosowaniu obawiać się wszelkich szykan ze strony władz i świeckich i kościelnych. Wnioski te są bezprawne, ponieważ sprzeciwiają się kardynalnej zasadzie protestantyzmu, skodyfikowanej zresztą w ustawie synodalnej, że wszelka władza kościelna pochodzi od poszczególnych gmin kościelnych, od zborów. „Madiarońscy“ politycy kościelni nie cofają się przed zaprzepaszczeniem samej istoty ewangelickiej organizacyi wyznaniowej, byle tylko usuwać stopniowo ze Słowaczyzny pastorów słowackich, przyznających się do swej narodowości.

Słowieńska kronika.

(tg) **„Krwawa noc w Lublanie“.** Pamiętne są jeszcze zaburzenia lublańskie z dnia 20-go września 1908 r., kiedy to wojsko strzelało do bezbronnego tłumu i położyło na miejscu kilka ofiar. Odczuli boleśnie ten wypadek narodowy i Słowieńcy amerykańscy. W ub. roku ukazała się tam w osadzie słowień-

skiej w Clevelandzie (Ohio) ciekawa sztuka historyczna, p. t. „Krwawa noc w Lublanie“, przedstawiająca wypadki owego dnia nieszczęsnego. Charakterystycznem jest, że w dramacie występują osobistości wybitne w publicznem życiu słowieńskiem, jak burmistrz Hribar, adwokat i literat dr. Tavčar, inżynier Kokalj, nieszczęsne ofiary przemocy wojska Lunder i Adamič. — Drugą część książki wypełnia powieść z życia amerykańskich Słowieńców. Całość ukazała się p. t. „Domoljublja sile“. (Potęga miłości Ojczyzny).

Prześladowanie sędziów słowieńskich. Od roku nie zgłosił się ani jeden prawnik słowieński na praktykę do sądownictwa. Doświadczenie pouczyło, że słowieński prawnik otrzyma stałą posadę, o ile zawakuje miejsce w samej tylko Krainie, ale nie może liczyć na awans przy wakansach na słowieńskim obszarze etnograficznym Karyntyi i południowej Styryi, ani też na posunięcie się do sądów najwyższych instancyj w Wiedniu. W samej zresztą Krainie nie brak Niemców na wyższych posadach sądowych. Osoby nie znające zgoła języka krajowego i niedługo stosunkowo praktykujące, przeskakują w awansie starszych i wytrawnych sędziów narodowości słowieńskiej. Wewnętrznym językiem u zędowym przy sądownictwie jest nawet w Krainie (92% ludności słowieńskiej) wciąż jeszcze niemczyzna, chociaż stan ten nie opiera się na żadnej ustawie. Szykanuje się nieustannie starszych Słowieńców, a młodzież się odstrasza. W samej Lublanie jest przeszło trzecia część wyższych urzędników sądowych niemieckich, a przytem należą oni demonstracyjnie do stronnictwa „deutsch - national“, wywołującego nieporozumienia ze Słowianami.

Przy ostatnich nominacyach awansowało w Lublanie 11 sędziów Niemców, a tylko jeden Słowieniec. W Lublanie, chociaż to stolica kraju koronnego, jest tylko sąd krajowy, podległy wyższemu sądowi krajowemu w styryjskim Gradcu, dokąd nie zamianują żadnego Słowieńca. Stosunki te były właśnie przedmiotem dyskusyi w sejmie kraińskim. Posłowie domagają się od rządu, żeby utworzyć w Lublanie sąd krajowy wyższy, którego okręg obejmowałby nietylko Krainę, ale też słowieńskie części Karyntyi i Styryi.

† Karol Bleiweis Trsteniški, mecenas słowieński, zmarł w Lublanie w ostatni dzień zeszłego roku, licząc 76 lat wieku.

Przeszło 40 lat stał w pośrodku wszelkiego ruchu narodowego, politycznego i społecznego. Należał do najstarszych radców miejskich, posłował do sejmu, prezydował licznym stowarzyszeniom. Zaliczał się do stronnictwa liberalnego i był przez pewien czas prezesem komitetu wykonawczego „narodno - napredne stranke“. Bezinteresowność jego sprawiła, że cieszył się uznaniem również przeciwnego stronnictwa.

Z zawodu był lekarzem. Znaczne dochody jego szły po większej części na przedsięwzięcia ogólno-narodowe.

Związek południowo-słowiańskich kas oszczędności — Zveza jugoslovanskich hranilnic — był postanowiony w zasadzie na zjeździe w Lublanie 13 listopada 1909, w którym wzięli udział przedstawiciele niemal wszystkich słowieńskich i chorwackich kas oszczędności.

Ta dziedzina życia publicznego — fundamentalna — opanowana była na południu przez Niemców i Włochów, do których przyłączyli się w ostatnich czasach jeszcze Madiarzy. Ekonomiczna supremacya żywiołów obcych musiała pociągać za sobą supremacyę polityczną. Obcy operowali milionami słowiańskich oszczędności — przeciw Słowianom! W Chorwacyi i Slawonii używają dogodności ekonomicznych Niemcy i Madiarzy — za pieniądze chorwackie: ale bo też chorwackie „kreditne zadruge“ są w rękach Madiarów. Ich zarząd centralny znajduje się w Budzyniu.

Przypomnijmy sobie, jak podczas procesu zagrzebskiego prokurator Accurti udowadniał Serbom zdradę główną także i tem, że łączyli „zemljoradničke zadruge“ w organizacyę niezależną od Budzynia.

W Slawonii mamy w Nowej Pazowy „Deutsche Volkssparkasse“, w Rumie „Deutsche Volksbank“

(z tego okręgu jest już poseł niemiecki w sejmie zagrzebskim), w Vukowarze „Deutsche Sparkasse“.

W Krainie są dwie tylko niemieckie kasy oszczędności, ale mają kapitałów niemal tyle, co wszystkie słowieńskie i chorwackie w Cislitawii razem — a przed 20 września 1908 (krwawa niedziela lublańska) miały ich jeszcze więcej. W Styryi znajdują się w niemieckiem ręku miasta i miasteczka zupełnie słowieńskie: Ormož, Ljutomer, Brežice, Slovenska Bistrica. Na pomorzu słowieńsko-chorwackiem niema żadnej zgoła narodowej organizacyi ekonomicznej.

Zveza jugoslovanskih hranilnic jest tedy koniecznością. o której wypada powiedzieć: melius sero, quam nunquam. Potrzebny będzie oczywiście Centralny bank południowo słowiańskich kas oszczędności (osrednja banka jugoslovanskih hranilnic). Inicyatorom przyświeca myśl, że z czasem powstanie Słowiański Związek Kas oszczędności w Austryi, a to przez skojarzenie „Svazu českých spořitelen“ i „Związku galicyjskich kas oszczędności“ ze „Zvezą“.

Paolo Vergerio biskupem głagolickim. O znanym i w historyi polskiej reformacyi Vergeriu znajdujemy ważną i ciekawą rozprawę Dra Grudena w trzecim zeszycie 19-go rocznika wydawnictwa lublańskiego *Izvestja muzejskega društva za Kranjsko*, na podstawie archiwów weneckiego i widyńskiego. Okazuje się, że Vergerio jako biskup w Kopru (Capo d'Istria), odprawiał nabożeństwo według rytuału rzymsko-słowiańskiego, a więc głagolica była w XVI wieku znacznie jeszcze rozpowszechniona w Kościele.

W r. 1558 powrócił Vergerio z Niemiec na słowiańskie południe i przewędrował od wsi do wsi z „piątą ewangelią“, Karyntyę, Krainę i Gorycę, wożąc z sobą całe paki ksiąg luterskich.

Zwycięstwo w gminie Št. Ilju (ś-go Eliasza) odnieśli Słowieńcy przy wyborach do Rady szkolnej okręgowej. Dlaczego fakt taki ma wielkie znaczenie w tej gminie, zob. artykuł o Št. Ilju w zeszycie z sierpnia 1909 str. 187 p. t. „Germanizacya i protestantyzacya.

Chorwacka kronika.

Pierwotne podstawy prawa państwowego chorwackiego. Były minister chorwacki, a obecny ban Dr. Nikola Tomašić wydał w publikacyach archiwum krajowego chorwackiego pracę naukową, w której wysnuwa wnioski o podstawach historycznych chorwackiego prawa państwowego na podstawie studyum nad przywilejem nadanym miastu węgierskiemu Trogir przez króla Kolomana w roku 1107 lub 1108. Poddając szczegółowej analizie ustępy mające związek z kwestyami prawnopaństwowemi, dochodzi do wniosków, jaką była treść zaginionej umowy pomiędzy szlachtą chorwacką a królem węgierskim.

Uczony ban twierdzi, co następuje:

Chorwacka szlachta wybrała Kolomana dziedzicznym królem chorwacko-dalmackim. Chorwacya wybrała nową dynastyę z własnej woli; kraj nie był podbity, prawo państwowe pozostało nieuszczuplone. Gdyby połączenie było nastąpiło przez podbój, zwycięscy byliby przywłaszczyli sobie większą część ziemi, podczas gdy nie ujęto Chorwatom w niczem ich posiadłości. Chorwacya pozostała nadal królestwem niepodległem, na którego terytoryum Węgier był prawnie cudzoziemcem. Król był obowiązany koronować się osobno na władcę Chorwacyi i zaprzysiądz przywileje chorwackie, sprawy zaś krajowe załatwiać tylko na chorwackim sejmie. Chorwacya zatrzymywała nadal oddzielne swoje prawodawstwo świeckie i kościelne i oddzielną gospodarkę państwową. Chorwaci byli zobowiązani do służby wojskowej królowi tylko o tyle, o ile wymagał tego interes i obrona Chorwacyi.

Khuen i Tuškan. Dzisiejszy naczelnik rządu węgierskiego był banem chorwackim w latach 1884—1903. Czasy te wspominają Chorwaci tylko z przekleństwem. Do najżarliwszych przeciwników bana należał Tuškan. Khuen zamknął go na rok do więzienia, a co gorsza zamknął mu kancelaryę i odjął dyplom adwokacki. Wyszedłszy z więzienia, a nie mając z czego żyć, otworzył Tuškan kawiarnię w miasteczku Sisku. Znieważył nastę-

pnie czynnie bana na posiedzeniu sejmu chorwackiego, poczem hr. Khuen-Hedervary ...otrzymał order złotego runa.

Dnia 27 stycznia r. b. zaprosił Khuen delegatów stronnictw chorwackich na naradę. Był wśród nich także posłujący wciąż Tuškan. Prezydent ministrów znalazł się wobec tego spotkania bardzo dobrze. Pospieszył najpierw do Tuškana, ujmując obiema dłońmi silnie jego prawicę.

Na czułych i nerwowych Chorwatów (podobni są do nas!) wywarła ta scena silne, a bardzo dodatnie wrażenie; można powiedzieć, że spotkanie z Tuškanem było dla polityki hr. Khuena wydarzeniem bardzo szczęśliwem.

(*tg*) **Ivana Mažuranića** głośny poemat „Smrt Smail-age Čengića" poczęło drukować w przekładzie esperanckim czasopismo *Kroata Esperanto*. Przekład dokonany poprawnie przez pp. D. Bedekovićovą i J. Stalzera szeroko po świecie rozgłosi arcydzieło chorwackiej poezyi, dotychczas niestety mało znane. (Słuszne uwagi o przekładzie bezimiennego esperantisty w fejletonie *Pokretu*. Nr. 23 z 29 stycznia b. r.).

(*tg*) **Pamiątki po śp. S. Kranjčeviću.** Jak donoszą pisma sarajewskie, niebawem ma się zająć urządzeniem pokoju przed rokiem zmarłego poety założyciel „Związku do badań nad Bałkanem", dr. Patsch. Prócz tego Związek ten ma objąć w zarząd i bogatą bibliotekę zmarłego.

(*tg*) **Chorwacki artysta w Ameryce.** Znanego malarza zagrzebskiego, Otona Ivekovića zaprosili amerykańscy Chorwaci z Kansas do siebie, celem ozdobienia nowowybudowanego kościoła.

Kościół będzie utrzymany w chorwackim stylu. ludowym Wśród dziennikarzy i artystów amerykańskich wielkie zainteresowanie tym nowym dla nich stylem, który obficie reprodukują w swych czasopismach. Do artysty zgłosił się też pokaźny poczet młodych adeptów sztuki celem kształcenia się u niego. Będzie więc musiał otworzyć osobną chorwacką szkołę malarską.

(*tg*) **Zagrzebski „Mirogoj"** — t. j. mniej więcej to, co nasza Skałka, — ozdobiony został w ostatnich czasach kilku bardzo pięknemi dziełami sztuki. Pomijając już to, że Mirogoj rozszerzono nowemi, klasycznie zbudowanemi arkadami wedle pomysłu architekta H. Bollego, zwrócić musimy uwagę na cztery dzieła artystów chorwackich, będące wyrazem prawdziwego piękna.

Pierwsze stanowi pomnik na grobie śp. S. Miletića, głośnego dramaturga zagrzebskiego, o którym pisaliśmy już w ub. r. Pomnik wykonany wedle pomysłu samego zmarłego, przedstawia śmierć oswobodzicielką z życiowej walki. Z tej walki życia, w której ciało jego spętane i udręczone, wynosi człowiek krzyż, — jedyną prawdziwą pociechę żywota. Cały ten relief, pod którym widnieje krótki, ale głęboki w swej myśli napis „Mors liberatrix", — wykonany w bronzie na masywnem tle marmuru, jest dziełem znanego z wystaw wiedeńskich artysty zagrzebskiego, Rudolfa Valdeca.

Drugi pomnik tego samego rzeźbiarza zamyka grobowiec rodziny Arko, a przedstawia w liniach niezmiernie prostych i harmonijnych, na tle jasno-szarego marmuru, bronzową postać Jezusa, powołującego do życia córkę Jaira.

Trzeciego pomnika twórcą jest architekt Viktor Kovačić. Silnego wyrazu artystycznego poszukał artysta w harmonijnym układzie ogromnych płyt alpejskiego marmuru, usuwając banalną budowę dotychczasowych kaplic, schodów lub bram żałobnych. Sarkofag z olbrzymich ciosowych płyt kamienia zdobi stylowy, jak na starorzymskich grobowcach napis: Mošinsky (były prezydent miasta Zagrzebia).

Czwarty pomnik, znajdujący się już poza arkadami, jest wspólnem dziełem architekty Kovačića i rzeźbiarza R. Frangeša-Mihanovića; zdobi zaś grób niedawno zmarłego poety i powieściopisarza Jos. Eug. Tomića, tłómacza wielu powieści polskich (Kraszewskiego i i.). Pomnik sam, dzieło Kovačića, pomyślany jako grób ze schyłku rzymskiej epoki. Na jednej ze ścian umieszczony relief

(Frangeša, przedstawiający muzę z wytrąconą lirą i lekko opadającemi rękoma — piękny symbol śmierci poety. Całość ma wiele świeżości i tchnie prostotą klasyczną, pełną powagi i harmonii.

(*tg*) **Chorwat dramaturgiem w Hamburgu.** Znany pisarz chorwacki ze Spljetu, autor „Życia za cara", „Pani Walewskiej" etc., bawiący od dwóch lat w Hamburgu Milan Begović, mianowany został dramaturgiem i bibliotekarzem tamtejszego „Deutsches Spielhaus", którego do niedawna kierownikiem był obecny dyrektor wiedeńskiego Burgteatru, bar Berger.

(*tg*) **Naukowe wycieczki po Istryi i Dalmacyi.** Akademicki senat wiedeńskiego uniwersytetu postanowił urządzać naukowe wycieczki wszystkich fakultetów po ziemiach monarchii. Pierwsza taka wycieczka ma się odbyć w okresie wielkanocnym b. r. Droga ma prowadzić przez Istryę Dalmacyę do Kotoru i z powrotem do Mostaru. Plan podróży ma objąć mniej więcej następujące miejscowości: Lublana, Postojna, Akwilea, Grado, Pulja, Trogir, Spljet, Kotor, Gruž, Metković, Mostar, Mljet, Vis, Poreč i z powrotem przez Tryest do Wiednia. Wycieczkę poprzedzić mają gruntowne informacye o stosunkach kulturalnych, socyalno-politycznych, gospodarskich, przyrodniczych, handlowych i t. d. wszystkich tych ziem, które młodzież ma zwiedzić.

Gmina ewangielicka w Zagrzebiu postanowiła oderwać się od senioratu węgierskiego, a przyłączyć do slawońskiego.

O uprawnienie studyów zagrzebskich w Cislitawii nie przestają się upominać posłowie słowieńscy i chorwaccy u rządu wiedeńskiego, popierając usilnie kroki poczynione już przez rząd chorwacki. Urzędowy dziennik królestwa chorwackiego, *Narodne Novine*, podał był jeszcze 20 października 1909 wiadomość, że ban zwrócił się do austryackiego ministerstwa oświaty z wnioskiem, żeby słuchaczom pochodzącym z Dalmacyi i z Istryi liczyły się rygoroza i egzaminy państwowe na wydziale filozoficznym i prawniczym, przyrzekając spełnić warunki, jakieby postawił rząd cislitawski.

Posłowie słowieńscy złożyli rządowi austryackiemu memoryał, żądając rozszerzenia tego prawa na słuchaczów z Gorycy, z Krainy, ze słowieńskich części Karyntyi i Styryi. I słusznie! Język słowieński jest bardzo bliski chorwackiego i dlaczego młodzież słowieńska miałaby być skazana koniecznie na uniwersytet wiedeński, lub... odleglejsze, mając Zagrzeb, tak bliski im geograficznie, etnograficznie i kulturalnie?

Przyczynki do biografii Gundulića. W życiorysach autora „Osmana" — piewcy naszego Władysława IV. — spornemi były pytania o rodowód jego matki i o stosunek pokrewieństwa z innym poetą, Gjoną Palmotićem. Są one nierozstrzygnięte jeszcze w ostatniej biografii dubrownickiego wieszcza, wydanej przez znanego i w Krakowie szwedzkiego slawistę Jensena.

Zajął się temi zagadnieniami specyalnie Niko J. Gjivanović i przewertował w tym celu archiwa dubrownickie, miejskie, krajowe i arcybiskupie. Wydał niedawno rozprawę p. t. „Podaci za biografiju pjesnika Gjiva Fr. Gundulića", którą drukowała najpierw *Smotra Dalmatinska*.

Matka wielkiego poety pochodziła z rodu „vlastelinskiego" Gradićów, była córką Mate Jora Gradića. Ród ten miał swe groby w kościele dominikańskim.

Gjono Palmotić (autor „Krystyady") i Gundulić mieli wspólną prababkę, Gjivę z Gučetićów. Byli więc ciotecznymi trzeciego stopnia po kądzieli.

Zamach na rjecką deltę. „Deltą" zowie się duży kompleks gruntów pod Rjeką, pomiędzy lewym brzegiem t. zw. „martwego kanału" a prawym brzegiem Rječiny. Rząd węgierski próbował w rozmaity sposób uznać deltę najpierw terenem „spornym", żeby ogłosić potem „provisorium" — aż do czasu sposobnego do „definitywnego" wcielenia do Magyarországu. Wszak posiadanie całej Rjeki przez Madiarów jest takiem zagarnięciem przez „provisorium".

Do jakiego stopnia Chorwaci muszą być ostrożni, wskazuje następujący epizod:

Na „delcie" są duże składy Banku handlowego. Bank zwrócił się do

rjeckiej straży pożarnej o urządzenie strażnicy koło składów. Bliższą tego miejsca jest atoli straż pożarna w Sušaku (przedmieście Rjeki, „niespornie“ chorwackie), zorganizowana również dobrze. Zapraszanie rjeckich strażaków na deltę wydało się Chorwatom podejrzanem. Tłumaczą sobie to w ten sposób, że chodzi o to, ażeby przemycić na deltę jakąkolwiek instytucyę z Rjeki, przeprowadzić zapis katastralny w Rjece, któryby potem stanowił „precedens“ przy dalszej akcyi przemadiarczenia rjeckiej delty.

A więc straż pożarna sušacka wyprawiła oficyalną delegacyę do kolegów rjeckich, z przedstawieniem im, że „na delcie, jako na terytoryum wyłącznie chorwackiem, nie mają żadnych praw ani obowiązków, ani też mieć ich nie mogą“. Powstał o to wielki krzyk w pismach budzyńskich i we włoskiej rjeckiej *Voce*.

Rozpaczliwy stan Slawonii pogarsza się coraz bardziej. Do ruiny doprowadziły ją z jednej strony latyfundya „uprzywilejowane dziś jeszcze, jak w Hiszpanii“ (jak się wyraża *Obzor*, Nr. 354 z. r.), a z drugiej strony inwazya obcych żywiołów, protegowanych przeciw miejscowej ludności. Już przeszło połowa gruntów jest w ręku cudzoziemców. Analfabetyzm w przeraźliwym stopniu, praca kulturalna idzie oporem. Nie udało się wytworzyć z miasta Osieka ogniska politycznego i kulturalnego dla Slawonii, a Zagrzeb za daleko i czem innem zajęty. Nie udało się zrobić z tego miasta ani nawet ekonomicznego punktu ciężkości, bo przeszkadza temu polityka komunikacyjna rządu węgierskiego. Rząd ledwie dozwala Osiekowi stać się stacyą tranzytową dla węgierskiego eksportu do Bośny.

Slawonia jest najbardziej przez przyrodę uposażonym krajem chorwackim; najbogatszym z przyrodzenia, najnędzniejszym faktycznie. Ale dobrze zorganizowani ekonomicznie są tam Serbowie i całe szczęście, że nie rozplenił się tam tak dalece antagonizm chorwacko-serbski, chociaż nie brakło prób w tym kierunku. Może więc uda się zorganizować wspólną pracę Chorwatów z Serbami i w ten sposób ocalić choćby resztki.

A były czasy, kiedy Slawonia zajmowała poczesne miejsce w rozwoju kultury narodowej; ma też zaszczytną kartę w dziejach nowoczesnej literatury chorwackiej. Ale nie było wykształcenia ekonomicznego, a nadeszły inne czasy, w których nie wystarcza już czerpać siłę do życia z kałamarza. Chorwaci (tak do Polaków podobni) nie wiedzieli o tem, nie znali się na tem nic a nic, i skutkiem upadku ekonomicznego nastał upadek wszelki (nawet literacki). Dziś tam lud sam doprasza się, żeby mu zakładano szkoły madiarskie. Stowarzyszenie madiaryzacyjne „Julian“ otrzymuje petycye z mnóstwem podpisów, bo taka szkoła jest na koszcie „Juliana“, podczas gdy chorwacką musiałaby gmina sama sobie utrzymywać. Byle nie płacić na szkołę!

Handlowa doniosłość Dubrownika wzmogła się nadzwyczaj przez wystawienie linii kolei bośniackiej do sąsiedniego Gruża (Gravosa). Przywóz i wywóz osiągnęły niebywałe przedtem cyfry 3.000 i 16.000 wagonów z ogólnym obrotem 15,400.000 K. Samego drzewa wywozi się 15.000 wagonów, węgla brunatnego 500 wagonów, innych rozmaitych towarów około 500 wagonów rocznie. Ilość parowców i żaglowców, austryackich i cudzoziemskich, zawijających do Gruża, wzrosła tak nagle, że zachodzi konieczna potrzeba przedsiębrania nowych robót portowych. W roku 1907 zawinęło do Gruża 1724 parowców, z czego 150 pod obcą banderą, z zawartością 772.172 ton; żaglowców zaś 289 — z czego 212 obcych — z zawartością 16.264 ton. W ruchu tym nie policzono statków miejscowych, dubrownickich i okolicznych. Taksy portowe wzrosły od nieznacznej kwoty 1.600 K w roku 1901 — kiedy dokończono linii kolejowej — do 1907 roku 36 razy, bo do kwoty 58.000 K. Bo też Dubrownik z Grużem stał się najważniejszym po Tryeście portem austryackim.

Szkoła żeglarska w Kotorze obchodziła 60 lecie swego istnienia. Już w r. 1512 znajdujemy ślady jakiejś szkoły żeglarskiej w Perascie w Bokelju. Rząd wenecki powierzył w r. 1668 dowództwo swych pierwszych okrętów wojennych dwom ka-

pitanom „bokelskim“, w bitwie pod Lepanto dowodził jednym statkiem wojennym również „bokeljec“, o którym wiadomo, że w domu nauczył się swej sztuki — widocznie więc istniała w obrębie „boki“ odpowiednia szkoła. Z czasem powstało ich kilka. Nowoczesną atoli, opartą, ściśle na teoretycznej nauce szkołę powołał do życia Napoleon w Kotorze w r. 1811. W pierwszej połowie XIX w. miały wszystkie miasta nadmorskie nad zatokami Boki kursy żeglarskie, ale były to przedsięwzięcia prywatne, służące potrzebom lokalnym — żadna z tych szkół nie miała ustalonego bytu, ani też nie była długotrwałą.

Reskrypt cesarski z 24 września 1849 ustanawiał w Kotorze szkołę żeglarską publiczną na koszt rządowy. Na pierwszy rok tej szkoły, zorganizowanej ściśle i wymagającej pracy systematycznej, zapisało się zaledwie siedmiu uczniów. Nie było ich ani potem wielu: jeszcze w r. 1864 ledwie dziewięciu — a przecież cała ludność pobrzeża Boki składa się z samych marynarzy! Ale ludność ta z niedowierzaniem patrzała na szkołę, której uczniowie ślęczeli nad książkami i rysunkami, a niewiele żeglowali. Ludność wolała oddawać synów „na praktykę“ do starych „wilków morskich“. Nareszcie ruszyła się jakoś sprawa i w r. 1887 było już uczniów 34.

W r. 1897 zreformowano szkołę, odróżniając dwie klasy przygotowawcze i trzy techniczne. Wstąpić odrazu do pierwszej „technicznej“ może tylko uczeń, który ukończył niższą szkołę realną lub niższe gimnazyum. Uczą też języków: prócz chorwackiego i niemieckiego, także włoskiego i angielskiego. Chorwacki dopiero od tego roku jest wykładowym w przedmiotach nie technicznych; przedmioty ściśle zawodowe wykłada sią nadal po włosku, bo — jak dowiadujemy się z *Obzoru* Nr. 349 z r. — niema terminologii chorwackiej.

(tg) **Madiarska szkoła w Sarajewie.** Bośniackie pisma z oburzeniem donoszą o postanowieniu „Towarzystwa Madiarów“ założenia własnej szkoły w Sarajewie. Jest to nowy eksperyment ku podtrzymywaniu elementów obcych w serbo-chorwackiej Bośni, rojącej się od cudzoziemców. Tendencya tei szkoły jest jasna. Zakorzenić i tutaj język madiarski, zdobywać z jego i kolonistów pomocą ziemię, podobnie jak to już w Slawonii uczyniono. Poparcie ze strony rządu i żywa agitacya ze strony licznych w Sarajewie żydów węgierskich zapewnia nowemu przedsięwzięciu powodzenie na szkodę Serbo-Chorwatów.

Szkolnictwo ludowe w Bośni. Rząd krajowy w Sarajewie wydał sprawozdanie o szkolnictwie. W roku szkolnym 1906/7 było w całym kraju tylko 379 szkół ludowych w 290 gminach (rozległe wsie górskie miewają po 2 i 3 szkoły) a urządzonych dla 1671 gmin (szkoły na spółkę dla kilku sąsiednich gmin). Same gminy utrzymywały szkół 259, autonomiczne związki wyznaniowe 109, a 9 szkół było prywatnych. Jedna szkoła ludowa wypadała tedy na 137 kilom. kwadr. i na 4138 mieszkańców. W latach 1907 i 1908 założono nowych szkół ludowych 19, a drugie tyle w roku szkolnym 1908/9, tak, że jesienią 1909 było szkół ludowych w Bośni 417. Dzieci w wieku szkolnym było w roku 1906/7 w Bośni i Hercegowinie 235.000, z czego uczęszczało do szkół zaledwie 34.887, a zatem niewiele ponad 10%. Nakład na szkolnictwo ludowe wynosi 1,623.506 kor. Zbyt skromny budżet oświatowy na kraj liczący niemal dwa miliony mieszkańców. Rządy austryackie zrobiły dla Bośny podczas 30-letniej okupacyi dużo — ale na tem polu najmniej i stanowczo za mało.

Konstytucya bośniacka

poręcza równość wobec prawa wszystkich obywateli przynależnych do Bośny i Hercegowiny. Wolno każdemu swobodnie osiedlać się i przesiedlać, nabywać gdziekolwiek nieruchomości, zarządzać i szafować niemi dowolnie i trudnić się wszelkim zarobkiem dozwolonym przez prawo. Nikt przynależny do Bośny i Hercegowiny nie może być wydalony z kraju. Konstytucya poręcza wolność osobistą. Uwięzić wolno tylko w wypadkach prawem określonych, a obwiniony musi być stawiony przed swego pra-

wnego sędziego (w jakim terminie?). Sędziom poręczono niezależność. Wolność wyznaniowa nadana „uznanym prawnie zrzeszeniom religijnym“ a te są: muzułmańskie, prawosławne, rzymsko-katolickie, grecko-katolickie, protestanckie wyznania augsburskiego (luterskie) i helweckiego (kalwińskie), tudzież żydowskie. Tym wyznaniom wolno publicznie odprawiać nabożeństwa (innym wolno prywatnie). Korzystanie z praw obywatelskich i politycznych nie zależy od wyznania, ale wyznanie nie może też zwalniać od spełniania obowiązków obywatelskich. Organizacye wyznań, uznanych za publiczne, zatrzymują w swym zarządzie swoje majątki, fundacye i zakłady filantropijne. Muzułmanom pozostawiono nadal wolność rządzenia się swem prawem s z e r i a t u w sprawach rodzinnych, małżeńskich i spadkowych. Wszystkim obywatelom poręcza się wolność pielęgnowania swej narodowości i języka ojczystego. Wolno każdemu objawiać swe zapatrywania słowem, pismem, drukiem i przez utwory (reprodukcye) plastyczne, z ograniczeniami określonemi prawem. Cenzurę prewencyjną znosi się. Druki sporządzone w k r a j u musi poczta doręczać. Badaniom naukowym zapewniona zupełna swoboda. Kształcenie młodzieży ma być zabezpieczone w szkołach publicznych. Każdy obywatel kraju, który się wykaże należytą kwalifikacyą, ma prawo zakładać szkoły i zakłady wychowawcze i w nich nauczać. Główny zarząd i dozór nad nauczaniem należy do rządu krajowego. Konstytucya uznaje nienaruszalność mieszkania. Rewizyę domową z powodów karnych, politycznych lub fiskalnych wolno urządzić tylko w wypadkach określonych prawem lub „przepisami obowiązującemi“. Poręcza się tajemnicę listową i depesz telegraficznych, a naruszenie tej tajemnicy podlega karze. Majątek prywatny jest nienaruszalny; wywłaszczać można tylko ze względów na dobro publiczne, a wtenczas za stosownem wynagrodzeniem. Konfiskata majątku karna wykluczona. Obywatelom przyznaje się prawo petycyonowania; petycye gromadne wolno jednak wnosić tylko korporacyom prawnie uznanym. Uznaje się prawo zgromadzania i stowarzyszania się, które określi w szczegółach osobne prawo rządowe. Konstytucya może być zawieszoną częściowo w razie wojny, rozruchów i „ruchów zmierzających do zdrady głównej“.

Językiem urzędowym sejmu jest język serbochorwacki. Sejm składa się z 72 posłów z wyboru i 20 wirylistów, wśród których 5 dostojników trzech głównych wyznań. Prezydyum sejmowe mianuje cesarz, a muszą być w niem reprezentowane wszystkie trzy główne wyznania. Ustawy tyczące się spraw religijnych mogą być uchwalane tylko w obecności 4/5 posłów. Kompetencya sejmu ogranicza się ściśle do spraw krajowych (nie wolno mu się zajmować jakąkolwiek sprawą chorwacką lub serbską z poza Bośny, np. udzielać subwencyj). Prawo głosowania jest powszechne i bezpośrednie, ale głosuje się w kuryach wyznaniowych i na zasadzie reprezentacyi interesów.

Osobnem prawem rządowem tworzy się autonomiczne rady okręgowe z kompetencyą w sprawach robót publicznych, nauczania, sanitarnych, filantropii itd. Wybory do nich również według klucza wyznaniowego i stanowego.

Patent cesarski z 17 lutego ogłosił, że stosunek Bośny i Hercegowiny do Cislitawii i Translitawii pozostaje niezmieniony. Bośna i Hercegowina stanowią osobne terytoryum administracyjne, podlegające rządowi krajowemu w Sarajewie, ten zaś wspólnemu ministerstwu finansów.

Serbska kronika.

Szkoły średnie w Serbii. Serbia posiada 8 gimnazyów pełnych, 8-klasowych (3 w Belgradzie, Zaječar, Kragujevac, Niš, Požarevac, Užic), trzy siedmioklasowe (Valjevo, Kruševac, Šabac) po 6 klas cztery (Vranj, Jagodina, Pirot, Čačak), po 4 klasy trzy (Ljeskovac, Negotin, Smederevo) i jedną szkołę realną w Belgradzie. Żeńskie gimnazyum jest w stolicy, tamże i w Kragujevacu wyższe szkoły żeńskie; takaż, ale jeszcze niekompletna, czteroklasowa w Šabcu.

Prywatnych gimnazyów męskich

jest trzy, ale żadne nie rozwinęło się jeszcze do ośmiu klas: w Belgradzie ma 6 klas, w Aleksincu i Prokuplju po 4 klasy. Uderza znaczna ilość prywatnych gimnazyów żeńskich, zakładanych w ostatnich latach. Jest ich 10, a mianowicie w następujących miejscach: Niš (już 6 klas); Belgrad, Požarevac, Smoderevo (po 4 klasy); Zaječar (3 klasy); Ljeskovac, Negotin, Čačak (po 2 klasy) i po jednej dopiero klasie we Vranju i w Jagodinie. Nadto posiadają Valjevo i Kruševac prywatne wyższe szkoły żeńskie.

Rząd wydaje na szkoły średnie 1,405.788 dinarów rocznie. W gimnazyach rządowych męskich jest 9 dyrektorów, 254 profesorów, 20 wyższych nauczycieli, 51 nauczycieli — razem 333 nauczających. W żeńskich szkołach wyższych zajętych jest 11 profesorów i 69 nauczycieli.

W ostatnim roku szkolnym zapisało się gimnazyalistów 8.281, wystąpiło w ciągu roku 1.335 (!), pozostało z końcem roku 6.936. W żeńskich gimnazyach: 761—78—683. W szkołach wyższych żeńskich 2.333—200—2133.

Z Czarnogórza było studentów 331, z Bośny i Hercegowiny 54, ze Starej Serbii i Macedonii 121, z Austro-Węgier 125, z innych krajów 40 — reszta z królestwa serbskiego.

Celujących uczniów i uczennic było 1026, bardzo dobrych 2.039, dobrych 2.869, poprawkę otrzymało 2.313, bez promocyi 791, wydalonych 31.

Wojenka handlowa Czarnogóry z Austryą, lekceważona zrazu w Wiedniu, daje się jednak już we znaki, bo podsycają ją przemysłowcy z Rzeszy Niemieckiej. Jak upada import austryacki do Czarnogóry, poucza przykład na cukrze. Aż do końca roku 1908 nie znano tam innego cukru, jak tylko austryacki. Od r. 1909 płaci się od cukru importowanego z Austryi za 100 kl. cła 20 K, podczas gdy za cukier z Niemiec — i z innych państw opłaca się zaledwie 6 K.; wobec tego nikt nie sprowadza już cukru austryackiego, tem bardziej, że bojkotuje go włoski związek handlowy „Oriente“, mający filię w Barze, przystani czarnogórskiej.

Finanse Czarnogórza. Czarnogórski rząd wydał już zarządzenia o spłaceniu dotychczasowych długów państwowych, stosownie do ustawy wydanej na zaciągnięcie pożyczki konwersyjnej w Angli. Odtąd jestto jedyny wierzyciel Czarnogórza. Z pożyczki tej zakłada się bank hipoteczny, na który rząd składa 600.000 perpera (moneta równa zupełnie koronie austryackiej). Nadto zakłada rząd trzy fundusze: kościelny, urzędniczy i nauczycielski. — Do niedawna używało Czarnogórze monety austryackiej, teraz ma już własną, chociaż wybijaną nadal w mennicy wiedeńskiej. Najpierw kazano wybijać drobną monetę brązową, niklową i srebrną; obecnie wybija się 600.000 sztuk podwójnych perpera, poczem przyjdzie kolej na monety złote po 10, 20 i 100 perpera.

Budżet Czarnogóry wynosi obecnie 3,423.847 „perpera“. Najwięcej dochodów dają cła, bo 1,100.000, następnie podatki gospodarskie, z ziemi i bydła 730.622 i 321.127 dodatków do podatków; monopole 420 tysięcy, akcyza 56.000. — Wśród wydatków pochłania najwięcej zarząd państwa, bo 878.591, z czego 142.000 lista cywilna samego kniazia, 65.586 apanaże książąt krwi, a 31.000 skupsztyna. Ministerstwo spraw wewnętrznych wydaje 797.393; ministerstwo finansów i robót publicznych 552.820; oświaty i spraw kościelnych 540.774, z czego wypada 3/5 na szkoły a 2/5 na cerkiew); ministerstwo sprawiedliwości 255.160; — wojny 180.000, a spraw wewnętrznych 169.748. Na koszta uroczystości z powodu 50-letniego jubileuszu kniazia przewidziano w budżecie 200.000 „perpera“.

Bułgarska kronika.

Budżet bułgarski na rok 1910 oblicza dochody z podatków bezpośrednich na 45,199.600 lewa (w zeszłym roku 43,810.000), z pośrednich 57,780.000 (52,195.000 zeszłego roku), z monopolów 8,885.000 (tak samo 1909), z handlu 28,495.000 (19,250 tysięcy), z domen 11,442.000 (10,713 tysięcy), z opłat szkolnych i ze spłat od gmin do funduszów szkolnych 6,034.800 (3,726.450) i innych dochodów 14,442.000. Ogółem wpływów do kasy państwowej 172,248 tysięcy (153,169.450).

Rozchody: ministerstwo oświaty

21,660.542 lewa (17.942.882); rolnictwa 9,297,932 (8,566.617); na budowle portowe, kolejowe, drogowe 25,954.200 (27,773.580); ministerstwo wojny 39,807.951 (38 910.343).

Budżet bułgarski rośnie więc, a wydatki wzrastają bardziej w pozycyach inwestycyjnych (najbardziej na oświatę), niż w rubryce ministerstwa wojny. Zwraca to uwagę tem bardziej, że w zeszłym roku było sporo nieprzewidywanych wydatków wojskowych z powodu zerwania stosunku lennego względem Turcyi.

O finansowej gospodarce Bułgaryi ogłosiliśmy w roku zeszłym osobny artykuł w zeszycie z listopada 1908.

Zarząd szkolnictwa spoczywa — według nowej ustawy „oświatowej" (patrz w Kronice zeszytu z stycznia 1909 r.) — w ręku urzędu centralnego, który składa się z trzech oddziałów: dla nauczania niższego, dla szkół średnich i wyższych, tudzież z oddziału administracyjno-rachunkowego. Na czele każdego oddziału stoi „naczelnik", który jest odpowiedzialny za wszystko.

Naczelnik pierwszego oddziału ma do pomocy dwóch „naczelników urzędów" (uredska načolnika), a trzech „podnaczelników", z których jednym musi być ktoś z inspektorów szkolnych powiatowych. W oddziale drugim jest ta różnica, że „podnaczelników" jest tylko dwóch, z których jeden musi być — artystą. Ale wszyscy ci urzędnicy muszą być sami nauczycielami z zawodu i mieć za sobą przynajmniej pięcioletnią praktykę nauczycielską.

Nadzór sprawuje pięciu głównych inspektorów szkolnych, podlegających bezpośrednio ministerstwu. Jeden z nich musi być filologiem, drugi historykiem (geografem), trzeci fizykiem (matematykiem), czwarty chemikiem, piąty filozofem-pedagogiem. Każdy z nich musi się wykazać przynajmniej dziesięcioletnią praktyką nauczycielską w szkołach średnich.

Kierunek pedagogiczny, rozstrzyganie kwestyi wątpliwych i wydawanie przepisów należy do komisyi, którą zwołuje minister w razie potrzeby. Członkami jej są naczelnicy urzędów, inspektorowie główni, inspektor sanitarny szkół, dwóch przedstawicieli z wyboru nauczycielstwa ludowego, dwóch od progimnazyów, dwóch od gimnazyów, jeden przedstawiciel szkoły sztuk pięknych i jeden z uniwersytetu.

Freblówki mają być w Bułgaryi publiczne. Według nowej ustawy zakłada je gmina w porozumieniu z Radą szkolną okręgową — albo też wprost samo ministerstwo oświaty. Nauczać mogą tylko nauczycielki; są one urzędniczkami publicznemi, a stosunki ich służbowe opierają się na zasadach zupełnie tych samych, jak nauczycieli ludowych. Nauczycielkę freblankę mianuje ten, kto utrzymuje szkółkę freblówkę: rząd lub gmina.

Na razie jest to projekt, raczej wskazanie kierunku, w którym sprawa ma się rozwijać w myśl życzeń nowej ustawy. Czy te życzenia się spełnią? Nauczanie drobnej dziatwy (niżej lat siedmiu) zorganizowane jest przez władze tylko we Francyi i w Danii, ale i tam nie powszechnie, nie w całym kraju, a tylko tu i ówdzie.

Druk ukończono 25 lutego 1910 roku.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Koneczny.
Kraków. — Druk W. Korneckiego i K. Wojnara.
Pod zarządem Adolfa Nowaka.